

7
Tom VII

S t e n o g r a m

rozprawy p-ko Albertowi Forsterowi.

z dnia 23 i 24 kwietnia
1948 r.

Trzynasty dzień rozprawprzeciwko Albertowi FORSTEROWI 23.IV-1948 r.Początek rozprawy o godz. 9-ej.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przew.: Wskazuję rozprawę. Czy oskarżony chce złożyć jakieś oświadczenie.

Osk.: Tak. Przede wszystkim do sprawy ekspertyzy p.prof.Bilikiewicza. Ponieważ pan rzeczoznawca w swoim sprawozdaniu wspomniał także o sprawie t.zw."volkslisty" i 4-oh grup narodowościowych, chciałbym dla wyjaśnienia jeszcze kilka słów powiedzieć.

Niemiecka lista narodowościowa przewidywała cztery grupy. Pierwsze dwie grupy dotyczyły tylko volksdeutscheów. Do pierwszej grupy przyjmowano tych volksdeutscheów, którzy - jak udowodniono - należeli do niemieckiej organizacji w tym kraju jeszcze przed wojną. To byli t.zw.aktywni Niemcy.Do drugiej grupy przyjmowano tych volksdeutscheów, którzy nie należeli do żadnej organizacji. Dla nich istniała nazwa biernych Niemców. Do grupy trzeciej przyjmowano tych ludzi, u których stwierdzono stosunek pokrewieństwa do Niemców^{tu} w kraju lub w Rzeszy.

Grupa czwarta była zupełnie swoistą sprawą. Należeli do niej ludzie, którzy przed rokiem 1919 przybyli do kraju z Rzeszy i w ciągu następnych lat weszli w polską narodowość. Innymi słowy, byli to ludzie, którzy jako tacy byli czysto niemieckiego pochodzenia i - jak już powiedziałem - później odeszli od niemieckiej nadzoru. Liczba tych ostatnich była mała. Wszyscy inni, którzy zostali przyjęci do volkslisty, uchodzili wedle przepisów, dotyczących niemieckiej volkslisty, za t.zw. podopiecznych niemieckiego narodu. Do nich należały już wspomniane bardzo małe grupki Białorusinów, Ukraińców, Rosjan i innych.Sposób przyjmowania na volkslistę był wszędzie taki sam. Dotyczyło to nie tylko terenów wschodnich, ale całej Rzeszy.

Mogli zatem i ludzie, którzy mieszkali w Rzeszy i których stosunek do narodowości niemieckiej był chwiejny, zostać przyjęci do tej listy.

Jeżeli liczba przyjętych do tej volkalisty w krajach wschodnich była różnorodna, to pochodziło to stąd, że na tych terenach znajdowały się różnorodne śliski narodowościowe, uwarunkowane historycznym rozwojem tego obszaru. Np. stosunkiem Górnym Śląsku były w przybliżeniu takie same, jak w Prusach Zachodnich. Przy tym niech mi wolno będzie powiedzieć, że o ile mi wiadomo, liczba przyjętych do volkalisty na Górnym Śląsku była o wiele wyższa niż tutaj.

W Poznańskim i w terenach przyłączonych do wschodniej części Prus stosunki były zupełnie inne. Nawet w obrębie ram tutejszego okręgu stosunki w poszczególnych powiatach były zupełnie odmienne. Także i to miało swoją przyczynę w składzie ludnościowym tutejszego okręgu i w historycznym rozwoju tego kraju. W północnej części tego kraju, a zatem w Kartusach, Wejherowie, Kościerzynie i innych powiatach stosunki były inne, aniżeli w południowo-wschodnich powiatach np. w Brodnicy, Lubawie i innych. Także i w miastach stosunki były zupełnie inne - mam tutaj na myśli np. Grudzędz, gdzie sprawa wyglądała inaczej, aniżeli np. w Toruniu.

Jeżeli tak dużo mówi się dzisiaj o przymusie, to chociażbym jeszcze raz w tej sprawie coś powiedział. Najwyższy Sądzie, jeżeli wśród istniejących obecnie warunków wszyscy ludzie, którzy zostali przyjęci na volkalistę, oświadczyli by, że zostali przyjęci pod przymusem, byłoby to z ludzkiego widzenia zrozumiałe.

AK/IP

Istota rzeczy jednak jest zasadniczo inna. Chciałbym jeszcze raz powiedzieć, że w tym okręgu okrągła liczba 500.000 osób nie została przyjęta do volklisty. To jest w sumie rzeczy niesbyt mała liczba w stosunku do ogólnej/ludności tej ziemi. Nie można zatem mówić o takim przymusie wraz z represjami, o jakich się tu ustawicznie mówi. Pozwolę sobie w tym końcowym wywodzie problem ten jeszcze raz obszernie omówić. Jeśli się stawia pytanie, jakie następstwa były połączone dla ludności, jeśli nie wstąpiła do volklisty, to musimy odpowiedzieć, że następstwa leżały w rozporządzeniu obowiązującym w całej Rzeszy, a dotyczącym Polaków. Załatwienie takie nie było zatem istotne dla zachodnich Prus, ale odnosiło się do całej Rzeszy. Pismo okólnie, o którym wspomina akt oskarżenia, pismo z 30 października 1941r. nie zostało przez mnie wydane. Okólnika z 12 lutego 1942r. nie znam. Sprawa zakazu zawierania małżeństw, a raczej podwyższenia wieku wymaganego dla zawarcia małżeństwa, była specjalnym zarządzeniem w prowincji poznańskiej. Dopiero w 1944r., o ile sobie dobrze przypominam, chciało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy rozporządzenie to rozciągnąć na wszystkie wschodnie tereny, o ile jednak wiem, takiego rozporządzenia mimo wszystko dla wszystkich terenów wschodnich nie wprowadzono.

O co do okólnika Izby Lekarskiej, to chciałbym powiedzieć co następuje. Jeśli ja sam nie mam żadnego specjalnego celu w tym, by bronić okólnika, którego nie znam, to jednak chciałbym powiedzieć, że moim zdaniem okólnik ten wydany został na życzenie ogólnej Izby Lekarskiej Rzeszy, a mianowicie dla całej Rzeszy, ponieważ ogólne wytyczne tego okólnika były wy-

dane przez Generalnego Przedstawiciela dla Spraw Pracy w zakresie podniesienia produkcji zbrojeniowej. O ile dobrze słyszałem treść okólnika, który przeczytał pan rzeczoznawca, to nie było tam wzmianki o Polakach specjalnie, a z pewnością dotyczyło to i Niemców. Izba Lekarska Rzeszy była instytucją samorządową i rządziła się sama. Nadzór nad Izba Lekarską sprawował Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy.

rozporządzenia
Rozporządzenie dotyczące zakazu ^{przebiegu} ciąży względnie przerywania ciąży było rozporządzeniem Rzeszy i nie dotyczyło obco-krajowców, nie było zatem sprawą tego okręgu. Także kwestia ubezpieczenia uregulowana była rozporządzeniem dla całej Rzeszy i nie dotyczyła tylko Prus Zachodnich. Jeśli pan rzeczoznawca o ile dobrze zrozumiałem, wnioskuje z tego, że dla Polaków nie było przewidzianego leczenia szpitalnego, to nie zgadza się to z prawdą. W rzeczywistości, o ile ja wiem, Polacy byli przyjmowani do szpitali i mieli takie same warunki leczenia jak Niemcy. Jakby też mogło być inaczej np. w okręgu, w którym większość ludności była polska. Innego rodzaju zarządzeń ja nie znam. Nie wiem też nic o rozporządzeniach, kiedy by wyszły i gdzie by były wydane, wedle których niemieccy lekarze nie mieliby prawa leczenia nie-polaków i musieli ich odsyłać z powrotem.

Co do przydziałów żywnościowych, to mogłoby być wiadomem, że to były zarządzenia dla całej Rzeszy. Już kilkakrotnie położyłem nacisk na to, że ja w tej sprawie stawiałem wnioski w Ministerstwie Wyżywienia Rzeszy, aby przeprowadzić pewną zmianę t.j. polepszenie norm żywnościowych. Zasadniczo stale mi odmawiano. Wtedy ja w porozumieniu z tutejszym Urzędem Wyżywienia przynajmniej w miastach doprowadziłem do pewnego rodzaju polepszenia stosunków w ten sposób, że stołówkom w fabrykach i warsztatach

AK/IP

-2/3 -

kazałem wydawać większe racje żywnościowe, aby przynajmniej
w tej formie ludziom pomóc.

W powiatach wiejskich stosunki wyżywienia były już lepsze niż w miastach.

Teraz kilka słów odnośnie wypadków w Kooborowie. Jest dzisiaj sprawą jasną i faktem niezaprzeczalnym, że wszystko co dotyczyło zakładów dla umysłowo chorych było zarządzane centralnie. Gauleiterzy i Reichsstatthalterzy nie mieli z tą sprawą nic do czynienia, ani nie byli powiadamiani o tym. Sądzę, że w wielkim procesie norymberskim przeciwko niemieckim lekarzom także tę sprawę omawiano. Pan rzeczoznawca oświadczył, że w Tworkach odbyła się konferencja, na której omawiano tę sprawę. Zeznawał także, że w czasie transportu chorych akta choroby tych chorych były także zabrane i że w Berlinie utworzono biuro wywiadowe które wystawiało dokumenty dla zmarłych. Zeznawał także, że dotyczyło to nie tylko Polaków ale i Niemców. Wszystko to służy jako dowód dla stwierdzenia, że te sprawy były specjalnie zarządzane. Specjalną rolę jaką grała w tym SS. można odnieść do tego, że stosunek Reichsfuehrera SS. do Reichsartstefuehrera był bardzo dobry. Jest chyba rzeczą wiadomą, że również Reichsartstefuehrer popełnił w 1945 r. samobójstwo przez powieszenie. Rzeczoznawca sam stwierdził, że ludzie byli wyszukiwani przez członków SS. W każdym razie mnie niewiadomym było nic o sprawach dotyczących stanu służby zdrowia. Teraz kilka słów dotyczących "krwawej niedzieli" w Bydgoszczy i związanej z tym propagandy. Jeżeli ja w pierwszym moim przemówieniu odnośnie tych spraw mówiłem o liczbie okągłej 1000 osób zabitych, to uczyniłem to dlatego, ponieważ wtedy powiedziano mi o tej liczbie. Kiedy później znaleziono cmentarz, znajdowało się na nim - o ile mnie wiadomo - okągło 700 grobów. Sprawa która dotyczy przedstawienia samych wypadków jako takich, to w każdym razie przedstawienie tej sprawy ze strony volksdeutscheów było zupełnie inne, aniżeli to było tutaj podawane. Ja sam osobiście nie miałem własnych przeżyć w tej sprawie, musiałem zatem dać wiarę

temu co w owym czasie mówiono o tych wypadkach. Pismo o tak zwanej "polskiej krwawej winie" nie powstało pod moimi auspicjami. Powiedziałem już o tym, że liczba 60 000 ludzi nie powstała u nas, lecz wyszła z Berlina. Także jeżeli dotyczy to poszczególnych wypadków odnośnie tej sprawy, to wiadomości wydawane były przez specjalne organa propagandy.

Teraz odnośnie spraw gospodarczych, o których mówił rzeczoznawca. Jeżeli Pan rzeczoznawca wspominał o rozkwicie gospodarki w Gdańsku, to ^{temu} stwierdzeniu rzeczy przeciwstawia się niezawodnie jedna sprawa, która wskazuje na wręcz odwrotną rzecz. Z chwilą kiedy my narodowi-socjaliści przejęliśmy rejencję w Gdańsku w 1933 r. była w tym mieście wtedy okrągła liczba 40 000 bezrobotnych, to jest 10% ogółu ludności. Ten stan rzeczy powinien bardziej niż wszystkie inne teoretyczne rozważania dać niezaprzeczony dowód złych stosunków gospodarczych w Gdańsku w owym czasie. Na podstawie naszych zarządzeń już w roku 1935 i 1936 liczba bezrobotnych zupełnie znikła. Mogłbym jeszcze wiele powiedzieć odnośnie zeznań Pana Rzeczoznawcy, ale toby mnie zbyt daleko zaprowadziło. Odnośnie jego referatu chciałbym jeszcze dodać do ostatnich zdań jego wywodów, a mianowicie od samego początku w Gdańsku był pewien stosunek obcości w stosunku do Polaków. Było się zdania, że sprawa prawna nie będzie mogła już długo istnieć, ale to było jeszcze przed czasem narod.-socjal. Te wywody pokrywają się z zeznaniami wielu świadków, a częściowo także z wywodami p. rzeczoznawcy Ehrlicha, który oświadczył, że w Gdańsku chciano od samego początku odłączyć się od Wersalu. A teraz jeszcze słowo do pierwszego rzeczoznawcy p. Ogłósy. W jego ekspertyzie było wiele mowy o instrukcjach, które były wydawane. Muszę jednak ze względu na konieczność wyjaśnienia powiedzieć kilka słów o powstawaniu tych instrukcji. Te instrukcje, które teraz znajdują się przed Sądem

JF/SW.

- 3/ 3 -

Sądem są połączeniem zarządzeń wydawanych przez rozmaite placówki służbowe i urzędy, wydawanych dla podwładnych im placówek służbowych w okręgach lub krajach.

Prok. Siewierski : Ze względu na porządek dzisiejszej rozprawy, który nie przewiduje szerszych wywodów na ten temat, chcia-
łem zastrzec sobie możliwość zabrania głosu w związku z oświad-
czeniem osk. Forstera. Chciałbym mianowicie złożyć jeszcze jeden
dokument. Jest nim pismo aresztowane przez wyższego dowódcę
SS i policji Hildebranda. Pismo to datowane z 21.IV.1942 r.
stanowi sprawozdanie przesłane Himmlerowi o działalności
Forstera. 6 punkt tego sprawozdania dotyczy zagadnienia jakie
poruszył osk. w swym dzisiejszym oświadczeniu, a mianowicie
zagadnienie przymusu zawartego w jego odezwie / 22. lutego
1942 r. Osk. Forster twierdzi, że ta odezwa nie zawierała

Prok. Siewierski : Ze względu na porządek dzisiejszej rozprawy, który nie przewiduje szerszych wywodów na ten temat, chcia-
łem zastrzec sobie możliwość zabrania głosu w związku z oświad-
czeniem osk. Forstera. Chciałbym mianowicie złożyć jeszcze jeden
dokument. Jest nim pismo aresztowane przez wyższego dowódcę
SS i policji Hildebranda. Pismo to datowane z 21.IV.1942 r.
stanowi sprawozdanie przesłane Himmlerowi o działalności
Forstera. 6 punkt tego sprawozdania dotyczy zagadnienia jakie
poruszył osk. w swym dzisiejszym oświadczeniu, a mianowicie
zagadnienie przymusu zawartego w jego odezwie / 22. lutego
1942 r. Osk. Forster twierdzi, że ta odezwa nie zawierała

przymusu i że cała akcja eindutschowania nie była postępowaniem przymusowym, i że dzisiaj ci ludzie tłumaczą, że wówczas działali pod przymusem. Sądzę że miarodajnym będzie sąd wypowiedziany przez Hildebranda. W punkcie 6 twierdzi, że odesza którą wydał Gauleiter Forster stwarza przymus w stosunku do Polaków. Jasną jest rzeczą, że Hildebrand z innego punktu widzenia krytykował zarządzenia Forstera niż ja jako oskarżyciel publiczny to czynię. Sądzę jednak, że trafność jego poglądów odnoszowana była zarówno przez ogół ludności polskiej, jak i dziś śmiała może być przyjęta przez N.T.N. Dlatego wnoszę, aby N.T.N. założył w poczet materiałów dowodowych fotokopię tego sprawozdania złożoną przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, a otrzymaną z centrum dokumentarnego³ zachodu. Wnoszę o odczytanie pkt. 6 i przetłumaczenie go.

Przew. : Proszę odczytać ten dokument po niemiecku, a później go przetłumaczyć. Wyłącznie tylko pkt. 6. Dokument ten będzie później okazany obronie.

Tłumaczka p. Gawlikowa odczytuje dokument po niemiecku, a następnie tłumaczy : "Dodatkowo przesyłam panu ^{odeszę} ~~zobowiązanie~~

~~nie~~ Gauleitera Forstera dotycząca ~~inn~~ pańskiego zarządzenia z 10.II.1942, które wywołało duże wrażenie również poza granicami Gdańsk-Zachodnie Prusy. Odesza ta jest tak niezrecznie pod względem psychologicznym ujęta, że spowoduje przeciw Polakom tego rodzaju nacisk, którego następstwem mogłoby być, że większość tych ludzi, którzy z niemiecką nie mieli nic wspólnego, ani pod względem przynależności krwi, ani kulturalnie z samego strachu przed spodziewanymi następstwami spowoduje włączenie ich na listę niemiecką wszelkimi środkami. ~~XXXXXXXXXX~~

BS/JK.

- 4/3 -

Były to niewątpliwie zamierzenia Forstera. Komisie widziały w tym w wielkim stopniu swoją ambicję, by się wykazać wobec władz nadgórnych (do Gdanska) jaknajwiększą cyfrą przyjętych na listę niemiecką.

Przew. : Niech oskarżony oświadczy się krótko, co do tego punktu 6.

Ta opinia ma pewnego rodzaju sprzeczność w sobie, a mianowicie z następujących powodów. Zarówno warunki dotyczące przyjęcia na volkslistę, jak i tok postępowania był wyraźnie przepisany; ~~xxxx~~ w każdej instancji - czy to u starosty, czy u prezydenta regencji, czy u namiestnika byli przedstawiciele wyższego SS- i polizeiführera, komisarza dla umocnienia niemieczyny i służby bezpieczeństwa. Mieli zatem w każdym wypadku możliwość odrzucenia takiego wniosku, a tym samym uniemożliwienia przyjęcia. O tyle więc zastępca komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny ponosi odpowiedzialność w sprawie przyjęcia jak największej ilości na volkslistę w takim samym stopniu jak ja. Jest jednak stwierdzoną rzeczą, że wszystkie sprawy zniemczenia, które były załatwione na podstawie badań rasowych, były wyłączną domeną przedstawicieli SS. Jest również rzeczą stwierdzoną, że Reichsführer SS osobiście - jak to jeden z rzeczoznawców zeznawał - wydał rozkaz poszczególnym placówkom Gestapo, według którego ludzie niemieckiego pochodzenia nielibyć zmuszani do przyjęcia listy.

Przew.: W porządku czynności Najwyższy Trybunał Narodowy przystąpi do przesłuchania w charakterze biegłego p.prz. Bossowskiego.

Staje biegły dr. Józef Jan Bossowski, lat 65, prof. i sędzia Sądu Najwyższego, zam. w Poznaniu.

Przew.: Za zgodą stron pan profesor będzie przesłuchany bez przysięgi. Przypominam o obowiązku bezstronności.

Co pan profesor ma do powiedzenia w tej sprawie?

Biegły: Ekspertyza, która przedstawię Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu, opiera się tylko w małej części na zeznaniach świadków, natomiast w przeważającej części opiera się na aktach, i to na aktach niemieckich, które znaleziono w Poznaniu wówczas, gdy władze polskie tam wróciły. Znaleziono te akta w rozmaitych lokalach,

jak to jeszcze w toku ekspertyzy przedstawię. Punktem wyjścia mojej ekspertyzy będą twierdzenia propagandy niemieckiej, dotyczące liczby Niemców zamordowanych, jak twierdziła niemiecka propaganda, w czasie od 31 sierpnia do 17 września 1939 r. Na ten temat pojawiło się bardzo wiele publikacji niemieckich. Jest ich cała lawina, ale ja opieram się na publikacji, którą należy uznać za oficjalną, bo jest wydana na polecenie niemieckiego urzędu spraw zagranicznych.

Z początkiem roku 1940 ukazała się publikacja: "Dokumente polnischer Grausamkeit" (Dokumenty polskiego okrucieństwa), w której zaznaczono na karcie tytułowej, że opracowało ją Niemieckie Biuro Informacyjne na zlecenie niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych. Jest to zatem publikacja oficjalna, której ciężar gatunkowy jest znacznie większy, aniżeli publikacji prywatnych. Dlatego opieram się na tej publikacji oficjalnej i na jej twierdzeniach. Tezę publikacji, ujętą tekstem na osobnej karcie w żółtej obwódek, na stronie 7-ej, jest, że ludność polska zamordowała we wrześniu 1939 r. ponad 58.000 Niemców. Przytaczam ten ustęp dosłownie: "Od chwili wybuchu wojny stracił niemiecki element narodowy w Polsce ponad 58.000 osób obecnie nieżyjących, w dniach swego uwolnienia od polskiego jarzma we wrześniu 1939 r. Do 1-go lutego 1940 r. utożsamiono 12.857 zwłok osób narodowości niemieckiej. Do tych przeszło 12.000 utożsamionych należy dodać wg obecnego stanu ustaleń urzędowych ponad 45.000 zaginionych, którzy również należy uznać za uśmierconych, lecz i ta przerażająca lista nie wyczerpuje nawet w dalekim przybliżeniu strat narodowości niemieckiej we wrześniu 1939 r. Nie ma wątpliwości, że dochodzenia będące w toku wykażą jeszcze bardziej wstrząsające liczby nieżyjących i zaginionych".

Tutaj kołosy się tekst oficjalnej publikacji na tym odcinku.

Określeniu "osoby narodowości niemieckiej" w powyższym tłumaczeniu odpowiada w oryginale niemieckim określenie "volksdeutsche", którego Niemcy używali na określenie osób narodowości niemieckiej, zamieszkałych w Polsce i będących niemieckimi obywatelami, w przeciwstawieniu do Reichdeutsche, t.j. obywateli niemieckich.

Z tego wynika, że tą liczbą nie są objęte straty, jakie poniosła armia niemiecka w toku działań wojennych w Polsce, a zatem mają to być straty niemieckiej ludności cywilnej zamieszkałej w Polsce. Podkreślam to z naciskiem, bo czasami spotykałem się z poglądem, że tą liczbą mogą być objęte straty wojenne. Tymczasem z tej publikacji wynika wyraźnie, że to mają być jedynie straty ludności cywilnej wymordowanej.

Na stronie 120 powyższej publikacji twierdzi się, że ofiarami byli bezbronni Niemcy. Przytoczam w cudzysłowie słowa tam przytoczone "żaden Niemiec nie miał broni, bo na to nie pozwalały stosunki, zachodzące już od dawna".

Czas rzekomych mordów określony jest bliżej na stronie 122 publikacji. Przytoczam w cudzysłowie "Giełkie prześladowania Niemców szkodziły zwłaszcza w czasie od 31 sierpnia do 6 września 1939r., osiągnęły punkt szczytowy w krwawą niedzielę 3 września w Bydgoszczy, a skończyły się około 18 września przez uwolnienie kierowanych na wschód internowanych Niemców przez wojska niemieckie przed łowieniem".

A teraz co do miejsc rzekomych mordów. Na stronie 407 publikacji jest - przytoczę w cudzysłowie - "karta orientacyjna co do najważniejszych miejsc czynów w byłym państwie polskim". Taki jest tytuł. Przytoczam zupełnie dosłownie, bo jest

rzeczą ważną spracyzowanie, kiedy te rzekome morderstwa miały zachodzić, o których twierdzi propaganda, w jakim czasie i w jakich miejscach.

Tutaj rzuca się w oczy nasilenie czarnych punktów w zachodniej części Polski. Gdyby szukać rozgraniczenia, należałoby pociągnąć linię od Grudziądza na południe przez Kutno do Łodzi, potem od Łodzi przez Kalisz na zachód. Byłby to zatem teren południowego Pomorza, Wielkopolski i części Województwa Łódzkiego. Uwaga na stronie 122 publikacji wymienia także powiat krakowski, jako taki, w którym miano dokonać również rzekomych morderstw.

To są twierdzenia publikacji oficjalnej. Za nią poszły publikacje nieoficjalne, których była lawina, jak powiedziałem. Wszystkie są zgodne we wniosku, że nie może być mowy o ponownym utworzeniu państwa polskiego wobec barbarzyństwa i zupełnego braku kultury ludności polskiej, co wykazały te właśnie morderstwa.

Ani publikacja oficjalna ani publikacje prywatne nie wykazują, że istotnie tylu i tylu Niemców straciło życie. Powołują się na urzędowe ustalenia. Słowa tam użyte "tych ustaleń" dotyczy tajny akt niemiecki, znaleziony w ^{Archiwum} Centrali Grobów w Poznaniu". Ta Centrala była instytucją, która w myśl zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z 4 lipca 1940r. miała objąć badaniami co do uśmierconych i zaginionych Niemców wszystkie tereby wschodnie wcielone do Niemiec. Faktycznie sięgała dalej, bo w aktach są wpisy z miejscowości leżących dalej poza terenami wschodnimi wcielonymi do Niemiec.

Otóż akt o którym mowa, jest oznaczony jako poufny, nieści

się w teosce z napisem "tajne", ma datę 7 lutego 1940r, wyszedł z niemieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, za ministra podpisany jest Kubrich, jest skierowany do 11 placówek. Ten akt przywiozłem, znajduje się on w aktach Centrali Grobów w 2-ach egzemplarzach, mogę go demonstrować.

W tym tajnym akcie jest następujący ustęp, który przytoczę supełnie dosłownie: wydany w listopadzie X w listopadzie 1939r./ zbiór dokumentów Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie okrucieństw, jakich Polacy dopuszczali się w stosunku do osób narodowości niemieckiej "podaje w przedmowie, że Polacy popełnili około 5400 morderstw. Ta liczba okazała się zbyt niska. Książkę właśnie wycofano z obiegu. W nowym zbiorze dokumentów Urzędu Spraw Zagranicznych, który ukaże się w najbliższym czasie, ustala się autentycznie, że rozchodzi się o łączną liczbę tysięcy 58/zaginionych i zamordowanych osób narodowości niemieckiej. Z tych 58.000 ujętymiono z pewnością 12.857 zamordowanych, reszta w liczbie ponad 45.000 to zaginieli. I bardzo ważne polecenie na końcu tego tajnego aktu - w ta okrągła liczba 58.000 nieżyjących i zaginionych jest wyłącznie wiążąca we wszystkich omawiających, przemówieniach, ta liczba ma być punktem wyjścia.

Na tym się kończy ten tajny akt.

Z treścią tego aktu spotykamy się raz jeszcze. Jest to znajdujący się w czarnej tece z tektury komunikat radiowy, oznaczony jako nagłośny, prez. Policji w Bydgoszczy do 11 placówek. Powtarza się tam wiadomość o wycofaniu poprzedniego nakładu oficjalnej publikacji oraz polecenie, że wyłącznie wiążąca jest liczba 58.000 zamordowanych i zaginionych. Na komunikacie jest notatka, że odpowiedni rozkaz nadszedł szyfrowany. Taka sama notatka jest na wspomnianym wyżej tajnym akcie. Istotnie w najbliższych dniach zaczynając od 11. lutego 40, ukazały się w prasie codziennej artykuły, podające liczby rzekomych ofiar na 58.000, zgodnie z nakazem tajnego aktu. Dwinger w publikacji "Śmierć w Polsce" zakr. jeszcze dalej do 60.000 i w przedmowie zestawiał rzekome zajścia w Polsce z proskrypcjami Sulli, wieczorami Sycylijskimi i Nocą św. Bartłomieja. Należy wyjaśnić, co to była za książka, którą właśnie wycofano z obiegu, bo podawała zbyt niską cyfrę rzekomych morderstw. Była to również publ. opracowana przez Niemieckie Biuro Informacyjne na zlecenie Urz. Spraw Zagranicznych. Tytuł: Polskie okrucieństwa w stosunku do osób narodowości niemieckiej w Polsce. W tekście niemieckim również Volksdeutsch. Rok wydania¹⁹/40, tak samo jak publikacji "Dokumenty Polskiego Okrucieństwa". Treść obu prawie identyczna. Najważniejsza różnica, iż pierwsze z nich podaje liczbę zamordowanych na 5.437 osób. Z powyższego wynika, że a) liczbę^{rzekomych} ofiar ustaliła Centralna instancja administracyjna jako wyłącznie wiążąca, a nie powołana do tego Centrala Grobów, której liczby są minimalnym ułamkiem liczb wyż. podanych, co okaże się w dalszym ciągu, b/ Liczba podana w dokumentach Pol. Okrucieństwa (ponad 58 000) mogłaby być rzeczowo uzasadniona jedynie wówczas, gdyby w okresie między wydaniem pierwszej publikacji i drugiej dokonano jakichś masowych odkryć, sięgających dziesiątków tysięcy osób. Ten okres

czasu jest bardzo krótki, bo druga publ. podaje dzień 1.2.40 jako dzień zamknięcia badań. Ani żadna dalsza publikacja, ani akta Centrali Grobów nie dają takiego uzasadnienia. Dalszej publikacji z taką informacją nie było, a liczby podane w aktach Centrali Grobów przytoczy się poniżej.

Olbrzymie liczby zamordowanych głoszone w niem. publikacjach propagandowych, mogły budzić nieufność. Trzeba je było podeprzeć. Użyto argumentu, który jest w publikacji oficjalnej "Dokumenty Polskiego okrucieństwa." i w bardzo licznych publikacjach nieoficjalnych. Argumentowano, że była to akcja przygotowana i zorganizowana przez Rząd Polski. Piszę się, że hasło do rozpoczęcia rzezi było podane w dniu X 1.9.39 drogą radiową jako rozkaz nr. 59. Z reguły nie przytacza się ani uzasadnienia, ani materiału dowodowego. Twierdzenie podane jest jako pewnik, co wytwarzało sugestię, iż fakt jest udowodniony i niewątpliwy, a tak ogólnie wiadomy, że nie trzeba go uzasadniać. Podaje jednak materiał dowodowy publikacja oficjalna (Dokumenty polskiego okrucieństwa, str. 118, co więcej zaznaczona tam, " że ogłoszone przez radio wezwanie rządu polskiego z 1.9.39 należy do najważniejszych dowodów, wykazujących, że akty przemocy stosowane do Niemców były akcją zorganizowaną centralnie, nakazaną z góry, w drodze urzędowej. Tym materiałem dowodowym są zeznania 3 wzgl. 4 świadków, którzy - jak zeznają - słyszeli tekst wezwania i podają ten tekst w tłumaczeniu na język niemiecki. Ze względu na wagę, jaką niemiecka publikacja oficjalna przypisuje temu dowodowi, przytacza się dosłownie treść oświadczenia " Zona kielijącego lekarza w niemieckim szpitalu Diakonisek w Poznaniu, dr. Weise oraz zatrudniony tamże dr. Reimann, podają tekst obwieszczenia, transmitowanego przez radio, które słyszeli w dniu 1.9.39 w godzinach przedpołudniowych, jak następuje "Uwaga, uwaga, Niemcy i Czesi, rozkaz nr. (nr. świadkowie sobie już nie przypominali) - należy natychmiast wykonać.

(Trzeba dodać, że w tekście niemieckim jest "Deutsche, Tschechen und Böhmen!", co brami zupełnie nieprawdopodobnie, bo w polskim języku nie ma dwu odpowiedników do niemieckich określeń "Tschechen und Böhmen", mogłoby być tylko "Czesi"). Nr. 59 zapamiętał jednak wyraźnie dyrektor koncernu Schieffelin w Warszawie Konrad Kopiera. (Informacja ustna - jak podaje ogólna publikacja - więcej o treści zeznań tego świadka na podano).

Dr. Klussek w Poznaniu (kobieta - adres podany) słyszała 1 września w godz. popołudniowych w radiu warszawskim: "Uwaga Uwaga! do wszystkich sądów, prokuratorów i innych władz! Okolnik nr. ... (świadek nie pamiętał numeru) dotyczy " tutaj zaczyna się szyfr, którego Klussek już nie pamiętał, lecz był on podobny do następującego wzoru: 823458 mnożone przez 5, dzielone przez 9, ułamek 4 - i dalsze słowa" należy natychmiast wykonać".

To wszystko. Odnosny ustęp kończy się słowami, że są w toku dalsze poszukiwania celem wykrycia numeru okolnika oraz szyfru. Wyników tych poszukiwań nie ogłoszono.

Jak widać, przytoczono fragmentaryczne i nieskoordynowane teksty nazywając to "jednym z najważniejszych środków dowodowych". Wznanie tego za dowód twierdzenia nie da się pogodzić nawet z ~~najniższym~~ najniższym stopniem krytycyzmu.

Obecnie stwierdzono, jaki okolnik słyszeli powyżsi świadkowie. Był to okolnik w sprawie amnestii udzielonej więźniom w chwili wybuchu wojny i wypuszczenia ich na wolność. Ponieważ z góry przewidywano, że warunki wojenne mogą utrudnić dojdęcie dokumentu do rąk właściwych prokuratorów, przeto zawczasu podano jego treść prokuratorom apelacyjnym i okręgowym

zastrzegając, że do czynności urzędowych prokuratury przystąpią dopiero następstwa weswania radiowego po wybuchu wojny. Istotnie po wybuchu wojny skierował odnośny komunikat do podwładnych organów drogą radiową ówczesny Kierownik Nadzoru Prokuratorskiego w Ministerstwie Sprawiedliwości prokurator Mieczysław Siewierski. Komunikat zawierał adres stale stosowany, zaczynał się od słów: "Do sądów, prokurator i wszystkich władz wymiaru sprawiedliwości". Na tle tego komunikatu powstało fantastyczne twierdzenie niemieckiej oficjalnej publikacji.

Chciałem teraz powiedzieć parę słów o działaniu propagandy, choćby tylko w pewnym fragmencie, jako mogłem stwierdzić badając te sprawy.

Jest niewątpliwe, że akcja niemiecka drogą rozpowszechniania publikacji oficjalnej w kilku językach, drogą olbrzymiej ilości publikacji przeznaczonych na użytek wewnętrzny, które docierały do każdej komórki organizacyjnej, wreszcie przez artykuły w prasie codziennej i przemówieniach musiała w znacznym stopniu osiągnąć cel zamierzony. Działo się to wówczas, gdy społeczeństwo polskie nie miało żadnej możliwości zabrania głosu. Dla przykładu, jak działała akcja niemiecka, można przytoczyć parę faktów. Bibliotekarz mgr. Józef Frieske był wówczas w obozie jeńców wojennych w Niemczech (Oflag XI A - Osterode - Harz). Sposób postępowania i traktowania jeńców był od samego początku niezgodny z Konwencją Genewską.

Jednak zrazu niemieckie władze obozowe tłumaczyły to trudnościami aprowizacyjnymi, organizacyjnymi i technicznymi.

Skoro jednak prasa podała wiadomość o rzekomym wymordowaniu 58.000 Niemców, komendant obozu generał - major Schonberg wygłosił do jeńców oficjalne przemówienie, w którym - używając wyrażenia "Banditenvolk" - oświadczył, że ten fakt pozbawia

jeńców praw ludzkiego traktowania i że Niemcy nie są zobowiązani do przestrzegania Konwencji w stosunku do "morderców 58.000 Volksdätschów". Z uwagami na ten temat spotykali się jeńcy bardzo często ze strony żołnierzy niemieckich. Drugi przykład Kasimierę Chojnacką, mieszkającą stale w Bydgoszczy, wywieziono w maju 1940 r. przymusowo na roboty do Niemiec, w szczególności do miejscowości Hagen pod Szczecinem. Ponieważ pochodziła z Bydgoszczy, a niemieckie publikacje podkreślały szczególnie nasilenie "morderstw" w Bydgoszczy, spotykała się z wyraźnym wrogiem nastawieniem. W urzędzie gminnym w Hagen policjant samorządził się na nią ręką, łącząc swój gest z jej pochodzeniem z Bydgoszczy, a rolnik, któremu była przydzielona (Reinhold Michaelis) pytał się, ilu Niemców zamordowała. Z powyższych faktów widać, że niemiecka akcja propagandy mobilizowała psychicznie ~~xxx~~ całe społeczeństwo niemieckie przeciw każdemu Polakowi i każdej Polce. Od mobilizacji psychicznej do czynnych wystąpień było tylko pół^k roku. Taka mobilizacja była ówczesnemu reżimowi niemieckiemu konieczna i potrzebna.

Hitler ogłosił (Dokument Norymberski L - 3), że "Wojna nie ma za zadanie dojścia do pewnej linii, lecz fizyczne zniszczenie przeciwnika."

Blatego wysłałem na wschód moje Totenkopf-standarte z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich masożytn, kobiety i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobyliśmy teren, którego tak bardzo potrzebujemy. Aby chętnych do wykonania takiego programu umocnić, a u mniej chętnych osłabić opory psychiczne, potrzebne były wywołanie w masach nastroju wrogiego dla Polaków. Nema miały służyć publikacje, artykuły, przemówienia na temat polskich zbrodni.

Publikacje niemieckie zajmują się szczególnie wypadkami w dniu 3. września 1939 r. w Bydgoszczy i przedstawiają je jako specjalne wyzładowanie nienawiści do elementu niemieckiego; jako ofiary mieli paść niewinni mieszkańcy Bydgoszczy. Stworzono określenie, że była to "krwawa niedziela", której rocznicę miano obchodzić stale w przyszłości przez urządzenie żałobnych manifestacji.

Zes strony polskiej zajęto się zbieraniem zasięgu samych zjść i ich genezy. W badania włożono wiele pracy. Prowadził je wiceprokurator Sądu Okręgowego w Poznaniu Garczyński oraz Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy, Przewodniczący wiceprezes tamtejszego Sądu Okręgowego dr. Piziewicz, zastępca przewodniczącego, dr. archiwum państwowego tamże mgr. Baumann.

Wyniki badań są następujące: Publikacje niemieckie przemilczają, jaka była geneza zjść. Nie wspominają o tym, że wobec przechodzącego przez miasto wojska Polakiego rozpoczęło się akcje dywersyjna. Akcja ta była przygotowana i przemyślana. Świadczy o tym następujące fakty: równocześnie (około godz. 10²⁰) rozpoczęcie ognia z kilkunastu punktów w całym mieście, użycie broni maszynowej, wzięcie pod ogień najważniejszych arterii komunikacyjnych miasta, mostów i skrzyżowań głównych ulic, przygotowanie i zamaskowanie stanowisk strzelców jak, w szczególności na murze cmentarza ewangelickiego, na strychach domów, na wieżach kościołów ewangelickich. Stwierdzono,

że było 47 punktów dywersji.

Przygotowanie akcji dywersyjnej wynika również z faktów, że - jak pokazało się z legitymowania ujętych dywersantów - wielu z nich nie było mieszkańcami Bydgoszczy, lecz pochodziło z Berlina, z Gdańska, ze Świecia, lub z kolonii niemieckich koło Bydgoszczy.

Miedzy ujętymi dywersantami byli tacy, którzy zupełnie językiem polskim nie władali. Byli oczywiście przysłani z zewnątrz dla kierowania akcją i udziału w niej.

Wobec zorganizowanej akcji dywersyjnej musiało Wojsko Polskie postąpić tak, jak byżaby postąpiła każda inna armia wobec nieprzyjacielskiej dywersji. Nawetkrpś nieprawdziwe jest zatem twierdzenie, jakoby ludność polska rzuciła się na niemieckich mieszkańców Bydgoszczy tylko dlatego, że byli Niemcami - bez żadnego powodu z ich strony.

Znamienny jest sposób przedstawienia zajść w miejscowej prasie niemieckiej. "Deutsche Rundschau" w nrze 202 z 9. września umieściła artykuł "Koc św. Bartłomieja w Bydgoszczy", w którym twierdzi, że to polscy oficerowie strzelali do żołnierzy, aby wymusić posłuch dla swych rozkazów i opanovać panikę armii, która cofała się "w dzikim pośpiechu", wówczas tłum krzyczał, że to Niemcy strzelają do polskich żołnierzy, i zaczęło się "polowanie na Niemców". Ta wersja - najzupełniej sprzeczna z faktami - jest także sprzeczna z oficjalnym twierdzeniem z niemieckiej strony, iż genezą zajść był rozkaz nr 59.

Liczbę zamordowanych rzekomo osób narodowości niemieckiej roszą saybko. W publikacji "Polnische Blutschuld" "Polska krwawa wina" jest mowa o wymordowaniu "prawie całej ludności męskiej w Bydgoszczy" i znacznej części kobiet i dzieci. "Gdyby to było prawda, musiałyby liczby strat niemieckich iść w tysiące wobec odsetka

ludności niemieckiej w Bydgoszczy, który wynosił ponad 6% w stosunku do stu kilkudziesięciotysięcznej ludności miasta.

Szczególnie charakterystyczną i raptowną progresją liczby dotyczących strat niemieckich w Bydgoszczy spotykamy w aktach niemieckiego sądu specjalnego w Bydgoszczy w sprawie Franciszka Hejnowicza i tow. - znak aktów 6 S d.K.Ls.42/440. Znajdujące się w tych aktach sprawozdanie specjalnej komisji kryminalnego urzędu policyjnego w Rzeszy z daty Bydgoszcz, 3.12.1939 (zatem ułożone trzy miesiące po zajściach w Bydgoszczy), które było podstawą oskarżenia, bo podało wyniki dochodzeń tejże komisji - wskazuje dla uzasadnienia winy oskarżonych na "wielką ilość morderstw", popełnionych w Bydgoszczy. Przytacza liczby pochowanych na poszczególnych cmentarzach, a te liczby dają łącznie 103 (sto trzy) osoby. Wprawdzie zaznacza się w tym sprawozdaniu specjalnej komisji, że ta liczba może być większa, bo nie wiadomo, ile jeszcze zwłok się znajdzie, lecz podanie tej liczby w trzy miesiące po zajściach ze strony instancji specjalnie powołanej do ustalenia rzekomych morderstw ma niewątpliwą wymowę. W wyroku w tej samej sprawie z daty 29.2.1940 jest już usterzająca progresja liczby. Zaraz na początku uzasadnienia wyroku jest mowa o tym, że "według ustaleń urzędowych niemieckich placówek zamordowano powyżej 50.000 osób narodowości niemieckiej."

Jeżeli się zwróci uwagę na datę wyroku - 29 lutego 1940r. - i zestawia ją z datą niemieckiego tajnego aktu - 7.II.1940r. - w którym uznano liczbę 58.000 za wyłączenie wiążącą i za punkt wyjścia w publikacjach emnocyjach, artykułach i t.p., potrzeba stwierdzić, że rozkaz działał, bo przecież sąd odnośnym materiałem nie rozporządzał. W dalszym zdaniu uzasadnienia sąd stwierdza, że szczególne nasilenie przybrało prześladowanie Niemców w Bydgoszczy i koło Bydgoszczy, gdzie w tych dniach, t.j. w pierwszych dniach września 1939r. zamordowano - jak się twierdzi w wyroku - około 6.000 osób narodowości niemieckiej.

Dla charakterystyki wyroku należy jeszcze zauważyć co następuje. Akt oskarżenia zarzucał wszystkim oskarżonym popełnienie dokonanego morderstwa oraz t.zw. w ustawie niemieckiej "naruszenie miru powszechnego typu kwalifikowanego", co w związku z rozporządzeniem o ochronie narodu i państwa z 28.II.1943r. sagrało karą śmierci już za samo naruszenie miru powszechnego. Sąd skazał oskarżonych tylko za samo naruszenie miru powszechnego, natomiast nie uznał ich winnymi dokonanych morderstw. Orzekł bardzo surowe kary - co do kilku oskarżonych karę śmierci - uzasadniając to tym, że w dniu 3 września i dniach następnych zamordowano tysiące Niemców w Bydgoszczy i w okolicach, musi być zatem surowa kara za popełnione w tych dniach naruszenie miru powszechnego. Tege przestępstwa dopuścili się oskarżeni według poglądów sądu, poszukując za bronią w niemieckich mieszkaniach.

W akcie oskarżenia z 10.I.1940r. w sprawie Władysława Marzankiewicza, znak aktów Sd.Js.680/39 jest następujący ustęp: "Bez pomocy polskich osób cywilnych nie byłoby możliwe dla pol-

skich żołnierzy, którzy nie znali miasta, wymordować w czasie około jednego dnia 1200 osób narodowości niemieckiej w Bydgoszczy. Jak widać, znów liczba odmienna od poprzednich, pośrednia między sprawozdaniem Komisji Specjalnej Urzędu Kryminalnego niemieckiego, tam było 103, a twierdzeniem wyroku w sprawie Hejnowicza i tow. - tam była około 6.000. Znamienne jest tutaj przypisanie głównej roli armii polskiej, a ludności cywilnej jedynie tylko roli pomocniczej.

W badaniu należy sięgnąć do kartoteki i do aktów t.zw. Centrali Grobów. Tu ohoiałbym przytoczyć jej pełną nazwę. Nazwa ta brzmi "centrala dla wyszukania i stwierdzenia tożsamości osób narodowości niemieckiej zamordowanych w czasie kampanii polskiej we wschodnich terenach wcielonych do państwa polskiego". Zbadanie tego obszernego materiału pozwoli zapoznać się z twierdzeniami, jakie były straty niemieckie, zestawione według miast i powiatów, a równocześnie pozwoli stwierdzić wprost olbrzymią rozpiętość między tym materiałem wewnętrznym z jednej strony i propagandowymi publikacjami oficjalnymi i nieoficjalnymi, artykułami w prasie, przemówieniami z drugiej strony. Okazuje się to już na odcinku bydgoskim, a potem co do ogólnej liczby na całym terenie.

Co do Bydgoszczy to znajduje się w tych aktach, w czerwonej teczce oznaczonej rzymską jedynką /I/, "spis zamordowanych z datą oznaczoną 4.6. 1941r. Przytoczenie daty jest ważne, bo przecież to nie było w jakimś początkowym okresie tych badań niemieckich co do rzekomych mordów polskich, to był już 1941r., a Centrala Grobów istniała od 13 października na terenie t.zw. kraju nad Wartą, a od 4 lipca 1940r. na wszystkich

terenach wschodnich przyłączonych do Rzeszy. Ta sama data, t.j. 4.6.1941r. jest podana w piśmie Urzędu Stanu Cywilnego w Bydgoszczy, który w dniu 20.10.1941r. przesłał ten spis do Centrali Grobów- znak aktu 8470/41-. Zaznaczono przytym w odnośnym piśmie, że spis ten ułożył Urząd Statystyczny w Bydgoszczy. Jest tam nazwisk 341. Według notatki na końcu spisu osoby zakreślone czerwone kryją. Osób takich jest 9. Pozostaje zatem 332 nazwisk. To jest ten spis ze stampilami, z podpisami.

W tej samej tece jest drugi akt, zatytułowany "Spis zamordowanych" ułożony w Urzędzie Stanu Cywilnego w Bydgoszczy z 13.6.1941r. - 263 nazwisk, a z 8-miu dodatkowymi spisami- 300 nazwisk. Wreszcie w tej samej tece spis osób "zaginionych" z Bydgoszczy- 63 nazwisk, z tego jedno nazwisko skreślone z notatką, że kryje, zostaje zatem 62 nazwisk.

Spisy wcześniejsze z roku 1940 podają niższe liczby, np. "spis zamordowanych" w Bydgoszczy, przesłany w dniu 4.III.1940 roku przez nadburmistrza Bydgoszczy do Prezydenta Rządu w Bydgosczy - 284 nazwisk. Trzeba zaznaczyć, że przy układaniu spisu stworzone pewne dowolne domniemania. W szczególności w piśmie kierownika Centrali Grobów z 10. 10.1941r. nr. 10654 skierowanym do Urzędu Stanu Cywilnego w Bydgoszczy, jest takie pouczenie "jeżeli nieznane są bliższe okoliczności, jest najbardziej celowe podać jako dzień zamordowania krwawą niedzielę t.j. 3. września 1939r.

Gdy żona Hugona Scheuera zwróciła się do Centrali Grobów z prośbą o poszukiwanie jej męża, dodając, iż ma wiadomość, że mąż jest w rosyjskiej niewoli, odpowiedziano jej że mąż jest prawdopodobnie ofiarą Bydgoszczy.

W piśmie "Centrali Grobów" do policji kryminalnej w Bydgoszczy z 21.kwietnia 1941 r. Nr.8089 (niebieska teka oznaczona na dole III) jest taki ustęp : "Przy zgłoszeniach osób pochowanych na cmentarzu honorowym w Bydgoszczy brakuje w przeważającej ilości wypadków (in den meisten Fällen) dnia odnalezienia zwłok.Przyjmujemy, że to są Niemcy, którzy zginęli w czasie "krwawej nocy" 3.września 1939 r. i będziemy podawali dzień 3.września 1939 r. jako datę znalezienia zwłok". Jest oczywiste, że stworzenie takiego dowolnego domniemania musiało znacznie obciążyć konto zająć w Bydgoszczy i powiększyć liczbę tych, co tam zginęli.Tyle co do Bydgoszczy.

Niemieckie materiały wykazują, że od liczb wykazanych w aktach wewnętrznych daleka droga do liczb głoszonych na zewnątrz.Teraz trzeba przejść do ogólnej liczby strat niemieckich podanych w aktach "Centrali Grobów" i dających się obliczyć z jej kartoteki. Zestawienia dokonał magister Zdzisław Twardowski.Oto wyniki. (te kasety z kartotekami znaleziono w podziemiach urzędu, skąd skierowano je do zakładu kryminologii Uniwersytetu Poznańskiego stwierdziliśmy, że wszystkie trzy kasety są wypełnione, pozostawało tylko tyle miejsca w każdej kasecie, aby jeszcze pewną niewielką ilość kartotek można było dołożyć.Porządek alfabetyczny zachowano i dlatego mamy wszelkie prawo przyjąć, że to jest materiał kompletny, który znajdował się w Urzędzie "Centrali Grobów". To była instytucja, która zasięgiem swego działania obejmowała według aktów niemieckich rozporządzeń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wszystkie tereny wcielone do Rzeszy Niemieckiej). Wyniki według tych kartotek przedstawiają się następująco : 3.302 osób nieżyjących, to znaczy osób których nazwiska znajdują się w kartotekach oznaczonych napisem " Totenkartotek", kartoteki z napisami " zaginięci" wykazują 2.437 osób z tego 575

osób według twierdzeń tam zawartych zaginęło w Rosji. Jak widać liczby nie dochodzą nawet dziesiątej części liczby "ustalonej autentycznie" w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a przecież w "Centrali Grobów" schodziły się wszystkie nici dochodzeń i to była instancja uprawniona do autentycznych ustaleń. Lecz niezależnie od stosunku liczb trzeba jeszcze zbadać jak tworzyły się liczby "Centrali Grobów". Tu chciałbym jeszcze powiedzieć, że nawet niektórzy Niemcy bardziej czynni w okresie okupacji byli zaskoczeni wprost tą olbrzymią liczbą 58 tysięcy osób, między innymi również historyk i etnolog niemiecki dr. Kurt Lück. Zajmował się od samego początku pàsukiwaniem rzekomo zamordowanych Niemców i był w ciągłym kontakcie z "Centralą Grobów". Wśród Niemców Polskich Ziem Zachodnich zajmował czołowe stanowisko. "Ostdeutscher Beobachter" z 3. listopada 1939 r. nazywa go "wodem Niemców w Poznaniu". Zresztą w jednym artykule, któryz zaprodukuje, napisanym przez dr. Lücka on sam zaznacza, że stale współpracował z "Centralą Grobów". Był on jednak zaskoczony liczbą 58 tysięcy uśmierconych Niemców. Zaznaczył to wyraźnie w rozmowie, jaką prowadził w lutym lub w marcu 1940 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu z polskim bibliotekarzem dr. Janem Baumgartem, który tam wówczas był zatrudniony. Zaznaczył wówczas, że tę liczbę uważa za zbyt wysoką, że jego zdaniem ~~max~~ straty niemieckie wynoszą ~~wy~~ łącznie niewiele ponad 5 tysięcy. Zeznania dra. Baumgarta dają jeszcze dalszy materiał. Dr. Baumgart pracował po wysiedleniu go w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Gdy okupacyjny generalny dyrektor Bibliotek t. zw. Generalnej Gubernii dr. Gustaw Abb poruszył sprawę olbrzymich liczb mających obrazować straty niemieckie dr. Baumgart powołał się na rozmowę z dr. Lückem. Wywołało to oburzenie Abba, który napisał w tej sprawie do Poznania i widocznie na podstawie otrzymanej odpowiedzi powiedział później krótko

JF/SW.

- 11/ 3-

dr. Baumgartowi, iż tenże, to jest dr. Gaumgart miał rację i że tego
samego zdania jest dr. Lattermann (okupacyjny kierownik Bibliote-
ki Uniwersyteckiej w Poznaniu).

Widać z tego, że za rozmachem propagandy w kierunku wyolbrzymienia i zniekształcania sąjsie i losów nie mogli nadążyć nawet ci, którzy byli związani jak najściślej z ówczesnym niemieckim reżimem i stanowili podatny materiał dla sugestii.

Co więcej. Trzeba zaznaczyć, że dr. Luck ogłosił w nr. "Ostdeutscher Beobachter" z 9 stycznia 1940 r. (zatem na krótko przed komunikatem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, podającym ("liczby wiążące") artykuł "Bilans polskich morderstw w kraju nad Wartą". Wprawdzie artykuł dotyczy tylko "kraju nad Wartą", lecz wobec tego, że umieszczona na art. 407 "Dokumentów polskiego okrucieństwa" mapa, mająca zobrazować lokalnie straty niemieckie, czerni się od punktów właśnie na tym terenie, trudno przyjąć, aby tam łączne straty były szczególnie niskie według niemieckiego obliczenia. Otóż Luck podaje łączną liczbę 1.888 osób zamordowanych i zaginionych, w tym 1030 zabitych i 858 zaginionych. Podaje również liczby zabitych z pocztów internowanych, które wieszono na wschód.

Liczby te mieszczą się w liczbach powyżej przez niego podanych. Z pierwszego pocztu zabito - jak podaje - 120 osób, z drugiego trzeciego i czwartego łącznie 400, z piątego ma być zabitych i zaginionych łącznie 440, z szóstego "kilka osób" straciło życie. Co do siódmego podaje Luck oficjalnie, że ten poczt ~~nie miał~~ miał straty. Jak Luck pisze w wspomnianym artykule - sam brał udział w pracach ówczesnej komisji. Kończy artykuł twierdzeniem, że podana przez siebie liczba zabitych 1888 i zaginionych z "kraju nad Wartą" była udowodniona do 31 grudnia 1939 r. Aby można było ~~nie~~ dać wiary twierdzeniom oficjalnego tajnego komunikatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, musiałyby ówczesne czynniki niemieckie dokonać w ciągu kilku tygodni jakichś olbrzymich odkryć. Trudno przypisać, aby wszystkie gdyby były - przemilczano.

Teraz chcę omówić metody pracy niemieckiej w instytucji. Trzeba rozpatrzyć, czy można liczby podane w aktach niemieckich (w aktach, a nie w publikacjach propagandowych) uważać za oparte na pewnej podstawie. Jakże były metody pracy? Tutaj trzeba zaznaczyć, co następuje:

Już wyżej podano na podstawie aktów, że przy układaniu spisów stworzono dowolne domniemanie i wydano pouczenie, że jeżeli nieznane są bliższe okoliczności to jest "najbardziej celowe" podać jako dzień zamordowania "krwawą niedzielą" tj. 3.9.1939 r. Takie domniemanie wypacza oczywiście fakty i odbiera twierdzeniom wiarygodność.

Gdy bada się poszczególne pozycje w aktach, musi się stwierdzić, że spisani objęci są liczne osoby, których już według treści wpisu nie można uważać za ofiary "polskiego terroru". Kasperczyk Ewald, Koszer Paul, Lejek Josef, Malczyk Alford, Pototzek Alfred, Tantz Bruno byli uczestnikami niemieckiego korpusu ochotniczego przeciw Polsce i zginęli wskutek działań wojennych, Tak w aktach. Lawrence Friedrich, August należał do polskiej armii i poległ 14 względnie 15 września pod Modlinem. Na skutek jest notatka, że według zeznań kucharza kompanii zginął od pociągu wraz z 7 innymi żołnierzami zajętymi przy kuchni. Co do Ewolda Pelzera jest zachowana cała korespondencja między "landratem" okręgu łęczyńskiego i komisarzem obwodu WGrabów". Komisarz zawiadamia "landrata" (pismo 6.6.1941 r.) że na terenie mu podległym nie zaszły żadne wypadki zamordowania lub zaginięcia Niemców, lecz poległ tam jako polski żołnierz Ewald Pelzer, ur. 26.7.1914 r. w Janowie. Na to odpowiedź "landrata" w formie zapytania (pismo z 20.6.1941), gdzie znajduje się grób "zamordowanego" (tak w tekście).

Komisarz odpowiada (pismem z 26.6.1941), że tenże Pelzer poległ w czasie kampanii polskiej jako polski żołnierz i pochowano go między Łowiczem i Skierniewicami. Mimo to Ewald Pelzer znalazł się w kartotece. Data i miejsce urodzenia wykluczają przypuszczenie, aby zachodziła tylko tożsamość imienia i nazwiska, a nie osoby. Lindenberg Wilhelm Ludwig zmarł naturalną śmiercią w Żninie 4.9.1939. To wszystko z aktów. Są to wyliczenia przykładowe, a nie wyczerpujące wszystkich analogicznych wypadków, lecz już przytoczona ilość jest dostatecznie znamienne. Można jeszcze dodać, że Tabbert Willi i Bessler Gustaw zginęli "wskutek wypadku kolejowego" (Eisenbahnunglück), a są w aktach i w kartotece.

Ważnych informacji dostarczyły zeznania przesłuchanego jako świadek laboranta Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu Andrzeja Szymańskiego, którego w czasie okupacji powołano do pracy w "Centrali Grobów". Zajęcie jego polegało na oglądaniu zwłok i pobieraniu ze zwłok znalezionych przy nich obiektów oraz próbek ubrania i bielizny, co miało służyć za podstawę stwierdzenia tożsamości wobec tego, że z powodu pominiętego rozkładu zwłok rozpoznanie z rysów twarzy było już niemożliwe. Szymański towarzyszył z reguły kierownikowi "Centrali Grobów" d-rowsi Schmidtowi w jego wyjazdach w teren i wyszukiwaniu grobów. W swych zeznaniach wspomina o wypadku, że gdy znaleziono zwłoki, a znajdujących się przy nich dokumentów nie można było odczytać, zwłoki uznano za niemieckie, jakkolwiek później po odczytaniu dokumentów przy użyciu metod stosowanych w technice śledczej okazało się że był to Trawiński z Grudziądza. Gdy Szymański wyraził wątpliwości wobec dra Schmidta, czy można nadal uważać te zwłoki za niemieckie, otrzymał odpowiedź, że przecież matka Trawińskiego mogła być Niemką z pochodzenia. Szymański pracował już przed wojną przez kilkanaście lat w Zakładzie Medycyny Sądowej w Poznaniu,

stąd nabył wiadomości co do rozpoznawania zwłok i badania przyczyny śmierci. Dlatego jego zeznania nie są zeznaniami laika. Zeznaje on, że gdy odkopywano groby, mieszczące większą ilość zwłok, można było stwierdzić już z zewnętrznych oględzin, że niektóre groby zawierały wyłącznie zwłoki osób, zabitych przez bomby lotnicze lub ogniem artylerii. Jeżeli przy zwłokach nie było dokumentów, uznawano zwłoki za niemieckie na podstawie pewnych (przedmiotowo oceniając - zawodnych) cech zewnętrznych jak ubranie sportowe. Szymański wspomina również o wypadku, gdy uznano za niemieckie znalezione zwłoki dwóch księży, przy których nie było żadnych dokumentów.

W aktach jest mowa o wielkiej ilości wypadków rozpoznania zwłok na podstawie "próbek materiałów" (Stoffproben), pobranych z ubrań i bielizny. Próbki te wystawiano na widok publiczny w Poznaniu w Collegium Anatomicum. Jak wynika z akt (pismo "Centrali Grobów") do policji kryminalnej w Bydgoszczy na ręce "Oberassistenten" Klatta z 21.12.1940 oraz pismo tej samej instytucji do inspektora ogrodnictwa w Bydgoszczy z 27.5.1941 L.8695), pobrane próbki udostępniono drogą wystawienia ich w Toruniu, a potem (w styczniu i lutym 1941) w Bydgoszczy. Jest mowa o około 300 próbkach. Metoda była również zawodna, bo barwik materiałów (ubrania) ulega zmianie w zetknięciu się z wilgocią ziemi (zwłoki były bez trumien). Szymański przytacza fakt, że powrócił zdrowo do domu Niemiec, jakkolwiek poprzednio "zidentyfikowano" zwłoki jako jego na podstawie opinii żony. Były również trudności i okazje pomyłek, bo osoby chroniące się do schronów lub piwnic przed niemieckimi nalotami zamieniały w pośpiechu ubrania i zdarzało się, że Niemka oświadczała, że jedna część ubrania jest jej męża, a druga nie.

Podobny obraz dają wyniki badania na terenie bydgoskim. Desygnator Roman Bęczkowski zeznaje, że uznawano trupy niemieckie

na podstawie zewnętrznego wyglądu, bo nie było przy nich dokumentów. Według zeznań zarządcy cmentarza Adriana Sikorskiego, który przez pewien czas zastępował zarządcę cmentarza ewangelickiego Ericha Mohra, był wypadek uznania w jego obecności zwłok za niemieckie jedynie na tej podstawie, że ubranie było w zieloną kurtkę, a w kieszeni kurtki była fajka.

Takie metody pracy musiały dawać wyniki o nader wątpliwej wartości, a niebezpieczeństwo progresji liczb wskutek tych metod było tym większe, że równocześnie znajdowano bardzo liczne zwłoki Polaków. Jedni ginęli od niemieckich nalotów, drudzy byli ofiarami "akcji" władz niemieckich, gdy w Bydgoszczy były masowe rozstrzelania bez przeprowadzenia jakiegokolwiek postępowania, które byłoby zdadne do przedmiotowego zbadania sprawy. Wystarczy zaznaczyć, że w jednym grobie przy Bielawkach było około 280 zwłok, które wspomniany wyżej "Oberassistent" policji kryminalnej Klatt uznał za polskie, lecz nie pozwolił ich przewieźć na cmentarz katolicki. A to był tylko jeden z wielu punktów, gdzie znajdowano zwłoki. Wobec rozpoznawania zwłok jako niemieckich tylko na podstawie przypuszczenia wywniesionego z zewnętrznego wyglądu, liczby mogły się przesunąć z grupy zwłok polskich do grupy zwłok niemieckich niezgodnie z faktami. Trzeba dodać, że Klatt mówił Sikorskiemu, iż tenże t.j. Sikorski musi wykazać większą liczbę zwłok niemieckich zgodnie z okólnikami, jakie nadsyła "propaganda". To wszystko na swą wymowę.

9. "Cmentarz honorowy" w Bydgoszczy.

Cmentarz ten wywoływał wrażenie u świadczących go (także u cudzoziemców, którym Niemcy go okazywali), że w ilości grobów tam się znajdujących można snuć wnioski o liczbie "polskich morderstw" w Bydgoszczy. Dlatego trzeba zbadać, ile tam było grobów i jakie

zwłoki tam grzebano. W aktach "Centrali Grobów" (czerwona teka oznaczona I) jest spis osób pochowanych tamże, nadesłany przez nadburmistrza Bydgoszczy w dniu 20.8.1941 - znak aktów I/000.19/2. Jest tam 597 nazwisk oraz 88 "osób nieznanych". Na załączonej notatce jest informacja, że tylko część wypadków jest "wykazana dokumentami" (beurkundet). To jeden dokument. Drugi to księga cmentarza z napisem "Volksdeutsche.Ehrenfriedhof", prowadzona przez inspektora cmentarza Ericha Mohra. Na wewnętrznej stronie okładki jest jego nazwisko i oznaczenie funkcji odbite stampilą. Po przeliczeniu pozycja za pozycją (bo niema oznaczenia liczbami bieżącymi) otrzyma się 612 nazwisk oraz 45 "osób nieznanych". Z grupą "nieznanych" spotykamy się również w piśmie "Centrali Grobów z 18.9.1941 do inspektora ogrodnictwa w Bydgoszczy nazwiskiem Dombeck (miał on także funkcje cmentarne). Jest to zawiadomienie o skierowaniu na "cmentarz honorowy" w Bydgoszczy transportu "zamordowanych", w tym 40 "osób nieznanych". Co do grupy "nieznanych" można jedynie powtórzyć wątpliwości, wyrażone już wyżej w odniesieniu do metody uznawania zwłok za niemieckie wyłącznie na podstawie pewnych cech zawodnych.

Centrala Grobów zmierzała do rozszerzenia zasięgu omentarza honorowego, bo w piśmie z 21.12.1940r. , skierowanym do Policji Kryminalnej w Bydgoszczy na ręce Oberassistentę Klatta zawiadania, że co do wszystkich zwłok z Bydgoszczy i z bliższego otoczenia tego miasta oraz co do wszystkich zwłok z " kraju nad Wartą", co do których zgłoszone było zeznanie, aby je przewieźć na omentarz honorowy w Bydgoszczy- kierownik okręgu na przejazd kosztu transportu i pogrzebu. Widzimy zatem, zupełnie wyraźnie, że na tym omentarzu chowano nie tylko tych, którzy zginęli w czasie zająć wrześniowych.

Centrala Grobów zamierza zarządzić przewiezienie do Bydgoszczy nie tylko zwłok, które otóżsamiano, ale także takich zwłok, co do których należy przyjąć, że pochodzą z pocztu internowanych w Bydgoszczy. Jak z tego widać, zasięg omentarza miał sięgać daleko terytorialnie poza Bydgoszcz, a także poza wypadki w Bydgoszczy w dniu 3.września 1939r. Potwierdzenie tego uzyskuje się nie tylko z tego aktu niemieckiego, ale również z innych dowodów.

Według zeznań Antoniego Sroczyńskiego, który był zajęty przy przenoszeniu zwłok na omentarz honorowy, przyjechały 4-ry samochody, przywożące zwłoki z Prus Wschodnich. Sroczyński przeliczył wówczas zwłoki i zeznaje, że było ich około 30. Wypadków takich musiało być więcej, bo inaczej nie można by zrozumieć pisma kierownika Centrali Grobów z 10.7.1941r. liczba 9453 do nadburmistrza Bydgoszczy, w którym jest ustęp, że kierownik Centrali Grobów dowiaduje się ze zdumieniem, iż ciągle jeszcze przywozi się z daleka zwłoki do Bydgoszczy celem pochowania ich tam na stałe. Wobec tego kierownik Centrali Grobów

uprasza o podanie nazwisk, jeśli są to Niemcy, którzy stracili życie wskutek wypadków roku 1939. Już u powyższego widać, że nie można szukać analogii między listą Niemców, którzy zginęli w Bydgoszczy we wrześniu 1939r. a listą grobów na tamtejszym cmentarzu honorowym, bo zasięg cmentarza nie był ograniczony do Bydgoszczy i wypadków zaszłych na jej terenie.

Niezależnie od tego, można wykazać, że na cmentarzu honorowym znalazły się w licznych wypadkach zwłoki osób, których śmierć nie była w żadnym związku z polskim terorem. Zarządcą cmentarza, Adrian Sikorski, który chwilowo zastępował niemieckiego kierownika cmentarza honorowego Ericha Mohra, otrzymał polecenie, aby pomagał przy zbieraniu i przenoszeniu zwłok. Otóż Sikorski zeznaje, że 12 ofiar nalotu niemieckiego sam osobiście pogrzebał na cmentarzu ewangelickim, a potem wszystkie te osoby ekshumowano i pochowano na cmentarzu honorowym, jako ofiary t.zw. krwawej niedzieli. Sikorski był obecny przy ekshumacji i stwierdził również, że te wszystkie osoby znajdują się na cmentarzu honorowym.

Sikorski zeznał także, że Komisja Specjalna dokonała ekshumacji Niemki, która zmarła w szpitalu w pierwszych dniach września śmiercią naturalną. Zwłoki te również pochowano na cmentarzu honorowym.

Co do Ernesta Springera, to według zeznań Sikorskiego, był on ranny od nalotu bombowego i zmarł w szpitalu. Jego też zaliczono do ofiar krwawej niedzieli.

Bardzo interesująco przedstawia się sprawa polskiego kolejarza, Józefa Röllego, którego nazwisko znajduje się na liście cmentarza honorowego. Jak zeznaje jego zięć, Tadeusz Bułalski, Rölle uciekał z rodziną przed najazdem niemieckim

z Bydgoszczy w kierunku Inowrocławia. Podczas nalotu bombowego stracił łączność z rodziną i zaginął. Potem nadeszła wiadomość do rodziny, że zwłoki jego znaleziono w Nowej Wsi Wielkiej, gdzie zięć istotnie rozpoznał zwłoki. Pochowano go сразу na miejscowym cmentarzu, potem jednak wdowa otrzymała wiadomość od władz niemieckich, że zwłoki przewieziono na cmentarz honorowy w Bydgoszczy. Dotyczy tej sprawy pismo kierownika Centrali Grebów do nadburmistrza Bydgoszczy z 30.I.1942r. 1.11725, w którym jest mowa o zamordowanym Niemcu Józefie Rölle z Bydgoszczy i kierownik Centrali komunikuje, że wobec nieudzielenia odpowiedzi na pytanie, kiedy i gdzie zwłoki znaleziono, należy przyjąć, że Rölle, tak samo jak dwie dalsze osoby wymienione w tym piśmie, zaginął w Bydgoszczy w czasie krwawej niedzieli 3.9.1939r. Trzeba jeszcze dodać, że pastor z Nowej Wsi Wielkiej przesłał na ręce wdowy znalezioną przy zwłokach legitymację polskiego bractwa kościelnego, tak, że już na tej podstawie było pewne, że to nie są zwłoki niemieckie.

Można jeszcze przytoczyć, że w rejestrze osób pochowanych na cmentarzu honorowym jest przy nazwisku Papke Robert Max notatka czerwonym atramentem, że tenże zmarł 16.4.1941r., zatem blisko dwa lata po wypadkach bydgoskich, zaś Virus Emil jest wymieniony dwukrotnie - raz na stronie oznaczonej literą U, a ponownie na stronie, gdzie jest litera W. Numer grobu jest ten sam.

Chciałbym dorzucić jeszcze parę słów co do psychologicznego podłoża propagandy tej, jak mi się to przedstawia na podstawie zbadania tego materiału tu przedstawionego.

Twierdzenia, że ludność polska dopuściła się barbarzyńskich czynów na bezbronnej ludności niemieckiej i że nasilenie tej

akoji było tak olbrzymie i przerażające, że dało w sumie 58.000 ofiar, miały cel zewnętrzny i wewnętrzny. Na zewnątrz zmierzano do dyskwalifikacji partnera politycznego. Wszędzie, we wszystkich emojacjach, artykułach, przemówieniach jest taki wniosek - nie może być mowy o tym, by kiedykolwiek powstało państwo polskie, bo ludność polska splamiła się takimi bestialskimi czynami. Na wewnątrz zmierzano do mobilizacji psychologicznej ludności niemieckiej przeciw Polakom. Użyte metody były już poprzednio wypróbowane na innych odcinkach. Przede wszystkim metoda incydentów, a mianowicie te wypadki bydgoskie miały też odegrać rolę takiego politycznego incydentu.

Według tekstów ogłoszonych dokumentów norymberskich, incydenty były tworzone dla wywołania pozoru, że akcja niemiecka jest uzasadniona. Tu przytoczę w odcyśnięciu ustęp z memorandum, które dotyczyło przygotowania ataku na Czechosłowację - "akcja będzie uruchomiona" za pomocą incydentu wywołanego w Czechosłowacji który będzie stanowił dla Niemiec pretekst dla usprawiedliwienia zbrojnej interwencji. Odpowiednie ustalenie dokładnego momentu, kiedy ten incydent zostanie stworzony, jest rzeczą niezwyklej wagi. Cytuję to dosłownie z wyroku Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze z 1.10.1946r.

W przemówieniu Hitlera w sprawie Polski na krótko przed wybuchem wojny, bo 22 sierpnia 1939r. są słowa: "Dam już propagandzie powód dla uzasadnienia wybuchu wojny, mniejsza o to, czy wiarygodny czy nie. Nikt nie będzie pytał później zwycięscy o to, czy mówił prawdę, czy nie."

Ważną rzeczą w wojnach jest nie prawo, ale zwycięstwo (dokument Norymberski 1014 - Ps). Zeznania Alfreda Naujocksa złożone przed Prokuratorem Rzeczypospolitej w Norymberdze oraz przed Prokuratorem Amerykańskim także odsłoniły prawdę, jak to było w z "incydentem gliwickim" to jest rzekomym polskim napadem na radiostację w Gliwicach, co miało być stworzeniem namacalnych dowodów dla zagranicznej prasy, któreby usprawiedliwiły agresję na Polskę. Otóż napad był sfingowany. Kierował nim Naujocks, a przemówienie wygłoszone przez Niemca w języku polskim wzywało Polaków do zabijania Niemców. Tą samą drogą kroczyła propaganda reżimu hitlerowskiego dalej. Rzeczono w świat oskarżenie, że Rząd Polski wezwał do zabijania ludności ~~xxxi~~^u niemieckiej na polskich terenach (rzekomy rozkaz Nr. 59). Ten "jeden z najważniejszych środków dowodowych" według twierdzenia niemieckiej oficjalnej publikacji rozsypał się w proch, jak wyżej podano. Przemiłczano genezę zajść bydgoskich tj. zorganizowaną akcję dywersyjną, nadano całej sprawie zupełnie inne oblicze, a liczby strat rosły jak w progresji matematycznej od 103 w sprawozdaniu niemieckiej komisji specjalnej urzędu kryminalnego do wielu tysięcy. Aby umocnić podbudowę propagandy i zapobiec rozbieżnościom, które muszą powstać, ilekroć zachodzi odchylenie od prawdy (bo prawda jest jedna, a odchylenie od prawdy ilość nieograniczona), stworzono aktem administracyjnym centralnej instancji "Ministerstwa spraw wewnętrznych) liczby "wyłącznie wiążące". Niewątpliwie Niemcy ginęli jako dywersanci (bo zajścia w Bydgoszczy nie były wypadkiem odcosobnionym), ginęli (tak samo jak Polacy) od niemieckich ataków lotniczych, ginęli w sytuacjach, które wytwarza posiew wojny, lecz do tej wojny dążyła nie polska strona, lecz reżim hitlerowski i to do wojny totalnej (do "fizycznego zniszczenia przeciwnika) według słów Hitlera). Gdy Ciano zapytał Ribbentropa

(11.sierpnia 1939), jakie są żądania Niemiec (Gdańsk czy także tzw.korytarz),otrzymał odpowiedź : "Ani jedno ani drugie,my chcemy wojny " (Dokument Norymberski nr.2987 -PS). Ciano dodał w swoich zapiskach, że Ribbentrop mówił to tak, jak gdyby rozchodziło się o rzecz obojętną.

Niemiecka akcja propagandowa dążyła również do odwrócenia uwagi o własnych poczynaniach starając się zająć opinię świata rzekomymi zbrodniami przeciwnika.A było na co rzucić zasłonę. "Akcja" w Bydgoszczy po wkroczeniu wojsk niemieckich,a potem Oświęcim Treblinka,Chełm,Majdanek,Płaszów,Zabikowo,Stutthof, Fort VII w Poznaniu - wyliczenie bynajmniej nie wyczerpujące.Tutaj nie trzeba ustalać "wiązących" liczb.Podają je komory gazowe i płonące nieustannie krematoria.O tych "zakładach śmierci",sorgani-zowanych na zimno, z wyrachowaniem, czynniki reżimu hitlerowskiego - nie wiedziały.

Konkluzje powyższych zebranego materiału można krótko streścić następująco :

1/ Liczby podane przez oficjalną publikację "Dokumenty polskiego okrucieństwa " nie są poparte żadnym uzasadnieniem.Wiszą w próżni.Podał je w wątpliwość dr.Kurt Läck.

2/ Liczby wynikające z akt niemieckich, które są drobnym ułamkiem liczb głoszonych przez propagandę (według kartoteki "Centrala Grobów" 3302 "nieżyjących" i 2327 "zaginionych") obejmują również osoby,których śmierci - już według treści odnośnego wpisu nie można powiązać z jakąkolwiek akcją polskiego społeczeństwa przeciw osobom narodowości niemieckiej.

Musi to wywołać tym większe zdumienie, że przecież pełna nazwa instytucji była : " Centrala dla zabezpieczenia i utożsamienia zamordowanych w czasie kampanii polskiej osób narodowości niemieckiej na przyłączonych terenach wschodnich".Mieli być to za-

"zamordowani", a są tam także uczestnicy niemieckiego korpusu ochotniczego, którzy zginęli w toku działań wojennych, dalej Niemcy zamieszkałi w Polsce, którzy byli objęci mobilizacją i polegli we walce z Niemcami, osoby zabite bombami lotniczymi, osoby zmarłe śmiercią naturalną, a nawet tacy, którzy stracili życie wskutek katastrofy kolejowej.

3/ Wypadki sasze w Bydgoszczy w DNIU 3. września 1939 przedstawiono ze strony niemieckiej niezgodnie z faktami już w samym założeniu zatajając ich genezę, tj. niemiecką dywersję. Dążono do wykazania jak największej ilości rzekomych ofiar (okólniki wspomniane przez "oberassistentą" Klatta i nacisk wywierany przezeń na Adriana Sikorskiego). Stworzono dowolne domniemanie, że w wypadkach, gdy nie można było ustalić, gdzie i kiedy zwłoki znaleziono, należy przyjąć, że są to zwłoki osób "zamordowanych" w Bydgoszczy w dniu 3. września 1939. Zwłoki uznawano za niemieckie na podstawie zawodnych cech zewnętrznych. Na "cmentarzu honorowy", w Bydgoszczy słożono jeszcze w roku 1941⁴ zwłoki "zdaleka", co wywołało "zdumienie" kierownika "Centrali Grobów", wyrażone przezeń w piśmie z 10.7.1941 L. 9453 do nadburmistrza Bydgoszczy. Na tym cmentarzu grzebano również zwłoki osób, które zginęły z powodu niemieckich ataków lotniczych. Rozpoznawanie zwłok na podstawie "próbek materiałów" jest metodą bardzo wątpliwej wartości, zwłaszcza gdy materiały leżały dłuższy czas w ziemi w bezpośrednim zetknięciu się z wilgocią. Wreszcie "puste groby" wykazują widoczną tendencję wytworzenia sugestii co do wielkiej ilości grobów. Liczby ofiar "polskich morderstw" w Bydgoszczy wzrastały z nadzwyczajną szybkością. Według sprawozdania komisji specjalnej kryminalnego urzędu policyjnego z 3.12.1939 mało ponad sto osób (dokładnie 103), podług aktu oskarżenia w sprawie Władysława Mazurkiewicza z 10.1.1940 już 1200 osób,

według wyroku niemieckiego sądu specjalnego w sprawie Franciszka Hejnowicza i tow. z 29.2.1940 około 6000 osób. Odmiennie od tego podaje w r.1941 (zatem gdy możnaby przypuszczać, że liczba powiększy się, a nie zmniejszy) spis ułożony przez niemiecki Urząd Statystyczny w Bydgoszczy (przesłany 20.10.1941 do "Centrali Grobów") liczbę " zamordowanych" w Bydgoszczy na 332 osób, a "spis zamordowanych" ułożony w niemieckim Urzędzie Stanu Cywilnego Bydgoszcz - miasto z daty 13.6.1941 - 263 nazwisk, a z 8 dodatkowymi spisami 300 nazwisk. Rozbieżności są tak jaskrawe, że muszą podkopać wiarygodność twierdzeń przy najbardziej rzeczowej ich ocenie.

Jeżeli Najwyższy Trybunał Narodowy życzy sobie, mogę przedstawić poszczególne akty, które posiadam.

Prók. Siewierski : Wobec takich niesłychanie szczegółowej i wyczerpującej ekspertyzy nie mamy ze swej strony żadnych pytań. Sądzę, żeby tylko poddać oglądzinom kartotekę centali wyrobów. Chciałbym w związku z tym złożyć jeszcze N.T.N. dwa dokumenty, a mianowicie : 1. numer pisma "Volksicher Beobachter" z 30.XII.1939 r. wydane w Berlinie, gdzie pod znamienym

tytułem "Dokumenty grozy polskiej" powiedziane jest w sposób następujący : " Dotychczas ustalona liczba 5.437 zamordowanych volksdutschów mężczyzn, kobiet i dzieci. Temu całemu zagadnieniu poświęcony jest ten artykuł, wymieniający pod krótkim tytułem jedynie liczbę osób zamordowanych. To jest ten moment, o którym mówił p.profesor w swojej ekspertyzie. Następnie wydane zarządzenie ministerialne, że dotychczasowa liczba jest nieaktualna, a aktualną jest liczba jedenasto-krotnie większa. Uwydatniło się to w aktualnych dokumentach pod tyt. "Dokumente polnischer Grausamkeit" , które jest wydawnictwem lokalnym gdańskim i wydane zostało pod charakterystycznym tytułem "Polnischer Blutterror eine ewige Mahnung" Jest to wydawnictwo oficjalne wydawane pod zarządem Gauleitera Forstera. W tym wydawnictwie na stronie 2-giej umieszczony jest przemówienie oskar. Forstera wygłoszone z okazji I-szej rocznicy 3 września. Pragnęłbym podkreślić, że na końcu tego przemówienia figuruje zdanie, które niewątpliwie wskazuje cel tej propagandy. Zdanie wypowiedziane wówczas przez Forstera brzmia : "Każdy należący do Narodu Polskiego musi ten kraj opuścić". Oto dla jakich celów wprowadzona była przez podległą Forsterowi propagandę cała akcja szkodząca narodowi polski.

Przew. : Aby umożliwić stronom zapoznanie się z kartoteką i złożonymi dokumentami zarządzam przerwą 20-to minutową.

Po przerwie.

Przew. : Czy strony odnośnie dokumentów chcą się wypowiedzieć?

Prok. i Obrona : Nie.

Przew. : Ponieważ nie ma żadnych zastrzeżeń, proszę poprosić p. biegłego T. Bierowskiego.

Staje biegły T. Bierowski, lat. 48, zam. w Gdyni, Świętojańska 104 a.

Przew. : N.T.N. Postanawia przesłuchać pana w charakterze biegłego bez przysięgi. Proszę sformułować opinię zgodnie ze swoimi wiadomościami w tej sprawie.

Biegły T. Bierowski : N.T.N. systematyczna walka dążąca do zniweczenia wszelkich praw politycznych i gospodarczych, przyznanych Polsce na terytorium b. W.M. Gdanska była prowadzoną również celowo i bez przerwy w dziedzinie polskich uprawnień pocztowych a więc w dziedzinie, która z samej natury swej natury dawała jedynie korzyści gospodarzom Gdanskowi, usprawniała jego połączenia telekomunikacyjne z Polską i z za granicą i dlatego też nie powinna być obiektem ataku, a mogła być jedynie obiektem harmonijnej współpracy, gdyby istniała dobra wola po stronie gdanskich czynników rządzących, a więc Senatu b. W.M. Gdanska, a od czasu dojścia do władzy partii narodowo-socjalistycznej dobra wola ze strony partii i jej Gauleitera osk. Forstera, który był faktycznym wielkarsządcą Gdanska od roku 1933.

Jako trzecią okoliczność obciążającą należy podkreślić fakt, że praktycznie od r. 1931 spór polsko - gdanski w dziedzinie pocztowej był definitywnie załatwiony i jeżeli gdanskie czynniki rządzące podtrzymywały w tej dziedzinie stan antagonizmu przez stosowanie codziennych szykan, o których będzie mowa w końcowej części niniejszego sprawozdania - to czyniły to

Po przerwie.

Przew. : Czy strony odnośnie dokumentów chcą się wypowiedzieć?

Prok. i Obrona : Nie.

Przew. : Ponieważ nie ma żadnych zastrzeżeń, proszę poprosić p. biegłego T. Bierowskiego.

Staje biegły T. Bierowski, lat. 48, zam. w Gdyni, Świętojańska 104 a.

Przew. : N.T.N. Postanawia przesłuchać pana w charakterze biegłego bez przysięgi. Proszę zgłosić opinię zgodnie ze swoimi wiadomościami w tej sprawie.

Biegły T. Bierowski : N.T.N. systematyczna walka dążąca do zniweczenia wszelkich praw politycznych i gospodarczych, przyznanych Polsce na terytorium b. W.M. Gdanska była prowadzoną również celowo i bez przerwy w dziedzinie polskich uprawnień pocztowych a więc w dziedzinie, która z samej ~~natury~~ swej natury dawała jedynie korzyści gospodarzom Gdanskowi, usprawniała jego połączenia telekomunikacyjne z Polską i z za granicą i dlatego też nie powinna być obiektem ataku, a mogła być jedynie obiektem harmonijnej współpracy, gdyby istniała dobra wola po stronie gdanskich czynników rządzących, a więc Senatu b. W.M. Gdanska, a od czasu dojścia do władzy partii narodowo-socjalistycznej dobra wola ze strony partii i jej Gauleitera osk. Forstera, który był faktycznym wielkarszącą Gdanska od roku 1933.

Jako trzecią okoliczność obciążającą należy podkreślić fakt, że praktycznie od r. 1931 spór polsko - gdanski w dziedzinie pocztowej był definitywnie załatwiony i jeżeli gdanskie czynniki rządzące podtrzymywały w tej dziedzinie stan antagonizmu przez stosowanie codziennych szykan, o których będzie mowa w końcowej części niniejszego sprawozdania - to czyniły to

z wyraźną złą wolą i chęcią utrzymywania stanu zapalnego "sub specie" zamierzonego konfliktu zbrojnego.

Prawa Polski w dziedzinie pocztowej zostały ufundowane wraz z innymi prawami w art. 104 Traktatu Wersalskiego.

Należy zaznaczyć, iż Sprzymierzeni uznali wyraźnie, że przyznanie Polsce kontroli i administracji połączeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych pomiędzy ~~zanim~~ portem gdańskim a Polską jest jedną z trzech najważniejszych gwarancji, zabezpieczających dostęp do morza /prowadzenie spraw zagranicznych, ośrodek i poczta/.

Wynika jasno z listu konferencji ambasadorów, skierowanego w dniu 20.10.1920 r. do Sekretarza Generalnego Ligi Narodów przy sposobności przesłania temu ostatniemu projektu konwencji pomiędzy Polską a Gdańskiem, która została zawarta później w dniu 9.11.1920 r.

Odnosny ustęp tego listu brzmi jak następuje :

"Jak o tym świadczy odpowiedź, przesłana w dniu 16.6.1919 przez Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone odnośnie do uwag Delegacji Niemieckiej co do warunków pokojowych - było intencją mocarstw z chwilą tworzenia z terytorium, oznaczonego w art.100 Traktatu Wersalskiego, Wolnego Miasta Gdańska - ustalić pomiędzy W.M.Gdańskiem a Polską stosunki jaknajbardziej ściśle; Mocarstwa pragnęły w szczególności dać Polsce wolny dostęp do morza.

W tym celu Wolne Miasto zostało włączone do celnego obszaru polskiego; przyznano Polsce kontrolę i administrację połączeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych pomiędzy nią a portem (gdańskim), gdzie korzysta z innych szerokich praw; na koniec przypada jej w udziale prowadzenie spraw zagranicznych Wolnego Miasta".

Wynikało niewątpliwie ze słów "kontrola i Administracja" użytych w Traktacie Wersalskim, iż prawa Polski w dziedzinie pocztowej, telegraficznej i telefonicznej w Gdańsku mają charakter częściowego ograniczenia praw Wolnego Miasta na korzyść Państwa Polskiego. Te same zresztą słowa zostały użyte w stosunku do kolei, które się znajdowały pod wyłącznym zarządem i władztwem Polskiego Zarządu Kolejowego. Tak samo i konstytucja gdańska w swoim art.56 uznała wyraźnie, iż "kolejnictwo, poczta, telegrafy i telefony są z zastrzeżeniem postanowień art.104 traktatu pokojowego, sprawami Państwa". Powyższy artykuł konstytucji stanowi dowód, iż Wolne Miasto, tak samo jak Liga Narodów, będąca gwarantką konstytucji gdańskiej, uznały wyraźnie, iż prawa polskie w tej dziedzinie stanowią ograniczenie władzy gdańskiej.

Odnośnie postanowienia art. 104 traktatu wersalskiego rozwinęła konwencja paryska z dnia 9.11.20, której najważniejsze artykuły są następujące:

Art.29: Polsce przysługiwać będzie prawo złożenia w porcie gdańskim służby pocztowej, telegraficznej, i telefonicznej, połączonej

bezpośrednio z Polską. W zakres działania tej służby wchodzić będą komunikacje pocztowe i telegraficzne przez port gdański, między Polską a krajami sąsiednimi, tak samo jak i komunikacje pomiędzy Polską a portem gdańskim".

Art. 29 "Wolne Miasto Gdańsk zobowiązuje się wydzierżawić lub sprzedać Polsce na warunkach sprawiedliwych tereny lub gmachy, potrzebne do założenia i do działania urzędów przewidzianych w art. 29 jak i w art. 21".

Wolne Miasto zobowiązuje się udzielić Rządowi Polskiemu wszelkich żądanych ułatwień do założenia linii telegraficznych i telefonicznych, potrzebnych do wykonania wspomnianego artykułu".

Powyższe artykuły wymagają bliższego rozpatrzenia. W szczególności należy zaznaczyć, iż art. 29 miał na celu wyjaśnienie słów traktatu wersalskiego: "kontrola i administracja" w tym sensie, iż organizacja poczty ma być polską. Konwencja rozszerzyła również postanowienia traktatu wersalskiego, stypulując wyraźnie prawo Polski do utrzymywania swej własnej służby także i dla tranzytu przez port gdański:

Art. 30 zaś konwencji miał na celu realizację prawa Polski co do nabywania potrzebnych terenów i nieruchomości. Jako taki stanowi ten artykuł zobowiązanie Wolnego Miasta do udzielania Polsce wszelkich odnośnych ułatwień.

Z chwilą wybuchu głośnego konfliktu o skrajniki pocztowe, usiłował Gdańsk stworzyć koncepcję, iż konwencja paryska ścieśniała prawa pocztowe Polski przez użycie w tekście francuskim słów "un service". Senat gdański nadał temu słowu wykładnię, mającą na celu udowodnić, iż konwencja paryska zamierzała jedynie stworzyć jeden urząd pocztowy, działający obok gdańskiej służby pocztowej;

skutkiem czego polski urząd pocztowy miał mieć inny charakter ~~prawy~~ prawny i techniczny, różniący się od poczty gdańskiej w szczególności tym, iż polski urząd pocztowy nie miał być dostępny dla publiczności i nie powinien posiadać urządzeń technicznych jak np. skrzynki poza budynkami w których się mieści.

Polska ze swej strony odrzuciła kategorycznie powyższą tezę Gdańska; nie wdając się zresztą w bliższą dyskusję co do słowa "un" będącego jedynie szczegółem redakcyjnym bez głębszego znaczenia, powołała się słusznie na rezolucję Rady Ligi Narodów z 7.VII.1923 r., w myśl której, w razie wątpliwości co do tekstu konwencji paryskiej, należy interpretować jej postanowienia na podstawie traktatu wersalskiego. Oto odnośny ustęp tej rezolucji:

"Jestem zdania, że konwencja z dnia 9 listopada 1920 r. stanowi podstawę prawną, całkowicie ważną dla stosunków pomiędzy Gdańskiem a Polską, jednakże w razie wątpliwości co do jakiegokolwiek klauzuli konwencji, można się zwrócić, celem wyjaśnienia tej wątpliwości do art. 104 traktatu wersalskiego, ~~na~~ na mocy którego została ona zawartą".

W wykonaniu podstawowych zasad, zamieszczonych w traktacie wersalskim i konwencji paryskiej, została zawartą umowa polsko-gdańska z dnia 24.10.1921 r. Stypulacje tejże umowy, w szczególności zaś części III, odnoszącej się do poczty (art. 149-168), stanowią zrealizowanie praw polskich i jako takie wymagają szczegółowego omówienia.

Art. 149 ustanawia zupełną niezależność obu organizacji pocztowych, t.j. gdańskiej i polskiej, we wzajemnym do siebie stosunku

Art. 150 ustęp a) oznacza w sposób szczegółowy i nie nadający powodu do żadnych innych interpretacji rozmiar i cel poczty polskiej w porcie gdańskim. Oto jego treść: "Obejmuje ona: (t.z. polska służba pocztowa) a) w porcie gdańskim wszystkie działy i rodzaje służby

ruchu, służby technicznej i służby administracyjnej, oraz potrzebne ku temu urządzenia".

Użyty w tym artykule termin "ruch" oznacza zasadniczo działalność służby pocztowej, będącej ogółem czynności, która ma na celu komunikacje pocztowe, telegraficzne i telefoniczne, a więc zbieranie listów, opróżnianie skrzynek, otrzymywanie poleceń ze strony publiczności, oraz wszelkie czynności związane z nadesłaniem korespondencji, przeznaczanej dla publiczności.

Słowa "wszystkie działy i rodzaje służby ruchu" miały na celu wykluczenie wszelkich przeszkód lub zastrzeżeń odnośnie do pojęcia rozmiaru i zakresu ruchu, wykonywanego przez polską służbę pocztową.

Określenie "wszystkie działy i rodzaje służby technicznej" oznacza ogół czynności potrzebnych do należytej działalności instalacji technicznych, instrumentów i t.d. To samo określenie w odniesieniu do służby administracyjnej oznacza ogół spraw personalnych, budżetowych i t.d. odnoszących się do tej służby.

W ten sposób art. 150 ustęp a) zabezpiecza Polakiem Zarządowi Pocztowemu zupełną niezależność i swobodę w dziedzinie urządzeń pocztowych, przewidzianych w art. 149 i 150. Artykuły następne, do 168 włącznie, zajmują się kwestiami szczegółowymi, których tu nie cytuję, by nie zaciemnić obrazu całości.

Mimo tych niedwuznacznych postanowień umowy warszawskiej Senat gdański z chwilą wybuchu konfliktu pocztowego, stworzył koncepcję, iż art. 149, 150 i 151 umowy warszawskiej mają znaczenie jedynie wstępu do umowy; odnośnie zaś do terminu "działy ruchu" zastępował Senat pogląd, iż termin ten oznacza ruch pocztowy, pieniężny, telegraficzny i telefoniczny, a słowo "rodzaje ruchu" oznacza kategorię, istniejącą w granicach odrębnych działów, jak np. listy zwykłe, polecone i t.d. W konsekwencji tego stanowiska uważał Senat

ruchu, służby technicznej i służby administracyjnej, oraz potrzebne ku temu urządzenia".

Użyty w tym artykule termin "ruch" oznacza zasadniczo działalność służby pocztowej, będącej ogółem czynności, która ma na celu komunikacje pocztowe, telegraficzne i telefoniczne, a więc zbieranie listów, opróżnianie skrzynek, otrzymywanie poleceń ze strony publiczności, oraz wszelkie czynności związane z nadesłaniem korespondencji, przeznaczonych dla publiczności.

Słowa "wszystkie działy i rodzaje służby ruchu" miały na celu wykluczenie wszelkich przeszkód lub zastrzeżeń odnośnie do pojęcia rozmiaru i zakresu ruchu, wykonywanego przez polską służbę pocztową.

Określenie "wszystkie działy i rodzaje służby technicznej" oznacza ogół czynności potrzebnych do należytej działalności instalacji technicznych, instrumentów i t.d. To samo określenie w odniesieniu do służby administracyjnej oznacza ogół spraw personalnych, budżetowych i t.d. odnoszących się do tej służby.

W ten sposób art. 150 ustęp a) zabezpiecza Polakiem Zarządowi Pocztowemu zupełną niezależność i swobodę w dziedzinie urządzeń pocztowych, przewidzianych w art. 149 i 150. Artykuły następne, do 168 włącznie, zajmują się kwestiami szczegółowymi, których tu nie cytuję, by nie sациemnić obrazu całości.

Mimo tych niedwuznacznych postanowień umowy warezawskiej Senat gdański z chwilą wybuchu konfliktu pocztowego, stworzył koncepcję, iż art. 149, 150 i 151 umowy warezawskiej mają znaczenie jedynie wstępu do umowy; odnośnie zaś do terminu "działy ruchu" zastępował Senat pogląd, iż termin ten oznacza ruch pocztowy, pieniężny, telegraficzny i telefoniczny, a słowo "rodzaje ruchu" oznacza kategorię, istniejącą w granicach odnośnych działów, jak np. listy zwykłe, polecane i t.d. W konsekwencji tego stanowiska uważał Senat

gdański, iż postanowienia umowy warszawskiej nie mieścią w sobie prawa obalugiwanu publiczności przez Polski Urząd Pocztowy, wywieśzania skrzynek pocztowych i doręczania przesyłek za pośrednictwem listonoszów.

Powyższa teza Senatu nie mogła wytrzymać krytyki. Twierdzenie iż artykuły 149 - 151 tworzą jedynie wstęp do umowy, powtarzający słowa konwencji paryskiej, jest sprzeczne z rzeczywistością, albowiem wystarczy jedynie rzucić okiem na art. 29 konwencji i inne, aby się przekonać, iż treść artykułów umowy warszawskiej nie jest identyczna z konwencją. Tak samo i inne pwwierdzenia Senatu zostały obalone przez kontrargumentacje ze strony Polskiej.

Reasumując powyższe, możemy powiedzieć, iż umowa warszawska w odniesieniu do poczty opierała się na pojęciu portu zrozumianego jako terytorium, w obrębie którego to portu można wykonywać służbę pocztową, telegraficzną i telefoniczną, a połączonego drogą takich samych komunikacji, z resztą terytorium Wolnego Miasta. To pojęcie portu, uznane zresztą w zupełności przez Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, różni się zupełnie od pojęcia portu jako grupy osób lub władz - pojęcia, które chciała przeformować strona gdańska.

Perypetie słynnego sporu o skrzynki pocztowe który swojego czasu z elektryzował całe społeczeństwo polskie, i zdawał się nawet grozić poważniejszymi komplikacjami w stosunkach polsko-gdańskich, postaram się omówić szczegółowo.

W dniu 1. grudnia 1924 r. przesłał Prezydent Senatu gdańskiego pismo do Komisarza Generalnego R.P., w którym powiadał go, iż wedle informacji otrzymanej od Wysokiego Komisarza p. Mac Donnells dowiedział się, że Polska ma zamiar zorganizować swoją służbę pocztową i rozszerzyć zakres jej działania poza granicę, które zdaniem Gdańska zostały tej służbie określone. Wolne Miasto prosiło zatem

o zawiadomienie, czy ze strony polskiej istnieje zamiar stworzenia faktu dokonanego bez uprzedniego użycia arbitrażu Wysokiego Komisarza.

Ta decyzja Wysokiego Komisarza z 23.12.1922r. odnosiła się do rozgraniczenia kolei pomiędzy Polską a pomiędzy radą portu i dróg wodnych w Gdańsku istworzyła pojęcie portu jako takiego. Interesująca była w tym piśmie interpretacja co do charakteru art.168 umowy warszawskiej, który wyliczał szereg spraw uzgodnionych zasadniczo dla dalszego bliższego ich uregulowania. Zdaniem

Gdańska, artykuł ten 168nie stanowił uzgodnienia kwestii w nim zawartych. lecz był jedynie "pactum de contrahendo", co do którego Gdańsk oświadczył swoją gotowość do rozpoczęcia rokowań. Taka interpretacja podpisanego zobowiązania i nadanie tego znaczenia pactum de contrahendo świadczy właśnie o złej woli i celowości, z jaką Senat gdański przystąpił do realizacji polskich uprawnień w Wolnym M. Gdańsku.

Na pismo to odpowiedział Komisarz Generalny w dniu 3 stycznia 1923r. oświadczył, że Polska, wzięwszy w posiadanie budynek na Heveliusplatz, zamierza uruchomić swą służbę pocztową, obejmującą skrzynki pocztowe i listonoszów. Służba ta będzie się odbywać na terenie portu gdańskiego w pojęciu terytorialnym tego wyrażenia. Jako port rozumieć się będzie dla powyższych celów obszar określony czerwoną linią przez Wysokiego Komisarza generała Hakinga w jego decyzji z dnia 15.sierpnia 1921r. przy sposobności rozdziału linii kolejowych między Polską i Radą Portu. Komisarz Generalny zaznaczył również, że zdaniem Polski art.168 umowy warszawskiej zawiera postanowienia, obowiązujące dla obu stron.

Po tej odpowiedzi Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej nastąpiły wypadki z błyskawiczną szybkością. Dnia 5.1. 1923r. o godz. 10-rano nastąpiło uroczyste poświęcenie nowootwartego - po 132-letniej przerwie - Polskiego Urzędu Pocztowego, mieś-
zącego się na Heveliusplatz. Natychmiast po dokonaniu uroczystego aktu urząd ten rozpoczął swe czynności i przystąpił w

pierwszym rzędzie do rozwieszania skrzynek pocztowych w rozmaitych punktach miasta i do uruchomienia służby doręczeń za pośrednictwem listonoszów. Tej samej nocy, z poniedziałku na wtorek, t.j. z 5-go na 6-go stycznia nieznani sprawcy zamalowali polskie skrzynki pocztowe na kolor czarny, biały i czerwony, a jedną z nich nawet poważnie uszkodzili. Na skutek tego występkę, znieważającego polskie godło państwowe, które umieszczane było na skrzynkach, przesłał Komisarz Generalny we wtorek o godz. 9-oiej po poł. następujące pismo do Senatu gdańskiego, które cytuję: "W nocy dzisiejszej złoczyńcy dopuścili się przed oczyma gdańskich władz bezpieczeństwa niewiarygodnego czynu, a mianowicie zniszczyli zawieszane przez władze polskie w wykonaniu istniejących traktatów skrzynki pocztowe, zamalowując smołą i farbą napisy, wyjaśniające użytek skrzynek, pragnąc w ten sposób uniemożliwić funkcjonowanie polskiej służby pocztowej!

"Na charakter tego czynu rzucają szczególne światło notatki niektórych organów prasy gdańskiej, które otwarcie nawołują do gwałtu przeciw władzom polskim, wykonywającym przyznane im prawa.

Rząd polski wzywa Senat:

1/ Do natychmiastowego przeprowadzenia śledztwa w celu wykrycia sprawców i zakomunikowania Rządowi polskiemu przebiegu i wyników przeprowadzonych dochodzeń.

2/ Do natychmiastowego przekazania władzom prokuratorskim spraw organów prasowych, nawołujących do zniszczenia polskiego mienia, w szczególności "Danziger Zeitung" z powodu notatki pod tytułem "Danziger Protest gegen polnische Briefkästen".

ten " w numerze z 6.1.1925r.

3) Do wydania swoim organom bezpieczeństwa jak najostrożniejszych poleceń ochrony polskiego mienia państwowego przed czynami gwałtu.

W razie, gdyby miejscowe siły policyjne okazały się niewystarczające, rząd polski zastrzega sobie przedsięwzięcie dalszych kroków dla obrony swojego mienia i normalnego funkcjonowania urzędów.

Ponadto oczekuję, że Senat Wolnego M.Gdańska przedsięwzie w stosunku do mnie właściwe kroki z powodu zamalowania polskich godeł państwowych Rzeczypospolitej Polskiej byłymi barwami Cesarstwa Niemieckiego, między innymi także na skrzynce, znajdującej się na eksterytorialnym gmachu Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej.

Podpisany Komisarz Generalny Starsburger.

Nastąpiły chwile gorączkowego naprężenia, tym bardziej, że stwierdzono, iż jednym ze sprawców zamachu na skrzynki polskie był Obersekretär poczty gdańskiej, nazwiskiem Wilke. Senat zamiast pośpieszyć z wyrażeniem ubolewania i ukarać winnych, przesłał Komisarzowi Generalnemu pismo starające się złożyć całą odpowiedzialność za zaszłe wypadki na Rząd Polski, który jego zdaniem, przez wywieszenie skrzynek, stworzył fakt dokonany, raniąc uczucia ludności gdańskiej. Powyższa odpowiedź Senatowi musiała się spotkać naturalnie z następującą energiczną odprawą Komisarza Generalnego:

"Powołując się na pismo moje z dnia 6 bm. Nr.163/25, zmuszony jestem stwierdzić, że do chwili obecnej nie otrzymałem żadnego zadośćuczynienia za obrazę polskich emblematów państwowych, oraz z powodu obelżywego wybryku wobec siedziby Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, gdyż nie mogę uznać za

zadeśćuczynienie pisma Senatu z dnia 7 bm. A.III.30/25, starającego się sprowadzić dokonane fakty gwałtu do zwykłego uszkodzenia własności prywatnej.

Ze zdziwieniem dowiedziałem się z tej noty, że Senat nie oddał w ręce prokuratora sprawy artykułu, podburzającego ludność do aktów gwałtu. W inkryminowanym artykule "Danziger Zeitung" z dnia 6 bm., a mianowicie po słowach: "Als vor langen Monaten die Danziger Bevölkerung sich gegen ... i t.d. dopatrywać się muszę wezwania do popełnienia czynu karygodnego, wezwania przewidzianego w artykule III kodeksu karnego, obowiązującego na obszarze Wolnego M. Gdańska.

Sprawa napraża od czasu ostatniego mego pisma o tyle nowego i szczególnego charakteru, iż wiarygodni świadkowie w protokołach, których odpisy załączam, stwierdzili, że w czynach gwałtu przeciwko polskiemu mieniu państwowemu brali udział urzędnicy podlegli Senatowi Wolnego Miasta, a funkcjonariusze policji Wolnego Miasta odmawiali ochrony polskiemu mieniu państwowemu.

Wobec tego wzywam Senat do zawieszenia w czynnościach winnych urzędników i natychmiastowego wdrżenia przeciw nim postępowania karnego, jak również ponawiam żądanie dania mi zadośćuczynienia za dokonane czyny w formie osobistego przeproszenia przez przedstawiciela Senatu Wolnego Miasta w siedzibie Komisarza Generalnego.

Warunkom, przedstawionym w drugim piśmie Komisarza Generalnego stało się zadość. Nastąpiło częściowe odpro'enie sytuacji, przynajmniej pod względem formalnym. Nie mniej jednak wzburzenie, które ogarnęło polską opinię publiczną na wieść

o zamalowaniu skrzynek, zataczało coraz większe koła. Pod jego wpływem Komisja Zagraniczna Sejmu rozpatrywała szczegółowo stosunek Wolnego M.Gdańska i Polski, a z trybuny sejmowej padło niejedno ostrzeżenie pod adresem gdańskich kół nacjonalistycznych, dzierżących ówczesny ster władz.

Senat ze swej strony w dalszym ciągu prowadził walkę. Już w dniu 6.1.przedłożył Wysokiemu Komisarzowi wniosek o decyzję. Nie będę cytował treści tego wniosku.

Wówczas wysoki komisarz Ligi Narodów, Mac Donell, wydał w dniu 2. lutego 1925 roku decyzję, przychylającą się w zupełności do tezy gdańskiej. Decyzja ta, uchylona następnie orzeczeniem Trybunału Haskiego, opierała się na tak sztucznie skonstruowanych przesłankach prawnych, że rozpętała jedynie nową burzę wśród polskiej opinii publicznej. Rząd Polski założył od niej naturalnie apel w dniu 20. lutego, wobec czego cała sprawa oparła się o Radę Ligi Narodów. Na posiedzeniu swym w dniu 13. marca 1925 r. Rada postanowiła wysłuchać opinii doradczej Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Postawiła w tym celu dwa pytania: Pierwsze dotyczyło kwestii, czy istnieje decyzja generała Hakinga, rozstrzygająca sporne punkty w sprawie poczty polskiej, bądź drogą, wskazaną w paragrafie 18 decyzji Wysokiego Komisarza z dnia 2. lutego 1925, bądź w jaki inny sposób, a w wypadku twierdzącym, czy decyzja ta wyklucza nowe badanie omawianych punktów, w całości lub częściowo przez Wysokiego Komisarza lub przez Radę. Było to pytanie wstępne, dotyczące teorii ogólnie znanej pod nazwą res judicata; drugie pytanie sam wyłaniało się jedynie w wypadku, gdyby odpowiedź Trybunału co do pierwszego punktu była przeczącą. Drugie pytanie dotyczyło meritum sprawy. Zawierało ono dwa punkty: "a/ czy polska służba pocztowa w porcie gdańskim winna ograniczyć się do czynności, które mogą być wyłącznie wykonywane wewnątrz budynków na Heveliusplatz, lub czy przysługuje jej prawo umieszczenia skrzynek pocztowych i przystąpienia do wyjmowania i rozdawania przesyłek pocztowych na zewnątrz tych budynków?" b/ czy korzystanie z tej służby pocztowej jest zastrzeżone dla władz i urzędników polskich, lub czy korzystanie może publiczne?". Po ustaleniu, że nie istnieje "res judicata" odnośnie do granic portu gdańskiego dla celów polskiej służby pocztowej w tym mieście, zajął się Trybunał drugim pyta-

niem, czy służba ta została ograniczona jedynie do wnętrza budynków pocztowych, czy też nie. Po szczegółowej analizie postanowień Traktatu Wersalskiego, Umowy Paryskiej, Umowy Warszawskiej i poprzednich decyzji Wysokiego Komisarza, Trybunał doszedł do przekonania, że we wspomnianych aktach prawnych nie ma żadnego śladu jakiegokolwiek postanowienia, ograniczającego czynności pocztowe władz polskich do wnętrza ich budynków pocztowych. Służba pocztowa, którą Polska jest uprawniona zaprowadzić w porcie gdańskim, winna być rozumiana w jej zwykłym sensie, to jest jako obejmująca normalne funkcje służby pocztowej odnośnie do zbierania i doręczania przesyłek pocztowych na zewnątrz budynku pocztowego. Trybunał stwierdził również, że prawo, które Polska wyprowadza z brzmienia układów międzynarodowych, jest prawem do ruchu z portem gdańskim w sensie terytorialnym tego wyrażenia. Zarazem jednak Trybunał uznał się za niekompetentny do określenia granic tego portu. Sprawę tę, jak zobaczymy poniżej, rozstrzygnęła dopiero Specjalna Komisja Rzecznawców. Opinia doradca Trybunału została przyjęta przez Radę Ligi Narodów, która ze swej strony przystąpiła do ustalenia granic portu dla celów polskiej służby pocztowej. W tym celu zamianowała komisję rzeczoznawczą złożoną z pp. Hostiego, członka Komitetu Prawniczego Komisji Doradczej i Technicznej dla spraw komunikacji i Tranzytu Ligi Narodów, E. Montarroyosa, doradcy technicznego delegacji brazylijskiej w Genewie J. de Reynier, byłego prezydenta Rady Portu i Dróg wodnych w Gdańsku Chr. Schreudera, kierownika Urzędu Poczt w Amsterdamie. Komisja ta bawiła w Gdańsku od 19. do 23.7.1925 r. Po zwiedzeniu terenu i kilkakrotnym wysłuchaniu przedstawicieli Polski w Gdańsku, złożyła w dniu 3.8. raport, który został przyjęty z pewnymi zmianami przez Radę Ligi na jej posiedzeniu z dnia 19.9.25 r. W raporcie tym przytoczone zostały stanowiska Polski i Gdańska, wyrażające za-

patrywania odnośnie do określenia granic portu dla celów pocztowych. Stanowisko gdańskie ilustruje wymownie ówczesne pragnienie Senatu zmierzające do jaknajwiększego skrópowania działalności poczty polskiej. Podaję streszczenie tych stanowisk wedle wspomnianego raportu: Według koncepcji polskiej, port z punktu widzenia pocztowego winien obejmować nie tylko powierzchnie wodne, służące za przystań oraz miejsca ładowania i wyładowania statków z magazynami i wszelkimi technicznymi instalacjami znajdującymi się na brzegach wody, lecz również miasto gdzie istnieją i pracują firmy żeglugowe, handlowe i t.d. korzystające ze statków i instalacji technicznych portu dla swych transakcji handlowych. Polska proponowała dla granic portu w ten sposób pojętych czerwoną linię, o której mowa w decyzji Wysokiego Komisarza z dnia 15. sierpnia 1921r w sprawie przyznania Radzie Portu Kolei żelaznych obsługujących port. Według koncepcji gdańskiej jedynie powierzchnie wodne jako też niektóre instalacje techniczne położone na wybrzeżach stanowiły port. Jednakże granica terytorialna, którą oznaczyć należało, mogła obejmować w porcie, z punktu widzenia pocztowego, tylko część wód i urządzeń technicznych, podlegających administracji Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku. Komisja uznała jednomyślnie, że port z punktu widzenia pocztowego obejmować winien nie tylko terytorium na którym się znajdują czynniki techniczne, lecz również terytorium na którym skoncentrowane są jedne czynniki ekonomiczne. Zdaniem Komisji teksty umowne stanowiące o komunikacjach pocztowych pomiędzy Polską a portem gdańskim, miały przede wszystkim na względzie komunikację do i od położonych w Gdańsku firm żeglugowych, domów handlowych, agentur, banków i t.p., które potrzebując nieruchomości i biur, nie mogą skutkiem swego charakteru umiejscowić swych głównych instalacji na wodzie, na wybrzeżach, lub składach. Lecz chociaż

Komisja jednomyślnie przyznała, że Port z punktu widzenia pocztowego nie powinien ograniczać się do portu technicznego, to z drugiej strony, przyznała również jednomyślnie, iż nie było powodu nadawać w strefie miejskiej objętej przez port, "rozmiarów przechodzących jej potrzeby" i dlatego rozgraniczyła miasto zapomocą t.zw. "zielonej linii", która jakkolwiek objęła cały port i centrum miasta, to pozostawiła jednak na uboczu cały szereg ulic i domów wchodzących jeszcze w skład miasta. Kryterium dla nakreślenia wspomnianej "linii zielonej" było skoncentrowanie się czynników technicznych i ekonomicznych w pewnej części miasta. Uwagi na możliwość przesunięcia się tych czynników, zaproponowała Komisja możliwość rewizji "linii zielonej" do 5 lat.

W ten sposób zawiły spór dobiegł swojego końca. Sprawa została merytorycznie rozstrzygnięta i to zwycięsko dla tezy polskiej. Uznany został publiczny charakter poczty polskiej i terytorialne pojęcie portu gdańskiego, na obszarze którego odbywał się jej działalność. Wprowadzenie jednak w życie rezolucji Rady przyjmującej rozgraniczenie portu gdańskiego, dla celów polskiej służby pocztowej napotkało w praktyce na trudności. Ustaliło się bowiem drogą praktyki, że tak listy jak i telegramy nadsyłane z Polski do Gdańska, o ile są zaadresowane "Gdańsk" doręcza poczta polska - o ile zaś noszą miano "Danzig", kieruje się je w kolejowych ambulsach pocztowych, względnie w nadawczych urządach telegraficznych w Polsce - do poczty gdańskiej. Kryterium to, w czasie działania dwu poczt na jednym i tym samym terytorium okazało się najbardziej praktycznym i nie powodującym zwłoki w doręczaniu przesyłek, co jest naczelną kropką każdej poczty na świecie, jako mającej na celu przede wszystkim interes obsługiwanej przez siebie publiczności. Działalność dwu poczt, to jest poczty polskiej i gdańskiej na tym samym terytorium odnosiła się do samego miasta

Gdańska. Stan ten był utrzymywany w czasie trwania sporu, tj. obrad przed Trybunałem Haskim i prac komisji rzeczoznawców. Po przyjęciu raportu tej komisji o linii zielonej nastąpiło porozumienie pomiędzy Polską a Gdańskiem, że zewszędu na podniesienie umysłów nie należy w tym stanie wprowadzać narazie żadnych zmian. Porozumienie to odbyło się w formie t.zw. "gentleman's agreement", to jest ustnej umowy zawartej pomiędzy zastępcą Komisarza Generalnego Stefanem Lalickim i ówczesnym senatorem gdańskim dla spraw poczty Runge. Polska zobowiązała się wtedy nie powiększać ilości zawieszonych skrzynek pocztowych, Gdańsk zaś zgodził się na funkcjonowanie poczty polskiej na obszarze całego miasta Gdańska to jest w granicach t.zw. linii czerwonej.

W czasie długotrwałych rokowań polsko-gdańskich, które trwały aż do roku 1930 doszły obie delegacje do przekonania, że powyższe kryterium słów "Gdańsk" i "Danzig" odnoszące się do kierowania przesyłek pocztowych jest najbardziej życiowym. Zmiana tego kryterium okazała się poprostu niemożliwą z chwilą ustalenia zasięgu poczty polskiej w obrębie t.zw. linii zielonej. Nie można bowiem było pouczać każdego urzędu pocztowego w Polsce o składowie ulic wchodzących w obręb linii zielonej, ani też nie można było sortować przesyłek w ambulansach pocztowych, podobne rozwiązania wprowadziłyby jedynie chaos i konieczność obopólnej wymiany przesyłek pomiędzy pocztą polską i gdańską. Wymna na to, szczególnie w dziedzinie telegramów bądź to pilnych, bądź to specjalnych, a więc z zapłaconą odpowiedzią, lub opiewających na kilku adresatów miałyby się z celem sprawnej i szybkiej obsługi pocztowej i stworzyłyby wręcz groteskową sytuację. Delegacja gdańska nie chciała jednak przyznać tego faktu oficjalnie i dlatego też rokowania pocztowe polsko-gdańskie utknęły na martwym punkcie po roku 1930 i nie zostały nigdy na nowo podjęte. Samo życie i konieczność sprawnej obsługi pocztowej przeszły do porządku dziennego na tak zw. linię zieloną.

Polaka służba pocztowa doryczała w dalszym ciągu i to aż do wybuchu wojny w dniu 1 września 1939 r. wszędzie przesyłki listowe, paczkowe i telegraficzne na całym obszarze m. Gdanska i jego portu, a więc w obrębie t.zw. linii czarwej. Obsługa ta zresztą była sprawana i cieszyła się pełnym uznaniem ze strony kupiectwa gdańskiego. Poczta gdańska wyrównywała swoje szesupkę straty materialne ustawicznym wzrostem w dziedzinie telekomunikacyjnej w relacji Gdansk - za granica. Nie było więc żadnego powodu, ażeby polsko - gdański konflikt pocztowy nie przeszedł do historii i ażeby współpraca między pocztą polską a pocztą gdańską nie kształtowała się coraz bardziej pomyślnie i harmonijnie. Niestety polskie urzędy pocztowe w Gdanku oraz polscy umundurowani funkcjonariusze pocztowi na ulicach Gdanska było ciągle obiektem ataków ze strony nacjonalistów gdańskich. Podkreślić należy, że ataki te przybrały zwłaszcza na sile z chwilą dojścia do władzy partii hitlerowskiej pod przewodnictwem esk. Forstera.

Pozostali przy życiu, nieliczni przewojenni pracownicy polskiej poczty w Gdanku posiadają pod tym względem obfitą kartę saykan i napaści. Przykładowo wymieniam następujące fakty:

1. Aleksander Mienik, ekspedient pocztowy, zam. obecnie w Gdanku-Oruni, ul. Dworcowa 9 został pobity w listopadzie 1938 r. o godz. 15-tej w niedzielę na ulicy Horst Wesselstrasse w Oruni przez 14 S.A. zato, że nie salutował pochodu hitlerowców.
2. Listoncz Władysław Milewozyk, zam. obecnie we Wrszeszu, Karłowicza 3, został aresztowany w naszym czasie pełnienia służby (przy rozpoznaniu listów) w dniu 7 sierpnia 1939 r. przez umundurowanych funkcjonariuszy gestapo. Funkcjonariusze ci przeglądali niesione przez niego listy i gazety i pobili go tak silnie, że wybili mu zęby oraz przerwali bębenki w uszach, skutkiem

czego jest głuchawym nawet obecnie. Aresztowanie trwało ów-
czesnie przez 5 godzin. Poraz drugi został zaaresztowany
Milewoszyk w dniu 11 sierpnia 1939 r., przetrzymany w areszcie
przez całą dobę, oraz pobity jeszcze gorzej niż za pierwszym
razem. Milewoszyk otrzymał w dniu 14 sierpnia 1939 r. nakaz
opuszczenia Gdanska jako uciążliwy cudzoziemiec /als lastiger
Auslander/.

3. Pracownik pocztowy Leon Westphal, zam. obecnie w Gdansk
przy ul. Potckowej 20 m.5 został napadnięty w miesiącu wrze-
sniu 1938 r. o godz. 11 w południe przed gimnazjum polskim
w Gdansk przez 2 urzędników kryminalnych, którzy wrzucili go
z roweru i odprowadzili na Polizeiprasidium, gdzie przejęli
mu tokę listonosza z roznośnymi gazetami i listami oraz po-
bili go.

4. Funkcjonariusz Antoni Lewandowski, zam. obecnie w Gdansk -
Oruni, ul. Oruńska 43 m.6 został zaaresztowany w r. 1938, przy-
czym aresztowanie poprzedziła rewizja domowa trwająca u niego
przez 3 godziny.

5. Funkcjonariusz Leon Rożkowski, zam. obecnie w Gdansk przy
ul. Skotnickiej 4- 11 m.6 został pobity i wyrzucony ze swoje-
go mieszkania przez hitlerowców w czerwcu 1939 r.

6. Funkcjonariusz Gerard Piełowski, zam. obecnie we Wrszeszcu
przy ul. Prusa 1 m.3 wywiesił w dniu 3 Maja 1937 r. flagę
polską z okna swojego mieszkania. Dzieci szkolne ze znaną-
cej się w pobliżu "Pestalozzi-Schule" wybiły mu kamieniami
wszystkie szyby w mieszkaniu nie napotykając na żadne przeszk-
ody ani ze strony nauczycieli, ani ze strony policji gdan-
skiej.

7. Emerytowany funkcjonariusz Aleksey Kozub, zam. obecnie
w Sopocie przy ul. Szopena 26 został w r. 1938 pobity o godz.

9 wieczorem przez hitlerowców gdy stanął w obronie obywatela angielskiego. Drugi raz został pobity przez hitlerowców w dniu 14 lipca 1939 r. i to tak silnie, że ślady tego pobicia są jeszcze dzisiaj widoczne.

8. Funkcjonariusz Józef Klecha, zam. obecnie w Oliwie przy ul. Armii Polskiej 18 doręcał w maju 1936 r. awiso - telegram adresatowi, który mieszkał przy ul. Joppengasse 11, gdzie znajdowała się siedziba partii hitlerowskiej. Hitlerowcy znajdujący się w tym domu podarli awiso telegraficzne.

Tegoż samego funkcjonariusza napadło 4 hitlerowców około godz. 16 w kwietniu 1939 r. koło Battlomeuskirche, przyczem Klecha oraz sp. Elwart zostali dotkliwie pobici. Przypatrujący się tej scenie oskarż. Forster opłał ówczesnie pocztowy samochód polski.

9. Ekspedient Franciszek Schwienke, zam. w Oliwie, dr. Majkowskiego 8 został aresztowany łącznie z innymi Polakami w dniu 1 września 1939 r. W dniu 11 lub 12 września 1939 r. odbywał się na placu Victoriaschule apel aresztowanych. Przegląd aresztowanych odbywał się osk. Forster, który nie szczędził rozmaitych obelg bezbronnym, stojącym w szeregach Polakom. Schwienke przypomina sobie, że osk. Forster powiedział ówczesnie "Ihr polnische Schweine, die Strafe kommt noch" /wy polskie swinie, kara jeszcze nadejdzie/.

Powyższe fakty są jedynie przykładowe i zostały zebrane spośród nielicznej garstki cudem ocalałych funkcjonariuszy poczty polskiej w Gdansk.

Umyslnie krzewiona i hodowana przez partię narodów - socjalistyczną nienawiść do Polaków, w szczególności zaś do umundurowanych funkcjonariuszy poczty polskiej doszła do swojego paroksyzmu w napadzie na pocztę polską w dniu 1 września 1939 r.

Napad ten skończył się powieszeniem wszystkich funkcjonariuszy pocztowych, którzy po bohaterkiej obronie, trwającej przez kilkanaście godzin smuszoni zostali do poddania się na skutek ataku miotaczy ognia.

Przew. : Czy są zapytania do biegłego ?

Prok. Siewierski : Chciałem zapytać czy był pan zatrudniony przed wojną w General. Komisarzacie, w jakim czasie i w jakim charakterze ?

Biegły : W General. Komisarzacie byłem zatrudniony od 1.3. 1927 - 30.6.1931 r. Początkowo byłem referentem dla spraw ekonomicznych, a potem szefem prasowym.

Prok. Siewierski : Chciałem zapytać czy pana odejście ma jakiś związek z żądaniem Senatu Gdańskiego, a w szczególności co to za sprawa była z Izakiem Spekterem.

Biegły : Od r. 1929 po zwolnieniu kół rządowych, które składały się z centrolewu, mnożyły się wypadki napaści na obywateli gdańskich.

Wypadki te przybierały w coraz bardziej jaskrawy charakter.

W dniu 15. maja obywatel polski Izaak Spektor, rzemieślnik, został dotkliwie pobity przez jednego hitlerowca w jakiejś restauracji w Nowym Porcie. Hitlerowiec ten po pobiciu Izaaka Spektora spokojnie sobie wyszedł.

Siewierski:

Prok.: Kiedy to było?

Biegły: Połowa maja 1931 r.

Prok.: Czy oskarżony był już wtedy Gauleiterem?

Biegły: Zdaje się że był. Datę tego zajścia przypominam sobie dlatego, że zachowały mi się jeszcze odnośne wycinki prasowe, traktujące o tej sprawie.

Policja gdańska przybyła na miejsce wypadku dopiero w 15 min później, rozejrzała się, uśmiechnęła i odjechała.

Następnego dnia odwiedził mnie, jako szefa prasowego, przewodniczący gminy wyznaniowej żydowskiej w Gdańsku, niejaki dr. Heimsdorf, który opowiedział mi o tym wypadku i oświadczył, że jest w posiadaniu czterech zaręczeń w miejsce przysięgi - i to nawet Niemców, robotników gdańskich - którzy się przypadko o anajdowali w tejże restauracji i oburzeni tą bezczynnością policji gdańskiej złożyli właśnie te zaręczenia w miejsce przysięgi.

Oświadczył mi wtedy dr. Heimsdorf, że stan bezpieczeństwa, a raczej stan braku bezpieczeństwa, doszedł do takiego stopnia, że trzeba na to reagować. Zdecydowałem się te cztery zaręczenia w miejsce przysięgi umieścić w "Baltische Presse", na które to pismo - jako szef prasowy - miałem wpływ. Te cztery zaręczenia w miejsce przysięgi ukazały się p. t.: "Jak długo będzie trwała współpraca policji gdańskiej z hitlerowcami i kiedy się nareszcie poprawią stosunki bezpieczeństwa w Gdańsku?". Komentarz redakcyjny był krótki; wspominał tylko, że przytaczamy cztery zaręczenia w miejsce przysięgi, które mówią same za siebie.

Ukazywanie się tego artykułu wywołało olbrzymią paroksyzm wśród prasy gdańskiej i berlińskiej. Został zaarrestowany dr. Heinsdorf, jak również Isaak Spektor; dr. Heinsdorf musiał przyznać, że był umnie, że ja się zwróciłem o umieszczenie tych artykułów w "Baltische Presse" i na tej podstawie prasa gdańska i berlińska zaatakowała mnie nawet po nazwisku, żądając mojego ustąpienia.

Jest rzeczą b. charakterystyczną, że ówczesne Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Minister Beck ustąpił pod dyktando Gdańska i Niemiec, albowiem w niecały miesiąc potem, mianowicie 12. czerwca 1931 r., otrzymałem pismo odwołujące mnie do Centrali M.S.Z. do Warszawy i stawiające mnie równocześnie w stan spoczynku.

Prok.: Czy to było zarządzanie zgodne ze stanowiskiem politycznym, jakie wówczas zajmował Generalny Komisarz R.P. w Gdańsku t.zn. minister Strassburger, który zastępował pogląd, że należy wprowadzić policję międzynarodową do Gdańska ponieważ te incydenty powtarzały się już prawie codziennie.

Niestety, miałem możność stwierdzić wielokrotnie, że politykę gdańską, które inspiratorem powinien być ^{być} Komisarz Generalny RP w Gdańsku, prowadził sam Beck, który był wtedy podsekretarzem Stanu, wiceministrem i niejednokrotnie skarżył się do mnie Komisarz Generalny RP. Strassburger, że jest bezsilny.

Zdecydowałem się na własną odpowiedzialność umieścić te ostre zarządzenia w mojej przysięgi, gdyż minister Strassburger był w Genewie na obradach Ligi Narodów, a uczyniłem to dlatego, że sądziłem, że przez nadanie tak znacznego echa tej niesłychanej napaści będą mogli wspomóc tę zasadniczą linię ministra Strassburgera, który w Genewie będzie się domagał wprowadzenia policji międzynarodowej w Gdańsku.

Niestety, wszystko się skończyło dużą kompromitacją,

było widoczne, że Państwo Polskie ustąpiło przed atakami i żądaniem prasy.

Prok. A więc M.S.Z. ^Wzdezawowało stanowisko Komisarza Generalnego?

Biegły: Tak, zdezawowało także całą akcję. Jeżeli się nawet nie jest zadowolonym z czynności danego urzędnika, to się go albo odwołuje na inną placówkę, albo jego wyjście z M.S.Z. przedkłada na czas późniejszy. Ta bardzo szybka reakcja i usunięcie mnie z M.S.Z. było dowodem, że Ministerstwo ustąpiło pod presją. Dział ten wyraża prasa gdańska, która umieściła artykuły pod tytułem: "Dr. Bierowski musste gehen", albo też pelpliński dziennik "Deutsche allgemaine zeitung": "Gdańsk uwolniony od polskiego podlegacza? Szef prasowy dyplomatycznego przedstawicielstwa Polski odwołany".

Podkreślić jeszcze muszę, że Gdańsk, jako też i Berlin, odmawiały stałe nomenklatury: Komisarjat Generalny, zastępując go określeniem: przedstawicielstwo dyplomatyczne.

Ławnik Stefański: Panie doktorze, czy w związku z powyższym wypadkiem osłabła akcja hitlerowców przeciwko obywatelom polskim?

Biegły: Nie osłabła, a raczej się wzmogła. Po zwolnieniu mnie z M.S.Z. przeszedłem na aplikację sądową i bardzo się interesowałem tym, co się dzieje w Gdańsku. Stale czytałem prasę gdańską i nie mogłem nie zauważyć, że te ataki coraz bardziej przybierały na sile. Było to zrozumiałe, gdyż zobaczyłem w sposób jaskrawy swoją bezkarność, więc to ich zachęcało do dalszych wystąpień.

Ławnik: Należałoby zrozumieć to w ten sposób, że postępowanie rządu, t.j. M.S.Z., było wbrew żywotnym interesom obywateli polskich?

Biegły: Muszę to przyznać, ponieważ od roku 1931 stan bezpieczeństwa dla obywateli polskich w Gdańsku stawał się coraz bardziej krytyczny.

Obr. Wiacek: Czy zechciałby pan mecenas wyjaśnić, jaka prasa zaatakowała wtedy pana za akcję w sprawie Spektora.

Biegły zaatakował nie prasę nacjonalistyczną: "Danziger allgemeine Zeitung", następnie "Danziger Neueste Nachrichten", a więc organ partii liberalnej. Rzeczone stanowisko usiłował mając organ partii socjalistycznej "Danziger Volksstimme", ale widział było, że obawia się wzrastających już wpływów partii hitlerowskiej, a to tym bardziej, że organ nacjonalistyczny "Danziger allgemeine Zeitung" imputował, że przewodniczący żydowskiej gminy wyznaniowej, dr. Heimsdorf, jest współpracownikiem "Danziger Volksstimme".

Byli wtedy w opozycji, bowiem nie mieli jeszcze władzy, nie mniej jednak mieli tak dobre stosunki z organami wykonawczymi, zwłaszcza z policją, że mogli tego rodzaju incydenty prowokować, bo uchodziły im bezkarnie.

Obr. Wiacek: Czy uważa pan biegły, że brak interwencji politycznej w wypadku ob. Spektora był skutkiem bliskiego kontaktu partią hitlerowską, czy z większością ówczesnego Senatu gdańskiego?

Biegły dr. Bierowski: niewątpliwie był skutkiem bliskiego kontaktu z partią hitlerowską. Jeszcze przed^{tym} wypadkiem mieliśmy tego dowody.

Obr. Wiacek: Skąd zaczerpnął pan wiadomości o wypadkach aresztowań i pobicia w końcu 1938 i w 1939r.?

Biegły: Z bezpośredniego zetknięcia się w ostatnich miesiącach ze wszystkimi funkcjonariuszami poczty polskiej w Gdańsku.

Obr. Kuligowski: Jeśli chodzi o wypadek Schwienke'go, to jest w połowie września 1939r, czy te informacje czerpał pan biegły również na podstawie informacji samego Schwienke'go?

Biegły: Tak jest.

Przew.: Czy są dalsze pytania do biegłego?

Strony: Dziękujemy.

Przew.: Pan doktor jest wolny.

Zarządzam przerwę do godz. 15-tej.

Po przerwie

Przew: Proszę pana mjr.dr.Marszałka.

Biegły mjr.dr. Franciszek Marszałek, lat 55, zam. w Gdańsku.

Przew: Czy strony zwalniają biegłego od przysięgi ?

Strony: Zwalniamy.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać biegłego dr.mjr.Franciszka Marszałka w charakterze biegłego bez przysięgi, przypominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i bezstronności.

Biegły: Najwyższy Trybunał Narodowy, sadaniem moim jest dać krótki zarys dziejów walki jaką Wolne M.Gdańsk prowadziło przeciwko Polsce w zakresie spraw kolejowych.

Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone przystępując do stworzenia nowego porządku w Europie po wojnie 1914-1918r. wywołanej przez Niemców, postawiły jako jeden z podstawowych warunków pokojowych stworzenia niepodległego państwa polskiego, które miałoby zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza /pkt. 13 mowy Wilsona, ogłoszonej w dniu 8.1.1918r./.

Ten wolny i bezpieczny dostęp do morza miało zapewnić Polsce będącej pod opieką Ligi Narodów, Wolne Miasto Gdańsk, w którym zagwarantowano Polsce szereg praw politycznych/prowadzenie spraw zagranicznych Wolnego Miasta, równe traktowanie obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku/ oraz gospodarczych w zakresie ceł, poosty, administracji portu, korzystanie z urządzeń koniecznych dla importu i eksportu do i z Polski oraz nadzoru i administracji sieci kolejowej /art.104 traktatu wersalskiego.

Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone tworzące Wolne Miasto Gdańsk, opierały się - jak głosił memoriał Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych z dnia 16.6.1919r. - na przesłankach historycznych, kiedy to Gdańsk będąc złączony z Polską cieszył się przy niej przez wieki rozległą niezależnością lokalną i wielką pomyślnością swego handlu i wychodziły z założenia, że interesy ekonomiczne Gdańska i Polski są identyczne i że dlatego Gdańsk odczuwać będzie istotną potrzebę najbajdziej zacieśnionych stosunków z Polską.

Założenie to okazało się jednak w praktyce całkowicie błędne. Wolne Miasto Gdańsk bowiem opanowane całkowicie przez nadzysłanych z Berlina urzędników, zamiast dążyć do najbardziej zacieśnionych stosunków z Polską - rozpoczęło zaraz od pierwszej chwili swego istnienia akcję skierowaną przeciwko narzuconej mu nowej roli i nie basząc na identyczne interesy ekonomiczne Polski i Gdańska, a kierując się jedynie przesłankami politycznymi i stworzywszy sobie fikcję "suwerennego państwa", której to fikcji Rada Ligi Narodów w realizacji z dnia 13.3. 1925r. - nie uznała, zaczęło dążyć do powrotu do Rzeszy. Polska zamiast wolnego i bezpiecznego dostępu do morza, znalazła dostęp zabarykadowany ogromną ilością decyzji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, rezolucji Rady Ligi Narodów, opinii trybunału haskiego i różnych komitetów, ekspertów i t.d. i t.d. Stworzył się istny lał przepisów prawnych, w którymś orientowali się tylko nieliczni wtajemniczeni. Za korzystanie z portu gdańskiego musiała Polska dawać Wolnemu Miastu różne daleko idące koncesje gospodarcze /jak. np. podział wpływów celnych w stosunku 1:6 kontygenty gospodarcze i t.p./ Trudności czynione Polsce wzrosły z chwilą przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów, którzy stali się naturalnymi opiekunami Wolnego Miasta.

Najjaskrawiej charakter tych trudności uwypatnia się w akcji prowadzonej przeciwko polskiej administracji kolejowej, której zadaniem był nadzór i zarząd całej sieci kolejowej w granicach Wolnego Miasta z wyjątkiem tramwajów i innych kolei służących głównie potrzebom Wolnego Miasta. Zadania te czysto gospodarcze i wiążące się jaknajściślej z interesami zaplecza polskiego, szły całkowicie po linii interesów Wolnego Miasta i Polski. Dlatego zdawało się, że na tym polu administracja kolejowa polska znajdowałaby u władz gdańskich całkowite poparcie i zrozumienie. Stało się jednak inaczej. Kiedy Polska przystąpiła do rokowań z Senatem gdańskim w sprawach kolejowych zgodnie z art. 22 Konwencji paryskiej z dnia 9.11.1920 r. natrafiła z miejsca na zdecydowany opór. Senat bowiem Wolnego Miasta usiłował w pierwszym rzędzie wyłączyć spod administracji Polskiego Zarządu Kolejowego część linii kolejowych i oddać je pod Zarząd Rady Portu, w skład której wchodziło po pięciu delegatów Polski i Gdańska a przewodniczył mianowany przez Radę Ligi Narodów Prezydent Rady Portu narodowości szwajcarskiej. Gdy sprawa ta znalazła się przed forum Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, tenże stwierdził w swej decyzji z 15.8.1921 r., że gdyby Rada Portu miała stworzyć własną administrację kolejową, byłoby to rzeczą bardzo kosztowną i dlatego celowym jest, ażeby Rada Portu będąc formalnie właścicielką linii kolejowych leżących w granicach w określonej przez niego linii czerwonej - administrację tych linii pozostawiła w rękach Polskiego Zarządu Kolejowego, który wykonuje kontrolę administracji i eksploatacji pozostałych linii kolejowych na terenie Wolnego Miasta (z wyjątkiem kolei wąskotorowych i tramwaji o znaczeniu lokalnym). Rada Portu miała jedynie przydzielić do Polskiego Zarządu Kolejowego 3-ch delegatów, którzy mieli informować ten Zarząd o potrzebach portu. Praktyka okazała, że delegaci ci byli zbędni, gdyż nigdy ich Rada Portu nie wyznaczała (II/51).

Kiedy obie strony nie mogły osiągnąć porozumienia także w innych kwestiach spornych kolejowych (które zdołały już powstać w ciągu upływu zaledwie kilku miesięcy od chwili podpisania podstawowej dla istnienia Wolnego Miasta Konwencji Paryskiej z dnia 9.11.1920 r.) - Wysoki Komisarz Ligi Narodów wydał w dniu 5.9.21 r. drugą decyzję w sprawach kolejowych, w której rozstrzygnął kwestię używania na kolejach w Gdańsku języka polskiego stosownie do potrzeb administracji i życzeń publiczności, umieszczenia w określonych miejscach napisów w języku polskim i obsadzaniu wolnych miejsc obywatelami polskimi w razie braku odpowiednich kandydatów obywateli gdańskich a ponadto kwestię waluty, jaka miała być przyjmowana na kolejach, płacenia podatków i opłat przez Polski Zarząd Kolejowy, wydawania przez ten Zarząd rozporządzeń, policji kolejowej, kompetencji sądów gdańskich w sprawach kolejowych oraz ubezpieczeń społecznych odnośnie pracowników kolejowych (II/56). Senat Gdański nie przyjął jednak powyższych decyzji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów i złożył rekurs. Pod naciskiem Rady Ligi Narodów Polska i Gdańsk zawarły w Genewie w dniu 23.9.1921 r. umowę, w której w zasadzie przyjęły obie decyzje Wysokiego Komisarza Ligi Narodów z dnia 15.8. i 5.9.1921 r. z pewnymi wyjaśnieniami (II/62). Zdawało się, że po wyjaśnieniu tylu spornych kwestii w sprawach kolejowych - Polska będzie mogła spokojnie już administrować przyznanymi jej liniami kolejowymi na terenie Wolnego Miasta. Niestety w kilka miesięcy potem, bo w połowie roku 1922 Senat Wolnego Miasta zażądał od Polski usunięcia z Gdańska Dyrekcji Kolejowej dlatego, że ona administrowała równocześnie liniami polskimi i gdańskimi. Kiedy Polska powodowana względami rzeczowymi, na to nie chciała się zgodzić - Senat Gdański wystąpił do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów z wnioskiem o wydanie decyzji. Owcześniejszy Wysoki Komisarz Ligi Narodów angielski generał Haking jakkolwiek rzeczowo-

wo przyznał rację Polsce, to jednak powodowany względami politycznymi - wydał w dniu 12.12.1922 r. decyzję, w której orzekł, iż Polska nie ma prawa utworzenia na gdańskim terytorium Dyrekcji Kolejowej, która zajmuje się administracją innych kolei jak te, które leżą w obrębie terytorium Wolnego Miasta, chyba w porozumieniu z Senatem Wolnego Miasta (II/190). Decyzja ta godząca w podstawowe zasady racjonalnej administracji kolejowej, oraz sprzeczna z interesami ekonomicznymi Wolnego Miasta - stała się źródłem 11-tu lat trwającego sporu. W lipcu 1923 r. znalazła się na porządku dziennym obrad Rady Ligi Narodów wielka ilość spraw spornych wywołanych ciągłymi atakami Senatu Wolnego Miasta przeciwko Polsce we wszystkich dziedzinach. I wówczas Rada Ligi Narodów stwierdziła w rezolucji z dnia 7.7.1923 r., że przyszłość Gdańska jest ściśle skłoczona z przyszłością Polski i że wszelki antagonizm między Gdańskiem a Polską winien zniknąć dzięki wspólnym wysiłkom skierowanym ku obupólnemu zrozumieniu i połączeniu się we wspólnej pracy nad rozwojem portu gdańskiego na pożytek obu Stron i że władze Wolnego Miasta zapewne postarają się w przyszłości unikać powodów do uzasadnionych skarg na ich postępowanie wobec Polski (II/242). Pod naciskiem Rady Ligi Narodów obie Strony rozpoczęły wówczas rokowania we wszystkich spornych kwestiach i w dniu 1.9.1923 r. zawarły w Genewie przy współudziale Wysokiego Komisarza Ligi Narodów umowę regulującą aż 28 różnych spraw ze wszystkich dziedzin. I znowu zdawało się, że po wyjaśnieniu tylu kwestii nagromadzonych w niespełna 2-^{ach} lat od podpisania podstawowej konwencji Paryskiej nastanie era współpracy Gdańska z Polską w myśl zaleceń Rady Ligi Narodów. Niestety nadzieje przedstawicieli narodów reprezentowanych w Radzie Ligi Narodów na lojalną współpracę Gdańska z Polską, podobnie jak Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych (o czym

mówiłem na wstępie) - nie ziszczyły się. Senat Gdański wbrew swoim interesom gospodarczym w dalszym ciągu domagał się usunięcia Dyrekcji Kolejowej z Gdańska. Prowadzone w tej sprawie we wrześniu 1924 r. wielodniowe rokowania przy współudziale eksperta Rady Ligi Narodów - spełzły na niczym. Nie pomogło nawet oświadczenie, nieprzychylnego Polsce Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Anglika Mac Donella na sesji Rady Ligi Narodów w dniu 13.5.25r. iż względy dogodności przemawiają za utrzymaniem Dyrekcji Kolejowej w Gdańsku (VIII/7). Ostatecznie spór ten zakończył się nową decyzją Wysokiego Komisarza Ligi Narodów z dnia 14.1.32 r. w której tenże orzekł, iż Polska winna stworzyć dla kolei położonych na terenie Wolnego Miasta odrębny organizm administracyjny. Decyzja ta została zatwierdzona przez Radę Ligi Narodów z dnia 10.5.32 r. (VIII/5). W rezultacie Polska usunęła w dniu 1.9.33 r. z Gdańska Dyrekcję Kolejową i stworzyła dla Wolnego Miasta odrębną administrację w formie tzw. "Biura Gdańskiego". Stworzyło to dla Polskiego Zarządu Kolei i normalnej eksploatacji kolei ogromne trudności oraz olbrzymie koszty (jak wybudowanie nowego gmachu w Toruniu, utrzymanie w Gdańsku wielu urzędników zajętych w wymienionym Biurze Gdańskim i t.d.). Odbiło się to niekorzystnie także na interesach ludności a przede wszystkim kupiectwa gdańskiego. W decyzji z dnia 5.9.1921 r. Wysoki Komisarz Ligi Narodów przyznał Polsce prawo używania języka polskiego wszędzie wtedy i wszędzie tam, gdzie jest to potrzebnem dla sprawnego działania jej wyższej administracji lub jeżeli ktokolwiek z publiczności życzy sobie używać tego języka (II/57). Kiedy Polski Zarząd Kolei przystąpił do realizowania tego prawa - żądając od pracowników kolej. przyswojenia sobie znajomości języka polskiego, Senat Gdański wystąpił w tej sprawie do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów z wnioskiem o wydanie decyzji, która by ograniczała to prawo Polski. Na

skutek akcji mediacyjnej ówczesnego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Holendra von Hamla - obie Strony zawarły w dniu 12.6. 1929 r. porozumienie uznające w zasadzie tezę polską (V/16). O szczerości politycznej ówczesnego Senatu Wolnego Miasta w tej sprawie świadczy, że Polski Zarząd Kolejowy musiał w długotrwałych rokowaniach z przedstawicielami Senatu Gdańskiego walczyć niemal o każde słowo polskie i w końcu musiał stworzyć aż trzy typy podręczników języka polskiego dla różnych stanowisk kolejowych, różniących się niewiele jedynie ilością słów, których znajomość mogła być wymagana od odpowiednich pracowników. Również charakterystyczna dla tej sprawy było to, że nawet Związki Zawodowe niemieckie kolejarzy uznawały potrzebę znajomości języka polskiego i same organizowały dla swoich członków kursy tego języka. Idąc konsekwentnie po linii stawiania Polskiemu Zarządowi Kolejowemu na każdym kroku trudności w normalnej administracji kolejami na terenie Wolnego Miasta - Senat Gdański wystąpił w II-iej połowie 1929 r. do Wysokiego Komisarza z wnioskiem o decyzję w sprawie ograniczenia prawa Polskiego Zarządu Kolejowego w swobodnym dysponowaniu gdańskim personelem kolejowym tzw. "przejętym", a w szczególności odnośnie przenoszenia ich w stan spoczynku, lub do służby na terenie Polski.

Dnia 15.I.1932 r. Wysoki Komisarz Ligi Narodów wydał decyzję uznającą tezę polską. Decyzja ta została zatwierdzona przez Radę Ligi Narodów, dnia 10.5.1932 r. Polski Zarząd Kolejowy znalazł więc potwierdzenie swego prawa - zresztą rzeczowo zupełnie zrozumiałego - swobodnego dysponowania personelem gdańskim kolejowym przejętym do służby polskiej na zasadzie umowy urzędniczej z dnia 22.10.1921 r. łączącej z prawem przeniesienia ich na teren Polski w drodze dyscyplinarnej.

Dalej jeszcze idącym krokiem Senatu W.M. Gdańska w kierunku krąpowania Polskiego Zarządu Kolejowego swobodnej administracji kolejowej, było sądownie wyrażone w drugiej połowie 1931 r. wprowadzenia na kolejach Rad Głogowych w myśl ustawy gdańskiej z 31.8.1923 r. Kiedy sądownie to, oparte jedynie na przesłankach politycznych, Polska odrzuciła - Senat Gdański wystąpił do Wysokiego Komisarza z wnioskiem o wydanie decyzji. Po zaciągnięciu opinii eksperta Wysoki Komisarz Ligi Narodów wydał w dniu 6.X.1934 r. decyzję uznającą tezę polską, iż wymieniona ustawa gdańska nie ma zastosowania na kolejach jako sprzeczna z prawami przyznanymi Polsce w Traktacie Wersalskim. Prócz sporów nadadniczych, Polska prowadziła z W.M. w zakresie spraw kolejowych także szereg innych spraw mniejszego dla polskiego zarządu kolejowego znaczenia j.np. : w sprawie biura podróży "Orbis", ratyfikacji umowy taryfowej, waluty polskiej i t.d.

Dla całkowitego obrazu wspomną tu jeszcze o t.zw. "Urzędzie Delegata W.M. dla spraw kolejowych" urzędującego przy ~~SENAT~~ Dyrekcji kolejowej w Gdańsku a od 1.9.1933 r. przy biurze gdańskim. Urząd ten utworzony na podstawie decyzji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów miał za zadanie informować P.Z.K. o potrzebach W.M.G. w dziedzinie kolejnictwa, a więc pomagać P.Z.K. w administrowaniu kolejami. Tymczasem w praktyce

głównym zadaniem tego urzędu stało się nieprzewidziane w umowie utrzymywanie łączności urzędników t.zw. przejętych z niemieckimi władzami kolejowymi, ingerowanie we wszystkie sprawy personalne pracowników kolejowych. Przeciwdziałanie wspólnie z wszystkimi związkami kolejowymi niemieckimi w przyjmowaniu do służby kolejowej Polaków, oraz prganizowanie sporów politycznych przed Wysokim Komisarzem L.N., a procesów cywilnych przez sądami gdańskimi przeciwko polskiemu zarządowi kolejowemu.

Delegat W.M.G. zamiast informować P.Z.K. o potrzebach Wolnego Miasta w dziedzinie kolejnictwa informował niemieckiego dyrekt. Schmaucha przydzielonego do niemieckiego konsulatu Generalnego w Gdańsku o wszelkich kwestiach dotyczących spraw kolejowych na terenie Wolnego Miasta, a ten otrzymany materiał z odpisami dokumentów wysyłał do Generalnej Dyrekcji Kolei Niemieckich w Berlinie (Deutsche Reichsbahngesellschaft-Hauptverwaltung) wraz ze szczegółowymi raportami o wszystkim co działo się na kolejach w Gdańsku. Jak ze znajdującego w aktach odpisu raportu dyr. Schmaucha urzędnika niem. Gen.

z dnia 17.6.1929 r. wynika - Delegat W.M. był inspiratorem wystąpienia Senatu W.M. z żądaniem usunięcia z Gdańska Dyrekcji Kolejowej. Jak wynika również z tego raportu działalność Delegata W.M. budziła nawet zastrzeżenia w partii socjalistycznej, tak dalece, że Wiceprezydent W.M. socjalista żądał oddania tego Delegata pod nadzór polityczny. Nie więc dziwnego, że w Biurze tego Delegata została założona i była dokładnie prowadzona, znaleziona obecnie kartoteka kolejarzy Polaków, którzy następnie we wrześniu 1939 r. zostali wydani w ręce Gestapo.

Z chwilą dojścia w r. 1933 do władzy partii hitlerowskiej nastąpiła zasadnicza zmiana postępowania Senatu Gdanskiego, będącego całkowicie w ręku Forstera. Wprawdzie Forster sam nie zasiadał w Senacie, jednakże wszystkie stanowiska w Senacie oraz kierownicze w W.M.G. były obsadzane przez członków partii hitlerowskiej na czele której stał Forster jako Gauleiter. Za wszystko więc co odtąd działo się w W.M. Gdanaku można czynić odpowiedzialnym Forstera.

Idąc po linii zakreślonej przez Fuhrera - zwalczanie Traktatu Wersalskiego, Senat Gdański akcentując pozornie współpracę z Wysokim Komisarzem L.N. rozpoczął w praktyce się z nim walkę. Walka ta zakończyła się w r. 1936 jawnym konfliktem. Rada L.N. nie mogąc sama go obronić zwróciła się do Rządu polskiego z apelem, aby w imieniu Rady L.N. wyszukał środki któreby położyły kres, a także przeciwko Komisarzowi L.N. i tym samym nadały gwarancję L.N. w odniesieniu do W.M. pełną skuteczność.

Walka z Wysokim Komisarzem L.N. miała głęboki sens polityczny. Chodziło bowiem z jednej strony o usunięcie protektoratu L.N. nad W.M., a z drugiej strony o wytrącenie Polsce jako najbardziej zainteresowanej w istnieniu W.M.G. instrumentu politycznego zapomoć, którego mogła ona bronić swych praw w Wolnym Mieście.

Aby ukryć swoje istotne cele Forster deklarował nasenną ochotę współpracy z Polakami i załatwiania wszelkich spornych kwestii drogą bezpośrednich rokowań między Polską a W.M.G. Były to jednak tylko pozory. Bo o ile do r. 1933 mieliśmy do czynienia z jawną walką polityczną, przy użyciu przyjętych ogólnie form dyplomatycznych - to od r. 1933 walka stała się podstępna i potajemna o coraz to wzrastającym nasileniu.

Walkę tę prowadzono w dwóch kierunkach, a mianowicie :

- a) w kierunku utrudniania Polskiemu Zarządowi Kolejowemu w administracji i eksploatacji kolei, oraz
- b) w kierunku zwalczania aktywnego elementu polskiego.

Pierwszą formą tej walki było nękanie Polskiego Zarządu Kolejowego procesami, które wytaczano przed sądami gdańskimi, będącymi całkowicie w rękach hitlerowców, w sprawach urzędników t.zw. przemyślnych. Wykorzystując umowę t.zw. urzędniczą z 22.10.1921 r., urzędnicy ci inspirowani przez opanowany przez hitlerowców Związek Zawodowy - zaczęli wytaczać przeciwko P.Z.K. procesy pod byle jakim pozorem. Z reguły chodziło o drobne pretensje natury finansowej, a więc pobudką do tych procesów nie były momenty rzeczowe lecz jedynie i wyłącznie momenty polityczne, a mianowicie chodziło o wykazanie rzekomego szykanowania o prześladowania kolejarzy przez niemieckich przez P.Z.K. O ile w latach poprzednich procesów opartych na wymienionej umowie urzędniczej mieliśmy rocznie najwyżej 5, to już w r. 1935 mieliśmy ich 50. Każdy taki proces którego wynik niekorzystny dla P.Z.K. był z góry przesądzony, wykorzystywano dla celów propagandowych jako sposób obrony tych urzędników przed rzekomymi polskimi szykanami, oraz dla pogłębienia nienawiści do Polskiego Zarządu Kolejowego.

Nadmieniam, że wszyscy prawie urzędnicy t.zw.przejęci (z nielicznymi wyjątkami) ustosunkowali się do Polskiego Zarządu Kolejowego pod wpływem czynników politycznych Wolnego Miasta od samego początku negatywnie, mimo, iż złożyli uroczystą przysięgę wierności i zapewnienie, iż niczego nie będą podejmowali, co by było skierowane przeciw wzmocnieniu niezawisłości i potędze Rzeczypospolitej Polskiej i mimo upływu z dniem 1.kwietnia 1925 r.terminu powrotu do Rzeszy, utrzymywali oni stale jaknajściślej kontakt przez t.zw."Abwicklungsstelle der Reichsbahn" z zarządem kolejowym niemieckim. Do Niemiec jeździli składać egzamin służbowy, stamtąd dostawali dekrety nominacyjne na wyższe stanowiska.

Równolegle z tą akcją, prowadzoną przeciwko Polskiemu Zarządowi Kolejowemu przed sądami gdańskimi, szło szereg utrudnień we wszystkich dziedzinach, z których wymienię przykładowo kilka: nacisk gdańskiej izby lekarskiej na urzeczonych w niej lekarzy, aby nie przyjmowali obowiązków lekarzy kolejowych i lekarzy zaufania, nie uznawanie przez sądy orzeczeń polskich lekarzy kolejowych, nie uznawanie^W odniesieniu do urzędników t.zw. "przejętych" trybu postępowania przy przenoszeniu ich w stan nieczynny z powodu zbędności ich do służby wobec przeniesienia Dyrekcji Kolejowej z Gdańska do Torunia, tendencyjne orzecznictwo sądów w sprawach o przewoźne, odmowa pasażerów (przeważnie urzędników Wolnego Miasta) okazywania polskim rewizorom biletów jazdy i t.d.

Walka z elementem polskim przybierała różne formy. W pierwszym rządzie postanowiono opanować pr kolej przez członków partii hitlerowskiej. Rozpoczęła więc werbunek kolejarzy do tej partii. Do wybuchu wojny zwerbowano do tej partii 910 pracowników kolejowych, co stanowiło 45% ogółu pracowników kolejowych Niemców. Największe nasilenie tej akcji werbunkowej było w roku 1933 i 1936.

Następnie rozpoczęto usuwać aktywnych działaczy polskich.

Ażby uniknąć zatargu z Rządem Polskim, władze gdańskie weszły w tym względzie w porozumienie z gestapo. Z chwilą przybycia takich ludzi na teren Rzeszy gestapo aresztowało ich pod pozorem rzekomego szpiegostwa.

Jako przykład pryncypalnego wypadku ze św.p. Rutkiewiczem Franciszkiem, obywatelem gdańskim, Polakiem, którego aresztowano wraz z żoną w dniu 1.VII-37 r. na stacji Piła, gdy przejeżdżał przez Niemcy w podróży poślubnej. Po dwuletnim trzymaniu go w więzieniach niemieckich, został w czerwcu 1939 r. skazany na śmierć i w dniu 10. października 1939 r. ścięty w Berlinie. Równocześnie z nim został aresztowany w Malborku jego szwagier, obywatel niemiecki, Polak, nazwiskiem Sulmiński, który został także skazany na śmierć i razem ścięty w dniu 10.10.1939 r.

Znany mi jest także wypadek, iż gestapo wywabiło w podstępny sposób do Niemiec pracownika kolejowego, gdańszczyzanina - Polaka i tak go aresztowało. Był to wypadek ze śp. Ruchalskim Janem, zwrotniczym. W czerwcu 1937 r. wyjechała do Rostoku z wizytą do szwagra żona jego Anna Ruchalska i tam została aresztowana przez gestapo. Ażby wywabić do Niemiec jej męża Ruchalskiego Jana, przebywającego w tym czasie w Gdańsku, wysłało do niego gestapo telegram z zawiadomieniem o rzekomo nieszczęśliwym wypadku jego żony, a równocześnie umieszczono w "Danziger Neueste Nachrichten" z dnia 1.9.1937 r. sfingowaną notatkę o tym rzekomym wypadku jego żony i o cudownym ocaleniu jego kilkumiesięcznego dziecka. Ruchalski uwierzył telegramowi i notatce prasowej i wyjechał do Rostoku. Tam oczywiście został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu. W rezultacie został skazany na śmierć i ścięty w dniu 10.10.1939 r., razem z wymienionym poprzednio śp. Rutkiewiczem i jego szwagrem śp. Sulmińskim, a żona jego została skazana na dwuletnie więzienie

z którego później przeszła do obozu koncentracyjnego i wyszła z niego dopiero 2.II.1940 r.

Jest rzeczą jasną, że przypisywanie wymienionym ofiarom szpiegostwa, było tylko pozorem do ich unieszkodliwienia. Czyż ludzie, którzy mieliby na swoim sumieniu szpiegostwo - jechaliby w podróży poślubnej przez Niemcy jak śp. Rutkiewicz z żoną, lub z wizytą do rodziny do Niemiec jak śp. Buchalski i jego żona? Napewno nie!

Dalszą formą walki z elementem polskim był terror, stosowany do osób pracujących w polskich organizacjach społecznych, czy kulturalnych.

Ofiarą terroru padł w połowie maja 1939 r. Zawadowski stacji Marynowo Gregorkiewicz Bruno, którego bojówka hitlerowska pobiła do utraty przytomności a wezwany z Kaźdowa lekarz Niemiec Gdąszczewski - odmówił udzielenia mu pomocy lekarskiej. Dla terroru w kwietniu 1939 r. rzekomo nieznani sprawcy wrzucili petardy do mieszkania pracownika kolejowego Platha Romana, a w dniu 21.5.39 r. podburzony tłum obrzucił kamieniami pracowników kolejowych na stacji Kaźdowo. Dla terroru również w dniu 5.6.39 r. policja gdańska aresztowała pracownika kolejowego na stacji Szymankowo Karczewskiego Pawła, a w dniu 23.8.1939 r. postrzelono ciężko jego żonę. Ofiarą terroru padł aresztowany w dniu 25.7.39 r. adjunkt Biesiek Anzela, oraz aresztowani w związku z wykonywaniem służby z końcem sierpnia 1939 r. mgr. Garjantasiewicz Alfons kontroler ruchu, oraz Grabowski Leon, obaj następnie rozstrzelani w dniu 22.3.1940 r.

O terroryzowaniu Polaków dowodzi również zaświadczenie wielokrotnego mordercy Polaków sierżanta Sandermeria Gröninga z Szymankowa z dnia 4.10.1939 r. w sprawie pracownika kolejowego Franciszka Richtera, którego w marcu i kwietniu 1939 r. nakłaniano

do zapisania dzieci do szkoły niemieckiej i oderwania się od mniejszości polskiej a gdy te wielokrotne namowy nie pomogły - aresztowano w sierpniu 1939 r.

Jak sędzią ustalić do 1.9.1939 r. aresztowano dla terrora 35 pracowników kolejowych działaczy społecznych.

Równocześnie z przedstawionymi wyżej formami walki hitlerowskiej z elementem polskim - szła akcja pogłębiania nienawiści do wszystkiego co polskie. Jak intensywna była ta akcja świadczy to, iż objęła ona wszystkie warstwy społeczeństwa niemieckiego włącznie kobiety i dzieci. O głębi tej nienawiści świadczą sceny, które rozgrywały się w Gdańsku w dniu wybuchu wojny 1.9.1939 r. Nie jest moim zadaniem opisywanie dantejskich scen, które działy się w tym dniu. Żadne bowiem słowo nie zdoła przedstawić tych tortur, jakim byli poddani aresztowani w tym dniu Polacy.

Nienawiść tę wszczepiono nawet wśród pracowników kolejowych Niemców w stosunku do swoich towarzyszy pracy - pracowników kolejowych Polaków. Jako dowód przytoczę Kartkowskiego Wacława, do którego strzelał syn woźnego z Oddziału Ruchowo-Handlowego w Gdańsku Max Buchmana - Kurt Buchmana, oraz Bzyłowskiego Alojzego zawiadowcy stacji w Gdańsku Gł., którego jego podwładny Niemiec Harnenker Paul wpierw słownie sponiewierał, a następnie wydał w ręce gestapowców, celem rozprawienia się z tą "zwinią" - jak powiedział. Nienawiść tę wyrażał w kwietniu 1941 r. w Obozie Koncentracyjnym w Stutthofie b.prac.PKN w Gdańsku Herman Giede na swym dawnym przełożonym Sp.Dr.Schillerze Aleksandrze, b. kierowniku Biura Gdańskiego, katując go w potworny sposób.

Ofiarami tej nienawiści stali się w dniu 1.9.39 r. zamordowani w potworny sposób na stacji Szymankowo, a następnie wrzuceni do przydrożnego rowu pracownicy kolejowi i ich rodziny: Sp. Szczeciński, Olesowski, Runowski, Wilgorecki, Chmielewski, Łukowski, Zelewski,

do zapisania dzieci do szkoły niemieckiej i oderwania się od miejscowości polskiej a gdy te wielokrotne namowy nie pomogły - aresztowano w sierpniu 1939 r.

Jak zdołałem ustalić do 1.9.1939 r. aresztowano dla terrora 35 pracowników kolejowych działaczy społecznych.

Równocześnie z przedstawionymi wyżej formami walki hitlerowskiej z elementem polskim - szła akcja pogłębiania nienawiści do wszystkiego co polskie. Jak intensywna była ta akcja świadczy to, iż objęła ona wszystkie warstwy społeczeństwa niemieckiego włącznie kobiety i dzieci. O głębi tej nienawiści świadczą sceny, które rozgrywały się w Gdańsku w dniu wybuchu wojny 1.9.1939 r. Nie jest moim zadaniem opisywanie dantejskich scen, które działy się w tym dniu. Żadne bowiem słowo nie zdoła przedstawić tych tortur, jakim byli poddani aresztowani w tym dniu Polacy.

Nienawiść tę wszczepiono nawet wśród pracowników kolejowych Niemców w stosunku do swoich towarzyszy pracy - pracowników kolejowych Polaków. Jako dowód przytoczę Kartkowskiego Wacława, do którego strzelał syn woźnego z Oddziału Ruchowo-Handlowego w Gdańsku Maxa Buchmana - Kurt Buchmana, oraz Bzylowskiego Alojzego zawiadowcy stacji w Gdańsku Gł., którego jego podwładny Niemiec Harnenker Paul wpierw słownie sponiewierał, a następnie wydał w ręce gestapowców, celem rozprawienia się z tą "świnia" - jak powiedział. Nienawiść tę wyżyłowywał w kwietniu 1941 r. w Obozie Koncentracyjnym w Stutthofie b.prac.PKE w Gdańsku Herman Giede na swym dawnym przełożonym Sp.Dr.Schillerze Aleksandrze, b. kierowniku Biura Gdańskiego, Ratując go w potworny sposób.

Ofiarami tej nienawiści stali się w dniu 1.9.39 r. zamordowani w potworny sposób na stacji Szymankowo, a następnie wrzuceni do przydrożnego rowu pracownicy kolejowi i ich rodziny: Sp. Szczeciński, Olesowski, Runowski, Wilgorski, Chmielewski, Łukowski, Zelewski,

Grubba, Gołombiewski, Okroy, Plath, Krański, Szczecińska, Lessau Elbieta, Strzempkowski i Tysarczyk.

Straszna ta nienawiść ścigała działaczy polskich, obywateli gdańskich, nawet po ich wyjeździe z Gdańska. Świadczy o tym los pracownika kolejowego Gołombiewskiego Józefa Franciszka i jego rodziny, złożonej z żony i pięcioro dzieci, wszystkich wybitnych działaczy i patriotów polskich. Pod wpływem szykan niemieckich i groźby aresztowania rodzina ta wyjechała w czerwcu 1939 r. z Gdańska do Torunia. Tu zostali wszyscy aresztowani w dniu 24.12.39r. i po strasznych przejściach skazani: córka Zofia i syn Aleksander na karę śmierci, żona Waleria na ^{sześć} lat więzienia, córka Hildegarda na cztery więzienia; synowie Roman i Feliks zostali umieszczeni w obozach koncentracyjnych. Sam Gołombiewski trzykrotnie aresztowany i zwalniany zmarł w następstwie przejść 23.I-1945 r.

Z dniem 1. września 1939 r. Wolne Miasto Gdańsk przestało istnieć i weszło w skład Rzeszy niemieckiej. Wszystkie prawa Polaki w Gdańsku zostały przekreślone. Spośród 1979 Polaków, zatrudnionych na kolejach w Gdańsku, zostało z miejsca zwolnionych ze służby 1861 pracowników, z czego - jak zdołało dotychczas stwierdzić - 802 zostało aresztowanych i osadzonych w różnych więzieniach lub obozach koncentracyjnych, a 236 pracowników, przeważnie z rodzinami, zostało wysiedlonych do t.zw. Generalnej Gubernii, lub w głąb Rzeszy niemieckiej.

Z liczby aresztowanych, jak zdołano ustalić, rozstrzelano 63 pracowników, zginęło w obozach 148 pracowników, dotychczas brak wieści o 584 pracownikach: prawdopodobnie i oni zginęli w obozach koncentracyjnych. Kolejarnie podzielili los milionów Polaków.

Rządy objął całkowicie Forster, jako "Gauleiter" i "Reichsstatthalter", pod takimi hasłami jak: "wszystko co polskie, bez względu na rodzaj - musi w najkrótszym czasie zniknąć."

Zakazany jest wszelki kontakt z Polakami. Kto by zechciał po-
tajennie stosunek ten podtrzymywał, będzie wykreślony ze społeczności
niemieckiej ze wszystkim wynikającym z tego następstwami. Mówienie
po polsku jest zbrodnią. Dzieciom nie wolno wogóle poznać mowy
polskiej. Polacy uważani są za największych wrogów. Nigdy Polaków
porządnych ludzi i t.d.

Polacy, którzy wytrwali przy polskości, mimo nawoływań
Forstera, do wpisywania się na niemiecką listę narodowościową
i mimo stosowanego przy tym straszego terrorku, poszli w przeważnej
liczbie do więzień i obozów koncentracyjnych. Los tych ludzi jest
powszechnie znany.

Na zakończenie nadmieniam, że Niemcy dla usprawiedliwienia swego postępowania w stosunku do Polskiego Zarządu Kolejowego stale podnosili zarzut, że tenże Zarząd dąży do polonizacji kolei. Zarzut ten był całkowicie gołoszowny. Świadczy o tym najlepiej fakt, że na 4028 pracowników kolejowych, zatrudnionych na kolejach w Wolnym M. Gdańsku w dniu 1.9.1939r. Niemców było 2049 a Polaków tylko 1975, czyli, że mimo 20-letnich rządów polskich Niemcy pozostali w większości. O bezpodstawności ataków gdańskich przeciwko Polskiemu Zarządowi Kolejowemu świadczyło także to, że we wszystkich procesach politycznych, wytaczanych w sprawach kolejowych, organa Ligi Narodów stale uznawały tęsę polską, a Gdańsk określały jako agresora w stosunku do Polski.

Najwyższy Trybunał Narodowy, mogę przedstawić do akt to, o czym wspominałem, a więc wykaz personalny z propozycjami obsady z lipca 1939r., raport Schmanoha, bardzo ciekawy, o którym wspominałem, mam jeden akt personalny, z którego wynika, że urzędnicy mimo utraty prawa powrotu utrzymywali jednak kontakt z Rzeszą, otrzymywali stamtąd wymiary emerytalne i t.d.

Przew. Czy są pytania do pana biegłego?

Obrońca Wiacek: Czy może pan biegły wyjaśnić, skąd ma wiadomość o tych szykanach, stosowanych wobec poszczególnych osób, między innymi o wywabianiu do Niemiec pracowników kolejowych, o tych aresztowaniach i tych wszystkich tego rodzaju szykanach?

Biegły: Albo na podstawie akt personalnych, które znalazłem w Dyrekcji Kolei w Bydgoszczy, a co do tych wywabień, to jak wspominałem, istnieje notatka prasowa w Danziger Neueste Nachrichten, którą to notatką wywabiono Buchalskiego do Niemiec.

Jak wspominałem, jest to notatka z 1.9.1937r., nr. 263.

Obr. Wiacek: W jaki sposób pan biegły przekonał się, że to nie odpowiada rzeczywistości?

Biegły: Bo jego tona jest tutaj i była przesłuchiwana.

Obr. Wiacek: Czy od roku 1933, a więc od momentu, kiedy partia hitlerowska objęła zdecydowanie rządy i opanowała Senat gdański, czy były kwestie natury sąsiedniczej rozstrzygane w drodze sporu?

Biegły: Kwestii sąsiedniczych już nie było, bo Gdańsk, jak powiedziałem, unikał sporów politycznych, nie chciał dopuszczać ingerencji Wysokiego Komisarza.

Obr. Wiacek: Jaka partia była u steru wtedy, kiedy te sprawy obfitowały najbardziej w kwestie sporne?

Biegły: Deutsche Nationale Partei.

Obr. Kuligowski: panie majorze, na jakiej podstawie ustalił pan prześladowania kolejarzy polskich, których pan imiennie wymienił, a mianowicie Rutkowskiego Włodawa i Byrlowskiego. po wybuchu wojny?

Biegły: Na podstawie zeznań świadków, t.j. towarzyszy, względnie członków rodzin.

Przew. Czy są pytania do pana biegłego?

Strony: dziękujemy.

Przew. Pan major jest wolny.

Poproszę pana biegłego Spikowskiego.

Staje biegły Spikowski Marcin . lat 53, zam. w Bydgoszczy.

Przew. Czy strony zgadzają się na zwolnienie od przysięgi?

Strony: Zwalniają.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił

biegłego Spikowskiego Marcina przesłuchać bez przysięgi. Przypominam jedynie o obowiązku obiektywnego uotocankowania się do materiału sprawy i możliwie dokładnego przedstawienia.

Proszę niech pan biegły mówi.

Biegły: W ratuszu bydgoskim znalazłem akta niemieckie, między innymi dwa tomy akt, które leżą tu na stole. Podczas sprawowania będą się powoływał na niektóre karty i jeśli Najwyższy Trybunał Narodowy zechce, mogę przytoczyć poszczególne cytaty. Jeden tom akt zawiera kronikę, reszta materiału do kroniki bydgoskiej, którą zamierzał napisać radca budowlany Froese, sam SS-Mann zaufany Kreisleitera Kampego. Jak pisał w tych notatkach, zbierał ten materiał na rozkaz Forstera i Kreisleitera Kampego. Zwracał się o pomoc do wszystkich urzędów i instytucji bydgoskich, do Gestapo i wojska i do poszczególnych osób, które brały udział w chwili wkroczenia armii niemieckiej do Bydgoszczy. Specjalnie go interesowały pierwsze chwile reżimu hitlerowskiego i w tym zakresie jest spora ilość jego własnych notatek. Akta więc zawierają odpowiedzi tych instytucji, okólniki, tajne zarządzenia, instrukcje osobiste, nie tylko służbowe, spisy personalne poszczególnych urzędów, obsady Sądu Specjalnego, listy wojskowych i Gestapowców; bardzo cenne są notatki samego kronikarza. Oczywiście - jak pisał Froese - kronika ma być poufna i nie - jak pisał Froese zachęcając innych do odpowiedzi - nie będzie publikowane, względnie rozpowszechniane, co by Rzeszy niemieckiej mogło szkodzić na terenie międzynarodowym. Akta te dają nam dane, co robili członkowie partyjnicy, co między sobą mówili i napisali, i to co nawet Froese myślał. Odsłaniają się nam bez retuszu sceny mordowania Polaków. Z całym cynizmem pisał Bischoff, SS-Sturmabteilführer o mordowaniu Polaków na ulicy.

w dniu 5 września 1939r. - "bez ceregieli go zastrzelili i
pochowali na ulicy", przecież nie miało to być
nigdzie opublikowane ! Urządzono wielką Zapankę - Gross-Rassia
w dniu 9.9.1939r. na Szwederowie, przy czym zamordowano - wy-
raźnie pisze "zamordowano", zwykłe Niemcy używali wyrażenia
likwidować - na miejscu 60 Polaków. Kronikarz z całą otwartością
notuje nazwiska tych ludzi, którzy mieli specjalną misję po-
żania Polaków na drugi świat - do nieba - jako Himmelfahrts-
Kommando des Selbstschutzes". Dnia 9 września 1939r. postawiono
zakładników na Starym Rynku, z których 15 zastrzelono. Nastę-
pnego dnia 10 września - niedziela - dalsze mordowanie zakładni-
ków na tym samym miejscu przy kościele pojennickim.

Kierownik urzędu zatrudnienia Ottfried chełpi się² publicznego bicia Polaków i ich szykanowania i pisze nawet, że dobrze umięją bić. Kto był na Pomorzu, a szczególnie w Bydgoszczy za to odpowiedzialny? Pod czyją egidą to wszystko się działo? Kto był duchowym sprawcą wszystkich tych prześladowań i mordów Polaków w Bydgoszczy? Na to dają akta Froesego dokładną odpowiedź. Jest nim gauleiter Forster, szef sąsądu cywilnego. On wydał wytyczne odnośnie postępowania na terytoriach Prus Zachodnich zajmowanych przez wojska niemieckie. Wytyczne te przesyła jego zastępca Hermann, jako załącznik do rozkazu Nr. 1 z 8.9.1939 r. władzom podległym do wykonania. Otóż Forster jako szef sąsądu cywilnego Gdańsk wydaje takie instrukcje "tylko do osobistego użytku przeznaczone" natychmiast przeprowadzić należy u Polaków rewizje domowe, nie wdawać się w żadne prośby Polaków, nie okazywać łagodności, rozwiązać polskie stowarzyszenia, zająć środki pieniężne w polskich bankach, nie zezwolić na żadną polską gazetę. Żaden z Polaków, który ucieknie, nie może powrócić. Uciążliwych (ganz unangenehm) Polaków wysiedlić. Prowadzić szkoły tylko niemieckie. Zajmować wszystkie sklepy polskie z towarami, tak samo samochody. Przy oczyszczaniu miast nie zapominać o Żydach. Szef administracji cywilnej IV armii (od 5.9.1939 r. jest nim także Forster) wydaje 9. września 1939 r. rozkaz nr. 2, którym zarządza internowanie wszystkich niegodnych zaufania księży katolickich i polskich nauczycieli. Na podstawie tych rozkazów i wytycznych rozpoczęły się na wsiach i miastach pomorskich owe znane w całym świecie mordy i orgie prześladowań, dokonane przez podwładnych Forstera. Wiedzieli oni przecież, że wszystkie zbrodnie ujdą im bezkarnie, skoro szef administracji cywilnej im także wydaje instrukcje o oczyszczaniu terenu ze elementów polskich. A Forster nie sobie dobiera współpracowników i umie obsadzać ważniejsze stanowiska w administracji

swoimi ludźmi, którzy są w jego rękach tylko posłusznymi narzędziami. Z akt wynika, że Forster przeprowadza wszystkie obsady personalne samodzielnie, nawet wbrew zarządzeniom ministra spraw wewn. Umie sobie podporządkować cały sztab administracji cywilnej, przygotowany przez ministra i wysłany na tereny zajęte przez wojska niemieckie. Forster kandydatów na landratów, - burmistrzów, wyznaczonych przez tegoż ministra posyła do "altreichu", a urzędy te obsadza swymi ludźmi. Dr. Sperling żali się, że Forster usadowił jako prezydenta miasta Bydgoszczy Kampego, mimo, że on Sperling został nominowany na to stanowisko przez ministra spraw wewnętrznych. Echo tego incydentu znajduje się także w kalendarzyku zdarzeń Guntzela, gdzie pod datą 20.9.1939 notowano: "zgodnie z telefoniczną rozmową jaką landrat Netthe prowadzi z dyrektorem ministerstwa doktorem Follertem, musi być urząd prezydenta miasta przekazany Sperlingowi. O godzinie 15-00 - w trakcie przekazywania władzy - zjawia się Kampe i przeprowadza swoje. Dnia 21.9. pułkownik Sohde żąda oddania władzy prezydentowi Sperlingowi i chce telefonować z dr. Volbertem. Walke, i Kampe nie podaje więcej ręki pułkownikowi. Scena ta świadczy jak ogromnie wpływy musiał mieć Forster, skoro umiał się przez swego zaufanego Kampego przeciwstawić zarządzeniom ministra spraw wewnętrznych a nawet żądaniom "wehrmachtu". Kampe musi być w Bydgoszczy, bo tylko on może na tym terenie zastąpić Forstera. Przyjeżdża Gauleiter kilkakrotnie do Bydgoszczy czy to sam czy to w towarzystwie ministrów i reichsführerów, jak: Goebbelsa, dr. Leya, Loebsocka i Himmlera. Przyjeżdża, by podjudzać swych zwolenników do większego ucisku Polaków, by jeszcze więcej terrorizować Polaków w swych przemowieniach publicznych. A im więcej kto mordował, im więcej prześladował Polaków, tym większym bohaterem się stawał. Takich Forster wynagradzał. Kiedy sławetnego Alvensleben, szefa "Selbstschutzu", który miał na sumieniu tysiące Polaków,

odwołano z tego stanowiska, Forster publicznie go wychwala i dekoruje orderem "Danziger Kreuz I Kl." Nie jest to ogólne ~~państwowe~~ ~~państwowe~~ odznaczenie, ale order stworzony przez Forstera i przez niego rozdzielany; na wybór osób, którym order ten mógł być przydzielony nie miały żadnego wpływu wyższe władze państwowe. Forster sam decyduje i Forster dekoruje nim największego szefa "Selbtschutz" na Pomorzu, osławionego mordercę Polaków - Alvenslebena, jako przykład godny do naśladowania, celem zachęty swoich zwolenników. I tak to mordowano Polaków publicznie pod pozorem odwetu i tajnie, w t.zw. akcji likwidowania inteligencji. Kronikarz Froese, zachęcając swych informatorów, pisze im, że mu nie chodzi o to, co się działo na zamkniętych dzwiniach, albo co odbywało się gdziekolwiek jako akcja specjalna, ale chodzi mu o sprawy, które odbywały się na oczach wszystkich, jak trzykrotne zastrzeliwanie na Starym Rynku wgl. publiczne ustawianie zakładników (H-20). Froese pisze kronikę na polecenie Kampego i Forstera (Q, R-3).

Proszę mi dać pewne wyjaśnienie, bo mnie nie chodzi o to co się działo na zamkniętych drzwiach, albo co się odbywało gdzieś-
kolwiek jako akcja specjalna, ale chodzi mi o sprawy które od-
bywały się na oczach wszystkich jak trzykrotne rozstrzelanie
na starym rynku wąglądnie ~~publiczne~~ publiczne ustawianie sz-
kiełdników. To wiąże się z drugą sprawą bezpośredniej akcji.

Do tej akcji mam wgląd przy pomocy aktów, które są sedytułowane
"Akta tajne Kraisleiters Kampgo z Bydgoszczy".

Akta te dają nam wgląd w t.s.w. bezpośrednią akcję przeprowa-
dzaną przez "gestapo". Bezpośrednia akcja gestapowców polegała
na fizycznym likwidowaniu Polaków bez rozprawy sądowej, bez
dochodzeń i bez słuchania świadków. Polak, którego dotknęła
bezpośrednia akcja, został zabierany przez gestapo z domu
mieszkania, z ulicy wzgl. miejsca pracy, - Polak taki przepadł
, ślad po nim zaginął wszelkie poszukiwania pozostały bez-
skuteczne.

Teras znajdujemy ~~z~~ groby masowe. Obecnie znamy ofiary, ale
nie wiedzieliśmy nic o sposobie przeprowadzenia akcji bezpośred-
niej. Wiedzieliśmy oczywiście, że nie prawdą jest : jakoby ofia-
ry zostały zastrzelone przypadkowo podczas rzekomej ucieczki
lub nieodpowiedzialnych pojanych urzędników. Przypuszczaliśmy
tylko, że akcja była z góry planowana i że najwyższe czynniki
ją zdecydowały. Akta Kampgo o sprawę tę wyjaśniają. Mamy pewność,
że akcja wytępienia Polaków była przez najwyższe czynniki
uplanowana, w drobnych szczegółach opracowana a przez siepa-
cy gestapowskich bez wahania i bezlitośnie wykonana. Z dumą po-
tom taki gestapowiec melduje, że w danym tygodniu sprawozdaw-
czym zlikwidowano tylu nauczycieli, tylu księży, tylu prawników,
itd. Akta zawierają sprawozdania z września, października i
listopada 1939 r. Są tam odpisy raportów sytuacyjnych wzgl.

nastrojowych, wysyłanych przez gestapo do szefa w Królewcu względnie w Gdańsku. Nadto zawierają propozycje skierowane do Ministerstwa propagandy Rzeszy w sprawie traktowania i urabiania Polaków. W końcu jeszcze jest oryginalne polecenie Kampego zlikwidowania dwóch polskich rodzin.

O liniach wytycznych, według których projektowano względnie postępowano z ludnością polską okupowanego miasta Bydgoszczy pisze dr. Roeder SS - Stutmbahnfuhrer" - Fuhrer des SD - Einsatzkomando 16" co następuje :

" Zgodnie z wolą Fuhrera ma powstać z polskiego Pomorza w najkrótszym czasie niemieckie "Westpreussen". Podług zgodnej opinii wszystkich miarodajnych czynników do przeprowadzenia tego zadania są potrzebne następujące kroki :

1. fizyczne zlikwidowanie wszystkich tych polskich elementów, które w przeszłości występowały na kierowniczych stanowiskach, albo w przyszłości mogą być organizatorami polskiego oporu,
2. wysiedlenie z Pomorza wszystkich zasiedziały Polaków i kongresowików?
3. przeniesienie rasowo wartościowych Polaków do środkowych Niemiec.

Kroki powyższe /prócz pod 3/ zostały już wczęte od samego początku. Likwidowanie może być przeprowadzone przez krótki czas, bezpośrednia akcja będzie później uniemożliwiona. Mimo surowego i bezwzględego postępowania będzie można tylko mały ułamek Polaków zniszczyć /mniejwięcej 20.000/.

Ten sam dr. Roeder w raporcie z 20 października 1939 r. podaje, że w miastach pomorskich przeprowadzono przez gestapo i Selbstschutz" akcję celem zaareztowania nauczycieli i odtransportowania ich do Koronowa. Planuje się zlikwidowanie Polaków, elementów radykalnych. Poza tym przeprowadzano akcję celem zaareztowania inteligencji. Przypuszczać należy, że większość inteligencji

jest już w areszcie,. Szczególnie członkowie Związku Zachodniego muszą być unieszkodliwieni.

A więc mordowanie Polaków było z góry uplanowane przez wszystkie niarodajne czynniki. Wytipić można tylko mały ułamek Polaków /"20000/ , dlatego należy się zabrać do inteligencji - nauczycieli, księży, lekarzy, urzędników. Ponadto uplanowano zlikwidowanie wszystkich członków Związku Zachodniego i już w raporcie z dnia 24.10.1939 r. szef gestapo w Bydgoszczy komisarz kryminalny Loelgen pisze, że 280 członków Związku Zachodniego przychwycono 91 osób, w tym 21 kobiet; są to wyjątkowo przedstawiciele polskiej inteligencji, którzy wrócili z ucieczki i przypuszczają, że pozostawi się ich w spokoju. Rezultat tej akcji należy uważać za bardzo korzystny, ponieważ większość członków Związku Zachodniego uciekła względnie została już zastrzelona.

W tym samym ~~znanym~~ raporcie Loelgen chwali się, że akcja przeciwko polskim nauczycielom uwieńczona została także wielkim sukcesem. W samym mieście Bydgoszczy przytrzymano 185 polskich nauczycieli, którzy mają być posegregowani na 4 kategorie, a polskie elementy radykalne będą zlikwidowane. Loelgen pisze dosłownie : Wszystkie zamierzone kroki, jak wszystkie dotychczas przez gestapo dokonane ~~znajdą~~ znalazły ~~walkowite~~ usnanie u R.F. - SS. /Reichs-Fuhrer SS/ - Himmler, któremu sam zdał raport 20 października wieczorem w Danziger Hof. Przy tej okazji zarządził R.F. SS. że z Bydgoszczy wysiedlać należy do Radomia.

W sprawozdaniu z 14. listopada może już stwierdzić, że przez wyłączenie księży Polaków radykalnie uniemożliwiono stworzenie biernego oporu w dziedzinie kościelnej.

O Żydach ten sam raport wspomina, że w Bydgoszczy nie ma problemu żydowskiego, ponieważ miasto jest całkowicie wolne od Żydów.; usunięto ich wszystkich przy akcji oazyzacyjnej, i to tych wszystkich, którzy nie uciekli.

W raporcie z 17. listopada pisze, że jeszcze ostatni tydzień temu w powiecie bydgoskim było 39 Żydów. Obecnie powiat ten jest także wolny od Żydów.

A jak postępowano w mieście z Polakami, których nie spotkała bezpośrednia akcja? I tu były linie wytyczne. Tak np. na karcie 25 pisze: "Polaków należy ciągle niepokoić, nigdy im nie dać spokoju, dawać zajęcia w jakiegokolwiek formie, przeprowadzać łapanki i aresztowania."

W ostatnim czasie (raport z października) zaaresztowano kilka tysięcy Polaków. Przeszło 1.100 Polaków wysłano do pracy rolnej na Pomorze. Polaków należy terroryzować (karta 23). Mowa "gaulitera" Borstera, że Polaków wyrzuci się z wszystkich stanowisk, wywarła wielkie wrażenie (karta 37). Polacy doszli do przekonania, że władze systematycznie ich wypychają i że Polacy nigdy nie będą równouprawnieni z Niemcami. Na początku robiono różnicę między zasiedziałyymi Polakami a takimi, którzy się sprowadzili z Małopolski względnie b. zaboru rosyjskiego i z początku wyrzucano tylko "kongresowiaków". Z końcem października jednak domaga się "gestapo" bezwzględnego wyrzucania wszystkich zasiedziałyych Polaków (karta 42), gdyż ci nie cierpią na kompleks niższości, uważają się za równorzędnych z Niemcami. Usnać ich należy za więcej niebezpiecznych, jako znających język niemiecki. A w raporcie z 1-go listopada 1939 r. (karta 63) już "gestapo" może podać, że przeprowadzono konfiskatę całego polskiego mienia, nie tylko tych z kongresówki.

A więc na całej linii terror, łapanki, aresztowania, podjudzające mowy Forstera, Kampego i wreszcie bezpośrednia akcja.

A jaki był duch społeczeństwa polskiego? Są zdeprymowani - piszą w raporcie. To znów mowa Chamberleina dała im wielką ściechę. Polacy wierzą w ^Wośtanie Polski i jej Zmartwychwstanie za pomocą angielskich i francuskich sił, a ktoby miał wątpliwości co do tego, niech wysłę w ogonki przed sklepy człowieka biednie ubranego, mówią-
wego po polsku (karta 44).

Końcem września 1939 r. "gestapo" melduje (karta 17), iż stwierdzono, że cała czynność Polaków jest skierowana na to, ażeby utrzymać wysoki stan posiadania polskości w Bydgoszczy. ~~Wiadom~~
 Dla osiągnięcia tego celu chwytą się każdego środka. Polacy gotowi są złożyć każdą ofiarę materialną, znieść każdą szykanę, ~~zniesić~~
~~zniesić~~ wrzec się nawet honoru i godności, ponieważ utrzymanie narodu jest najwyższym pojęciem honoru, któremu muszą być podporządkowane wszystkie osobiste dążenia. Wskutek takiego nastawienia polski robotnik żebrzedzisiaj o pracę, inteligent staje się Niemcem, uczy się z zapałem zniehawidzonego niemieckiego języka, a duchowny odprawia bogobojnie mszę, wygłasza pełne namaszczenia słowa pociechy i przywołuje masę do Boga.

A pierwszy gestapowiec drBeder własnoręcznie píše do Kampego , prezydenta m.Bydgoszczy, że wysoka, moralna siła oporu Polaków, m.in. i z tego jest widoczna, że przy ich likwidowaniu okazują po większej części postawę bez trwogi.

Czy można podać dokładne liczby ofiar mordów i aresztowań? Niemcy sami piszą na karcie 22: "Pominąwszy wypadki zabicia Polaków przez walczącą siłę zbrojną, przeprowadzono w wielkiej mierze, mniej lub więcej nielegalnie rozstrzeliwania względnie zgładzania zakładników". Wobec tego trudno ująć dokonane mordy w statystyce.

Jeśli chodzi o liczbę Niemców, zabitych w dniu 3. września
1939 r.

to dr. Roeder podaje ją na 1.300, ale czyni to w związku z podaniem niskiej liczby wyroków śmierci, wydanych przez sądy niemieckie na Polaków. Przez to chce osiągnąć większą swobodę^w przeprowadzeniu akcji bezpośredniej. Cyfra zabitych Niemców jest więc tendencyjnie za wysoko podana.

W końcu muszę jeszcze wspomnieć o krwawym dokumencie, zawartym w aktach (karta 80), a charakteryzującym sprawność władz niemieckich w mordowaniu Polaków.

Dnia 9. listopada 1939 r. wysłał niejaki Reh, komisaryczny kierownik przedsiębiorstw miejskich, własnoręcznie napisane pismo do Kreisleiters Kampego z żądaniem aresztowania dyrektora i wicedyrektora elektrowni. Pismo oznacza jako poufne i pilne. Tego samego dnia Kampe wysłał do szefa gestapo na maszynie wygotowane pismo z żądaniem bezpośredniego załatwienia sprawy. Chodzi tu - jak pisałem - o zlikwidowanie całej rodziny. List tego samego dnia wpłynął do gestapo, a szef gestapo Loelgen przekazał sprawę jako tajną komórkę organizacyjnej II/C do załatwienia. W ten sposób mordowano Polaków szybko i sprawnie. W danym wypadku zachował się wyjątkowo dokument, świadczący o metodach bezpośredniej akcji, a wiadomo przecież, większość Polaków mordowano na zwyczajne, telefoniczne, lub ustne doniesienie w gestapo, że taki, a taki Polak jeszcze żyje.

Przew.: Czy są jakieś pytania?

Prok.: Czy pan nie byłby łaskaw wyjaśnić bliżej, kim był ten Roeder, który tutaj mówi o likwidowaniu Polaków?

Biegły: Roeder był szefem Sicherheitspolizei Einsatzkommando 16, które podlegało szefowi gestapo.

Prok.: Jaki charakter ma korespondencja pomiędzy tą komórką gestapo a Kampem, jako kreisleiterem? Czy to ma charakter sprawozdawczy, czy można uważać z tej korespondencji, że Kampe wydawał jakieś

zarządzenia gestapo, czy może tylko wynika jakaś specjalna forma współdziałania.

Bieżący: Z akcji wynikało, jakoby byłowspółdziałanie, jednakże zarządzeń do gestapo w aktach nie znaleziono.

Prok. Siewierski: Chciałbym zapytać, jak długo Kampe był w Bydgoszczy, czy to jest znane panu biegłemu?

Biegły: Mnie nie było wtedy w Bydgoszczy, a sprawę znam tylko z akt.

Prok. Siewierski: Ta korespondencja, która wpadła w ręce polskie i była przedmiotem badania przez pana mecenasa, dotyczy jakiego okresu?

Biegły: Wrzesnia, pa dzierznika i listopada 1939r.

Prok. Siewierski: Tam Röder wypowiada pogląd, że będzie można w tym okresie wymordować tylko 20.000 Polaków, mówi jeszcze "fizycznie zlikwidować". Czy z tej korespondencji wynika, jakiego obszaru ma dotyczyć ta liczba 20.000 Polaków?

Biegły: Mam wrażenie, że to chodzi o Pomorze.

Prok. Siewierski: Czy o całość Gm?

Biegły: O ile mi się zdaje, tak, ale może jeszcze stwierdzić to.

Prok. Siewierski: To może byłoby istotną rzeczą, później w czasie przerwy stwierdzić to.

Obr. Kuligowski: Czy pan mecenas ustalił, kto to był Hermann?

Biegły: Hermann został wysłany przez Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy jako szef administracji cywilnej.

Obr. Kuligowski: Której armii?

Biegły: Jak mówiłem, 4-tej armii.

Obr. Kuligowski: Czy w tym charakterze Hermann pozostawał w jakimkolwiek stosunku służbowym z oskarżonym?

Biegły: Zdaje się nie.

Obr. Kuligowski: A te dwa zarządzenia, o których pan wspominał, wydał Hermann?

Biegły: O które zarządzenia chodzi?

Obr. Kuligowski: To pierwsze z Chojnic, zdaje się z 8 września 1939r.

Biegły: Zaraz w pierwszym rozkazie jest podane, że Hermann przyjechał na Pomorze jako szef administracji cywilnej, może ten rozkaz odczytać. Pierwszy rozkaz, podpisany przez Hermanna.

Obr. Kuligowski: A drugi rozkaz, o ile sobie przypominam zeznał pana biegłego, też był podpisany przez Hermanna?

Biegły: Drugi też.

Obr. Kuligowski: Cóż chodzi mi o to, czy został ustalony jakikolwiek kontakt służbowy między Hermannem a oskarżonym?

Biegły: Oskarżony został mianowany szefem sztabu administracji cywilnej w miejsce Hermanna, a Hermann został jego zastępcą.

Obr. Kuligowski: A kiedy oskarżony został mianowany szefem administracji cywilnej?

Biegły: Zdaje się 8 września.

Obr. Kuligowski: A czy oskarżony nie był mianowany później we wrześniu i nie szefem...

Biegły: Teraz stwierdzę, Jest tu wyjątek z rozkazu z 5 września 1939r. Cytuje/- "mianuje pana szefem administracji cywilnej dla IV armii"; to jest wyciąg z rozkazu z 5.9., został więc wtedy mianowany.

Obr. Kuligowski: A jakie są podstawy na to, że Hermann został zastępcą Forstera.

Biegły: Wynika to z akt, gdzie sam powiada, że "jestem zastępcą", trudno mi to na razie z materiału wyciągnąć.

Obr. Kuligowski: Czy znalazł pan biegły jakiegokolwiek zarządzenie tej treści, które pan cytował w odniesieniu do Hermanna, które byłoby podpisane przez Forstera jako szefa administracji cywilnej?

Biegły: Już w pierwszym swym rozkazie z 5.9.1939r. załącza Hermann

do tego zarządzenia wytyczne, wydane przez szefa administracji cywilnej w Gdańsku i pisze pod pkt. 11-tym "odpis wydanych linii wytycznych przy postępowaniu na terenach przez niemieckie wojska zajętych, sążozam do odpowiedniego zastosowania.

Obr. Kuligowski: Czy ten odpis jest znany panu biegłemu?

Biegły: Tak jest.

Obr. Kuligowski: Co jest w treści tego odpisu?

Biegły: Musiałbym poszukać.

Przew.: Niech pan biegły streści ten odpis.

Biegły: "Zasadniczo należy z miast natychmiast zrobić miasta niemieckie. Należy wynaleźć burmistrza, zająć porządkowy budynek dla NSDAP, rozglądać się kto z partyjników może zostać Kreis-leiterem i Kto najlepszy człowiek, jakiego można znaleźć, należy na początku obsadzić tylko komisarycznie, poza-tę należy u Polaków przeprowadzić rewizje domowe, nie zważać na żadne prośby ani przedstawienia Polaków względnie polskich instytucyj. Polskie Stowarzyszenia należy rozprowadzać, zająć wszystkie pieniądze, szczególnie w bankach polskich, nie zezwalać na wydawanie gazet polskich...

Obr. Kuligowski: Przepraszam, to jest to co pan biegły już w wywodzie swym powoływał?

Biegły: Tak jest, dalej chodzi o sprawy benzynowe i t.d.

Obr. Kuligowski: To dziękuję. Te akty teroru, o których pan wspominał, kto je przeprowadzał, czy przeprowadzało je Gestapo?

Biegły

Biegły Spikowski : Wyraźnie już powiedziałem ,że to są raporty Gestapo.

Przew. Pytań więcej nie ma ?

Strony i Nie.

Przew. : Zarządzam krótką 15-minutową przerwę.

Po przerwie.

Przew. Czy są jakieś wnioski w związku z przedstawionym dalej materiałem dowodowym ?

Prok. Siewierski : Wnoszę o zaliczenie w poczet dowodów dokumentu ^{Prokuratorom} który składam w formie fotokopii nadesłanej nam/bezpośrednio przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, a uzyskanej przez tę Komisję z Centrum Dokumentów jakie zostały złożone w związku z procesem norymberskim. Jest to dokument ściśle tajny składający się z dwóch części. Pierwsza część to notatka sporządzona osobiście przez Reichsfuehrera Himmlera i datowana w pociągu specjalnym 28.3.1940 r. Notatka ta ustala że wytyczne polityki narodowościowej na wschodzie mają być zakomunikowane osterem gauleiterom okręgów wschodnich Kochowi, Forsterowi, Greiserowi i nadprezydentowi Śląska, którego nazwiska nie wymieniono, generalnemu gubernatorowi Frankowi i ministrowi Re-szy Barre. Dalej, że ~~jaskrawa~~ Korunn ma zaznajomić z treścią notatki zastępcę fuehrera. Jaka to przyczyna, dlaczego zarządzane są takie szczególne środki ostrożności i dlaczego Himmler zagraża, że nie wolno sporządzać odpisu tej notatki. Przyczyną tego jest, że Himmler jakokomisarz generalny dla umocnienia niemieczyzny podaje tu receptę jak należy postępować z innymi narodowościami zamieszkalymi na wschodzie już ogarniętym przez armię niemiecką aby ~~jaskrawa~~ jaknajszybciej doprowadzić do zagłady tych narodowości. Recepta jest tak jaskrawa, że może dostać się tylko do rąk najbardziej wtajemniczonych i należy dopilnować, żeby osoby te przyjęły treść tej notatki do wiadomości, a odpisów jej robić

nie wolno. Wnoszę aby Najwyższy Trybunał zechciał zarządzić odczytanie tu na rozprawie tej notatki i przetłumaczenie jej z języka niemieckiego na język polski. Prokuratura ma tę świadomość, że jest to dokument, który w pewnym sensie będzie dokumentem przemawiającym na korzyść tezy obrończej oskarżonego w tym sensie, że w zakresie "volkstumpolitik" ogólne wytyczne szły od władz centralnych i składa ten dokument w imieniu bezstronności całego przewodu, a zastrzega sobie prawo do wyciągnięcia stosownych konsekwencji w tym względzie w przemówieniach końcowych.

Ponadto wnoszę o zaliczenie do materiału dowodowego i zezwolenie stronom na powoływanie się, referatu sporządzonego na podstawie akt niemieckiego procesu wytoczonego przez władze niemieckie kapitanowi Wojsk Polskich Drzewieckiemu i jego 24 towarzyszom. Zarówno protokół oględzin, jak i raport sprawozdawczy tam znajduje się w tomie IV-tym na stronie 1160. Kapitan Wojsk Polskich Drzewiecki miał sobie zlecone w pierwszych dniach, a dosłownie mówiąc 1. września 1939 r. odtransportowanie tych obywateli polskich narodowości niemieckiej i tych obywateli niemieckich zamieszkałych na obszarze Rzeczypospolitej w stosunku do których władze administracyjne zdecydowały zastosować internowanie. W warunkach tego pożądanego przez dowództwo niemieckie "blitzkriegu" należało o ten transport wysłać jak najszybciej, bo front niemiecki się zbliżał i ludzie ci pod konwojem wojskowym mieli być odtransportowani przez kapitana Drzewieckiego w głąb kraju. Podróż tych ludzi pod konwojem jest przedmiotem broszurki wydanej przez propagandę niemiecką, która już została załączona do akt sprawy. Obecnie wnoszę, aby Najwyższy Trybunał zechciał wniknąć w treść oskarżenia, które wytoczono kapitanowi Drzewieckiemu. Kapitan Drzewiecki w myśl przepisów prawa międzynarodowego nie mógł być sądzony o czyny jakich się dopuścił w charakterze kombatantha, ale władze hitlerowskie naj-

mniej się przejawiały przepisami prawa międzynarodowego i kapitan Drzewiecki stanął przed sądem, który skazał jego i jego 24 towarzyszy na karę śmierci. Jasną jest rzecz, że tam gdzie wyrokował niezawisły sąd niemiecki, faktem, że ci ludzie zostali pozbawieni życia, ^{nie} będą inkryminował oskarżonego Forsterowi, spada to na sumienia sędziów niemieckich, choćby dlatego, że zawarte jest niezmiennie charakterystyczne zdanie "wprawdzie niewiadomo czy ci ludzie rzeczywiście nie żyją, ale kapitan Drzewiecki mimo to jest winien pospolitego morderstwa."

Nie inkryminuję osk. Forstera, że zapadł wyrok akasujący na śmierć. Mam podstawę wykorzystać fakt, że w aktach tych znajduję się odrębna notatka osk. Forstera, że nie skorzysta w stosunku do tych ludzi z prawa łaski. Znowu stawiam sprawę jasno. Oskarżony miał prawo skorzystać z przysługującego mu prawa, jeżeli nie skorzystał to przez to samo żaden przepis nie został naruszony. Ale jak to charakteryzuje jego stosunek do Polaków, oraz ówczesne jego zachowanie się. Cały aparat niemieckiej propagandy i sądownictwo nastawione było na to, aby Polaków fizycznie niszczyć. I tutaj jeden szczegół.

Ustalono bowiem, a potem przewód sądowy w sposób szczególny ~~niekiedy~~ wykazał, że ludzie ci starali się ulżyć dotkliw-
ościom kongojowanych na tyły frontu. To była zwykła ludzka łga. Dawano im bowiem jedzenie, wodę, dawano im możliwość odpoczynku. Stwierdzenie, że tak zachowywali się skazani na śmierć jes-
zcze nie daje podstaw osk. Forsterowi aby skorzystał z przysła-
gującego mu prawa łaski.

W związku z porannym wyjaśnieniem osk. chciałem mu zadać jedno pytanie.

Przew. : Osk. Forster wstanie i odpowiedź na pytanie.

Prok. Siewierski : Osk. oświadczył rano, że według jego wie-
domości jakie otrzymał było 700 grobów volksduetschy zamorde-
wanych przez Polaków. Zapytuje jak wobec tego należy oceniać
jego twierdzenie, że w Bydgoszczy zostało zabitych 1.000
Niemców, i jak zdaniem osk. należy oceniać wskazówki propa-
gandy idące od władz centralnych, że należy przyjąć iż Polacy
wymordowali 58.000 Niemców.

Osk. : Nie otrzymałem z centralnego zarządu zawiadomienia
że zabito 1.000 volksduetschy, lecz opowiadano mi o tym
w Bydgoszczy. Były to pierwsze meldunki w tym czasie, a stwier-
dzenia o 700 grobach dokonano dopiero później.

Prok. Siewierski : Jak wobec tego osk. ocenił propagandę idącą od władz centralnych, a nakazującą twierdzić że Polacy wymordowało 58.000 Niemców. Czy to była propaganda prawdziwa?

Oskarż. : Nie. Według tego co obecnie wiem, była to kłamliwa propaganda, Ale ja nie miałem możliwości zbadania tej sprawy. Jak ja mogłem zbadać liczbę podaną mi z Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Berlina.

Prok. : Czy osk. nie uważał za potrzebne zbadanie w aktach urzędowych miasta Bydgoszczy jaka ilość zginęła w czasie t. zw. krwawej niedzieli według danych urzędowych.

Oskarż. : Nie.

Przew. : Czy są pytania do oskarżonego ?

Posel Stefanski : Czy oskarżonemu była wiadoma t.zw. indirekcyjne Akcje, akcja mająca na celu oczyszczanie miast?

Oskarż. : Nie słyszałem nigdy o tym.

Posel Stefanski : Czy osk. może wyjaśnić dlaczego nie dopuścił do urzędowania w Bydgoszczy dr. Sperlinga, a dopuścił Kampego?

Osk. : Jeżeli człowieka jakiegoś sadza się na stanowisko, to nie można go bez żadnego powodu usunąć. O ile sobie przypominam sprawę Sperlinga to była to jedyna sprawa. Przyjechał on późno do Bydgoszczy już wtedy gdy Min. Spraw Wewnętrznych zatwierdziło objęcie stanowiska przez Kampego. Ani starosta ani burmistrz nie mogą wykonywać swojego urzędu, jeżeli M.S.W. nie uzna go.

Posel Stefanski : Czy nie było to raczej zaufanie do Kampego większe jak do Sperlinga. ?

Oskarż. : Tak jest , naturalnie.

Prok. Kurowski : W związku ze oświadczeniem jakie słożył dziś przedpołudniem oskarżony, co do treści ekspertyzy, chciałem oświadczyć co następuje. W związku z ekspertyzą prof. Erlicha osk. podkreślił, że jak m.in. powiedział prof. Erlich w Gdańsku dały się zauważyć odśrodkowe tendencje polityki gdańskiej w stosunku do Polski jeszcze przed objęciem władzy przez narodowych socjalistów. Ponieważ przypuszczam, że ekspertyza stanie się podstawą do dyskusji stron w głosach końcowych. Aby sprowadzić zagadnienie do należytego omówienia chciałem wyjaśnić oskarżonemu, że my pociągamy go do odpowiedzialności nie za żadne nastroje jakie panowały wśród jego rodaków gdańskich, lecz za metody jakie urządził, za zbrodnie które wcielał w życie, i które zawsze akceptował, a także za salwy z okrętu Schleswig Holstein na naszych marynarzy na Westerplatte, za sceny przy zdobywaniu poczty i więzienia polskiego.

Drugie zagadnienie, które poruszył dziś oskarżony to zagadnienie związane z ekspertyzą prof. Jastrzębowski.

Oskarżony uzupełniając tę ekspertyzę odpowiedział, że przez jego działalność o jego towarzyszy zmniejszono znaczenie bezrobocia. Jest to faktem, lecz można to oceniać tylko wówczas jeżeli liczby bezrobotnych będziemy traktować tylko statystycznie. Bo rok 1934 to okres kiedy ostatecznie kryzys światowy zakończył się, kiedy gospodarka dochodziła do stabilizacji, nawet gospodarka niemiecka. Chciałem jednak oświadczyć osk., że dla nas ta kwestia jest właściwie obojętną. Jeżeli będzie oskarż. przy tym obstawał, to powinien wyciągnąć, a także i my odpowiedni wniosek. Ten wniosek może być tylko jeden.

Tak jest. Wyście zmniejszali bezrobocie, bo wyście produkowali broń. Wasza praca to było przygotowanie tego co widzimy

BS/JK.

- 32/4 -

w Gdansk. Przygotowanie środków do wywołania zniszczeń ,
słiszes i pożarów.

Przew. Oskarżony siadze. Treść tych akt Sondergerichtu obronie jest znana. Najwyższy Trybunał Narodowy dokumenty opisane w protokóle uznaje za ujawnione, za zgodą stron bez odczytywania. Proszę przedstawić przez Prokuraturę dokument przeczytać i równocześnie przetłumaczyć.

Tłumaczka czyta dokument i tłumaczy: "Tajna sprawa Rzeszy. Kilka myśli dotyczących postępowania z obcoplemiennymi na wschodzie. Przy opracowywaniu sprawy obcoplemiennych na wschodzie musimy zwrócić specjalną uwagę na to, aby jak najwięcej narodowości usnać i pielęgnować je tak, aby obok Polaków i Żydów występowały także ^{następujące} narodowości:

Ukraińcy, Górale, Łemkowie i Kaszubi. Jeżeli gdziekolwiek znajdują się jeszcze jakieś drobne odłamy narodowościowe - te także i te. Nie mamy nie tylko najmniejszego interesu w tym, ażeby narodowości na wschodzie połączyły się, ale przeciwnie musimy się starać rozszyć je na jak największą ilość drobnych odłamów. Ale także nie leży w naszym interesie, aby wewnątrz samych narodowości doprowadzić do zjednoczenia, ażeby przyczynić się do ukształtowania ich świadomości narodowej i do kultury narodowej, a przeciwnie musimy dążyć do tego aby je rozbić na jak najmniejsze części. Członków wszystkich tych narodowości, przede wszystkim tych najmniejszych chcemy mianować burmistrzami i urzędnikami policyjnymi. Czołowe stanowiska w takich narodowościach mogą zajmować tylko burmistrzowie i miejscowe władze policyjne; jeśli chodzi ogólnie, to poszczególni już i tak zwalczający się między sobą przywódcy i starsi rodzin. Równanie do góry nie powinno mieć miejsca, ponieważ tylko w ten sposób, że my całą tę mieszaninę narodowościową w Generalnej Gubernii w ilości 15 milionów i 8 milionów prowincji wschodnich rozluźnimy, tylko

w ten sposób będzie dla nas możliwe przesianie pod względem rasowym, które musi być podstawą naszych rozważań, ażeby z tego konglomeratu wyłowić to, co najbardziej pod względem rasowym wartościowe przesiedlić do Niemiec i tam zasymilować.

Już w bardzo niewielu latach - wyobrażam sobie czterech albo pięciu - musi być pojęcie Kaszubów zupełnie nieznane, ponieważ wtedy już nie będzie narodu kaszubskiego. Dotyczy to przede wszystkim Prus Zachodnich.

Sądzę, że również pojęcie Żydów przez stworzenie możliwości wielkiej emigracji wszystkich Żydów do Afryki albo jakiegokolwiek innej kolonii, zostanie zupełnie wymazane.

Musi też - co prawda na przestrzeni dłuższego okresu czasu - zniknąć na naszym terenie pojęcie narodowości góralskiej i ukraińskiej. To samo co powiedziano o tych małych odłamach narodowościowych, dotyczy także Polaków w odpowiednio większych ramach.

Zasadniczą kwestią przy rozwiązywaniu tych wszystkich problemów jest sprawa szkolnictwa, a tym samym przesianie młodzieży. Dla nie niemieckiej ludności /schodniej nie powinna istnieć szkoła wyższa, niż 4-klasowa szkoła powszechna.

Celem tej szkoły powinno być jedynie nauczanie rachunków do najwyżej 500-set, pisanie nazwiska, nauczanie, że jest przykazaniem bożym służyć Niemcom, być uczciwym, być im posłusznym i grzecznym; nie uważam za konieczną naukę czytania.

Oprócz tych szkół nie powinny istnieć na wschodzie w ogóle żadne szkoły. Rodzice, którzy chcą swym dzieciom już od samego początku zapewnić lepsze wykształcenie, zarówno w szkole powszechnej jak potem w szkole wyższej, muszą postawić odpowiedni wniosek do Wyższego SSI - Polizeiführera. Wniosek w pierwszym rzędzie zostanie rozstrzygnięty z tego punktu widzenia, czy dziecko jest zupełnie czyste - bez zarsutu - pod względem rasowym i czy odpowiada naszym wymaganiom.

O ile my uznamy takie dziecko naszej krwi, to rodziców zawiadamia się, że dziecko będzie wywiezione do Niemiec i przez okres przebywania w szkole pozostanie w Niemczech. Chociaż każdy taki wypadek wydaje się tragiczny i okrutny, to jednak ta metoda, jeśli się ją porówna z bolszewicką metodą fizycznego wyniszczenia narodu, z wewnętrznego przekonania, mimo, że jest niegermanska, wydaje się najłagodniejsza i najlepsza. Rodzicom takich dzieci, które zostały uznane za dzieci krwi dobrej, stawia się do wyboru - albo oddać dziecko - przypuszczalnie już w następstwie nie będą więcej rodzić dzieci - tak, że niebezpieczeństwo, iż ci t.zw. podludzie wschodu dla nas, ludzi dobrej krwi, stworzą równą warstwę - odpada, a w każdym razie ta warstwa zupełnie zniknie; albo też rodzice zobowiążą się udać się do Niemiec i tam zostać lojalnymi obywatelami. Pewną rekojmię którą mamy przeciwko nim, jest ich miłość do dzieci, których przyszłość i wychowanie zależy od lojalności rodziców.

Niezależnie od badania tych podań, które rodzice stawiają celem zapewnienie lepszego wychowania swym dzieciom, co roku nastąpi u wszystkich 6 do 10-letnich dzieci w Generalnym Gubernatorstwie przesiewanie odczynnie wartościowych pod względem krwi i niewartościowych. Te dzieci, które zostaną wysortowane jako wartościowe, mają być tak samo traktowane jak te dzieci, które na skutek stwierdzonego podania rodziców zostały dopuszczone do szkolnictwa.

Uważam za ośb zupełnie zrozumiałego, zarówno pod względem umysłowym jak i rozumowym, że dzieci i rodzice z chwili gdy udają się do Niemiec zarówno w szkołach jak w 'goim odczynnym nie będą traktowani jak trędowaci, lecz po emienie nazwiska zostaną włączeni do tyła niemieckiego. Bez wątpienia musi się zwrócić na nich szczególną uwagę, ale odczynnie należy do nich z pełnym zaufaniem. Nie powinno być tak, by te dzieci czuły się jak wyrzucone poza nawias, ponieważ, my wierzymy w nie jako w naszą krew, która na skutek błędów popełnionych przez niemiecką historię wpłynęła do obcego narodu i w tym przekonaniu, że nasz pogląd i przekonanie mają odzwierciedlać w rasowo r'wanych duszach tych dzieci. Tutaj przede wszystkim ze strony naukowców jak i kierowników Hitlerjugend musi być połączona ostre linia, bo nie śmie się zdarzyć taki wypadek jak w Alzacji i Lotaryngii, gdzie z jednej strony chcieli zdobyć tych ludzi jako Niemców, z drugiej zaś strony przy każdej sposobności przez brak zaufania i przez wyzłaskę godzono w ich ludzką dumę i przez takie wyzłaskę, jak Polacko, Ukraińcy albo tym podobne, uczyniono współzłaskę niemożliwym.

Niezależnie od badania tych podań, które rodzice stawiają celem zapewnienie lepszego wychowania swym dzieciom, co roku nastąpi u wszystkich 6 do 10-letnich dzieci w Generalnym Gubernatorstwie przesiewanie odnośnie wartościowych pod względem krwi i niewartościowych. Te dzieci, które zostaną wysortowane jako wartościowe, mają być tak samo traktowane jak te dzieci, które na skutek zatwierdzonego podania rodziców zostały dopuszczone do szkolnictwa.

Uważam za oś zupełnie zrozumiałego, zarówno pod względem uczuciowym jak i rozumowym, że dzieci i rodzice z chwili, gdy udają się do Niemiec zarówno w szkołach jak w życiu codziennym nie będą traktowani jak trędowaci, lecz po zmianie nazwiska zostaną włączeni do życia niemieckiego. Bez wątpienia musi się zwrócić na nich specjalną uwagę, ale odnosić się należy do nich z pełnym zaufaniem. Nie powinno być tak, by te dzieci czuły się jak wyrzucone poza nawias, ponieważ, my wierzymy w nie jako w naszą krew, która na skutek błędów, popełnionych przez niemiecką historię wpłynęła do obcego narodu i w tym przekonaniu, że nasz pogląd i przekonanie mają odzwierciedlać w rasowo równych dążeniach tych dzieci. Tutaj przede wszystkim ze strony nauczycieli jak i kierowników Hitlerjugend musi być pociągnięta ostra linia, bo nie śmie się zdarzyć taki wypadek jak w Alzacji i Lotaryngii, gdzie z jednej strony chcieli zdobyć tych ludzi jako Niemców, z drugiej zaś strony przy każdej sposobności przez brak zaufania i przez wyzwiska godzono w ich ludzką dumę i przez takie wyzwiska, jak Polacke, Ukraińer albo tym podobne, uczyniono współzycie niemożliwym.

Niezależnie od badania tych podań, które rodzice stawiają celem zapewnienie lepszego wychowania swym dzieciom, co roku nastąpi u wszystkich 6 do 10-letnich dzieci w Generalnym Gubernatorstwie przesiewanie odnośnie wartościowych pod względem krwi i niewartościowych. Te dzieci, które zostaną wysortowane jako wartościowe, mają być tak samo traktowane jak te dzieci, które na skutek zatwierdzonego podania rodziców zostały dopuszczone do szkolnictwa.

Uważam za coś zupełnie zrozumiałego, zarówno pod względem umysłowym jak i rozumowym, że dzieci i rodzice z chwili, gdy udają się do Niemiec zarówno w szkołach jak w życiu codziennym nie będą traktowani jak trędowaci, lecz po zmianie nazwiska zostaną włączeni do życia niemieckiego. Bez wątpienia musi się zwrócić na nich specjalną uwagę, ale odnosić się należy do nich z pełnym zaufaniem. Nie powinno być tak, by te dzieci czuły się jak wyrzucone poza nawias, ponieważ, my wierzymy w nie jako w naszą krew, która na skutek błędów, popełnionych przez niemiecką historię wpłynęła do obcego narodu i w tym przekonaniu, że nasz pogląd i przekonanie znajdują oddźwięk w rasowo równych duszach tych dzieci. Tutaj przede wszystkim ze strony nauczycieli jak i kierowników Hitlerjugend musi być pociągnięta ostra linia, bo nie śmie się zdarzyć taki wypadek jak w Alzacji i Lotaryngii, gdzie z jednej strony chciano zdobyć tych ludzi jako Niemców, z drugiej zaś strony przy każdej sposobności przez brak zaufania i przez wyzwiska godzono w ich ludzką dumę i przez takie wyzwiska, jak Polacke, Ukrainer albo tym podobne, uczyniono współzycie niemożliwym.

Wychowanie powinno zacząć się w przedszkolu, a po jego ostatecznych latach można rozstrzygnąć czy dzieci mają nadal iść do szkoły powszechnej niemieckiej, czy do zakładu wychowawczego narodowo politycznego. Ludność Generalnego Gubernatorstwa składa się jeszcze przymusowo po takim konsekwentnym przeprowadzeniu tych wszystkich zarządzeń w ciągu najbliższych 10-ciu lat z pozostałej mniej wartościowej ludności, a jeszcze zostaje powiększona przez ludność ze wschodu tu przerzuconą i tych części Rzeszy niemieckiej, które mają tę samą rasową i ludzką właściwość, jak np. Serbowie i Wendowie. Ta ludność jako ludność bez specjalnego kierownictwa będzie stała do dyspozycji jako ludność pracownicza dla Niemców i da im siłę robotniczą, sezonową, do specjalnych rodzajów prac (budowa ulic, kamieniołomy, budowle itp.). Ludność ta dostanie tu więcej do jedzenia i będzie mogła lepiej żyć niż pod panowaniem polskim, i przy własnym braku kultury, pod surowym konsekwentnym i prawnym kierownictwem niemieckim będzie powołana, aby współpracować przy budowie wiecznej kultury, a jeżeli chodzi o ciężkie roboty umożliwić ich wykonanie.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy zezwala stronom na powoływanie się na powyższy dokument i zalicza go w poczet materiału dowodowego.

Czy strony chcą jeszcze coś odpowiedzieć ?

Prok: W tej chwili nie.

Przew: Wobec wyczerpania porządku dziennego w dniu dzisiejszym zarządzam przerwę w rozprawie do dnia jutrzejszego do godziny 15-tej.

5/6

Czternasty dzień rozprawyprzeciwko Albertowi Forsterowi w dniu 24.IV.1948 r.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Rozprawę rozpoczęto o godz.15-tej.

Oskarżony Forster wstaje.

Przew: Co oskarżony chce powiedzieć ?

Osk.Forster : Chciałem złożyć krótkie oświadczenie.

Przew: Proszę.

Osk.Forster : Wczoraj mówiono ~~o tym~~ ^{dużo}, w związku z szefem zarządu cywilnego IV-tej armii. Jeszcze raz rozważyłem te rzeczy i przypominam sobie następujące : Hermann był szefem zarządu cywilnego IV-tej armii. Na tym stanowisku pozostał aż do zakończenia wojny. Potem udał się wraz ze sztabem do Berlina i tam rozwiązał sztab. Ja sam nigdy nie byłem szefem zarządu cywilnego IV-tej armii. Nie przypominam sobie dnia, w którym zostałem samianowany szefem zarządu cywilnego okręgu tutejszego. Z IV-tą armią nie miałem nic wspólnego. Hermann też nie był moim zastępcą, to jest omyłka. W ciągu procesu mówiono dużo o rozkazach, które były do mnie skierowane ze strony Hitlera i ze strony rządu Rzeszy. Co oznaczało niewykonanie rozkazu Rzeszy narodowo-socjalistycznej o tym dowodził zającie z Wagnerem, który spowodu nieposłuszeństwa został rozstrzelany bez sądu.

Przew: Wobec wyczerpania materiału dowodowego Najwyższy Trybunał Narodowy przystępuje do rozważenia pozostałych czynności i wniosków, przy czym postanawia skreślić z listy świadków: Wilhelma ^{tha} Hudha, Andresa Landmanna i profesora Burekhardta spowodów następujących: dotychczasowe starania ośrodków władz polskich co do ustalenia obecnego miejsca pobytu i wezwania świadków ^{tha} Hudha i Landmanna, mających przebywać w obozach internowanych w strefach angielskiej i amerykańskiej, okazały się bezskuteczne, pomimo

JF/SW.

- 1/ 2 -

ponagłej Najwyższego Trybunału Narodowego ,ostatnio w dniu
14.4.1948 r.Swiadek Burekhardt pomimo zawiadomienia go nie
okazała gotowości przybycia na rozprawę w charakterze świadka.

BS/JK.

- 2/1 -

Przew. : Czy są wnioski stron, odnośnie uzupełnienia materiału dowodowego ?

Prok. Siewierski : N.T.N. w tym rodzaju sprawy jak nasza gdzie oskarżenie miało szkodliwie możliwość zaprodukowania tylko części materiału dowodowego, jego tylko ułankową część, jest rzeczą konieczną znaleźć formę prawną wykorzystania celowo całego materiału dowodowego. W tym celu ustawa stworzyła przepisy, w szczególności dla N.T. pozwalający na korzystanie z wszystkiego rodzaju dowodów zebranych przez N.T.N. Można by pójść drogą starą po przez odczytanie poszczególnych dokumentów i poszczególnych zeznań świadków. Sądzą jednak, że uzyskam zgodę obrony na to, aby uzyskany materiał dowodowy - i dlatego stawiam wniosek - zaliczyć w poczet materiału dowodowego, całość zebranych materiałów w 17-tu tomach akt znajdujących się na stole sędziowskim, wszystkich dowodów rzeczowych i wszystkich dowodów złożonych w toku przewodu sądowego.

Przew. : Czy obrona chce się wypowiedzieć w tej sprawie ?

Obrona : Dziękujemy. Zgadza się z tym wnioskiem.

Przew. : N.T.N. po porozumieniu się ze stronami i za ich zgodą postanawia cały materiał dowodowy ~~zawarty w 17-tu tomach~~ znajdujący się w 17-tu tomach, jak i materiał w postaci dowodów rzeczowych uznać za ujawniony, jak również i wszystkie dowody przedstawione w toku postępowania dowodowego w czasie rozprawy.

Przew. : Odnosnie uzupełnienia postępowania dowodowego czy są jakieś wnioski ?

Prok. i Obrona : Nie mamy żadnych wniosków.

Przew. : Można więc zamknąć postępowanie dowodowe.

N.T.N. zamyka postępowanie dowodowe i udziela głosu oskarży-

cielom publicznym w kolejności według ich uznania.

Prok Siewierski :

Sędziowie N.T. - proces niniejszy na odcinku oskarżenia Alberta Forstera o bezprawia z okresu jego rządów okupacyjnych nad Gdanakiem i Pomorzem ukazywał Wam w treści zeznań świadków, orzeczeń biegłych oraz w tekście dokumentów i przy oglądaniu dowodów rzeczowych w ostrym świetle reflektorów prawdy - kolejno co raz nowe obrazy dwóch różnych odrębnych światów: świat pokrzywdzonych - i świat krzywdzicieli, świat uciemiężonych i świat ciemiężców, świat mordowanych i świat morderców, - świat brutalnej, żadnymi względami ludzkimi niehamowanej siły i świat słabej, bezbronnej, spokojnej ludności, wydanej na łup najeźdźcom. Na łup tym, co w zmiennych losach wojny posiadli nad nią czasowe władztwo i władztwa tego nadużywali, aby tę ~~ludność~~ ludność obezwładnić, pościć ziemię i jej mienie, a potem ją samą zgładzić.

Te dwa przeciwstawne sobie światy występowały zawsze w sąsiedztwie obok siebie : na placach egzekucyjnych, na podwórzach obowowych, w celach więziennych, w podziemiach Gestapo. - W występowały one również - choć mniej obrazowo - w każdym wydany przez okupanta przepisie, ograniczającym Polaków w ich prawach, w każdym obwieszczeniu publicznym o jakimś nowym zakazie albo o rozstrzelaniu nowej grupy Polaków.

W toku przewodu sądowego przenosiliście swój zwrok, sędziowie na tak liczne zdjęcia fotograficzne, pojedyncze lub wklejone do albumów, pozostawione przez okupanta, skrzetnie zebrane przez nasze społeczeństwo i załączone do akt niniejszego procesu.

Uderzyło was niewątpliwie, że hitlerowcy fotografowie ze szczególnym upodobaniem utrwalali na swych zdjęciach właśnie to

zestawienie dwóch światów.

Niezwykłym powodzeniem cieszyły się widocznie u Niemców zdjęcia samych egzekucji albo też ujęcia ludzi bezpośrednio przed egzekucją, ustawionych zazwyczaj z rękoma do góry - wzdłuż murów lub nad wykopanymi grobami albo przed wylotem luf karabinowych plutonów egzekucyjnych.

Zatrzymajcie, sądziowie warok na uwiecznionych tam twarzach przedstawicieli tego świata, który właśnie odnosi łatwe zwycięstwa na bezbronnymi.

Twarze triumfatorów pełne są buty i dumy. Triumfują nad grobami rozstrzelanych lub zabitych pałką, czy kańczugiem, triumfują nad ustawionymi w szeregach więźniami, triumfują na widok obozów i kolczastego ogrodzenia.

Przyznać się muszę, że nie widzę w ich oczach okrucieństwa, widzę tylko i przede wszystkim : zadowolenie z siebie i dokonanego dzieła.

Wśród tych zdjęć triumfatorów jedna twarz uderza wyrazem szczerzego zadowolenia. Jest nią twarz Alberta Forstera, Gauleitera i Reichstatthaltera. I wówczas, gdy przyjmuje defiladę SS-Heimwehry i wręcza jej sztandar, i wówczas gdy po wcieleniu Gdanska wprowadza po mieście i pobojuwisku Westerplatte i wówczas gdy dekoruje krzyżem gdanskim herszta morderców dowodzącego Selbstschutzu von Alvenslebena.

Taką samą napewno miał twarz, gdy odwiedzał Polaków Gdanskich, uwięzionych w Victoria-Schule albo obóz w Stutthofie, gdy jechał na widowisko egzekucji w Tucholi, gdy na korytarzu więziennym w Bydgoszczy oglądał tych, których kazał potem rozstrzelać bez postępowania sądowego i bez wyroku, ale z powołaniem się na wolę Fuhrera.

Gdy zestawiam tę twarz pełną zadowolenia z wklejonymi ręką nie-

BS/JK.

"- 2/4 -

miecką do tego albumu, utrwalonymi przez niemieckiego fotografa obrazami świata prześladowanego, to mimo woli narzuca mi się pytanie : czy to twarz o rysach ludzkich, czy to twarz człowieka ?

Ma ona postać zewnąt raną twarzy ludzkiej, ale czy człowiekowi temu właściwe są uczucia ludzkie ?.

To samo pytanie cianęło mi się na usta. gdy przed H.T.N. jak jna taśmie filmowej, przesuwaly się różne makabryczne sceny prześladowań, a oskarżony milczał.

Odgrodził się wówczas fałszem niewiedzy o tym, co się działo w Gdańsku i na Pomorzu w wykonaniu wytycznych, przeprowadzonych przez niego Volkstumspolitik oraz szałkowym frazesem, że nadmązycia takie przynęcały hańbę kulturze niemieckiej. A na pytanie Przewodniczącego, co ma do powiedzenia o tym wszystkim, odpowiedział zimno, że powie o tym w ostatnim słowie.

Ani słowa prawdziwego, rzetelnego potępienia, które by zdolne było przekonać Trybunał, że dziś już ma uczucia ludzkie, że dziś widzi całą potworność swej polityki, że ją potępia, że ma żal ofiar swych rządów, że pragnie dać z siebie jakieś zadośćuczynienie.

Zamiast tego zadeklarował tylko jedno, że "żył nadaremno", że teraz stoi wobec bezowocności swych wysiłków, wobec bezskuteczności swych poczynań. Gdyby więc owe poczynania przyniosły pożądany skutek w postaci zniewolenia kraju i zagłady jego polskiej ludności, napewno byłby z dokonanej zbrodni tak zadowolony, jak jest nim na zdjęciach swych w roli Gauleitera i Reichsstatthaltera.

Dzisiaj oskarżony widzi tylko bankructwo swojej polityki, jakoteż polityki całego faszyzmu i składa oświadczenie tej treści, że zbankrutował. Tyle tylko znalazł słów dla oceny własnego postępowania? Pytam: czy tak oszuje człowieka?

Proces niniejszy ujawnił nietylko dwa odrębne światy, ale dał możliwość podkreślenia, że istnieją dwa przeciwstawne sobie światopoglądy. Jeden - to światopogląd ugruntowany przez doktrynę zła faszystowską, opartą na dyskryminacji i eksterminacji ludzi, światopogląd, którego mottem jest śladny zdobywczy imperializm. Z natchnień tego światopoglądu Albert Forster sprawował swe rządy.

Drugi - to światopogląd, w imię którego zwycięska demokracja stworzyła sądy nad zbrodniarzami wojennymi. W imię tego światopoglądu o zbrodni przeciw ludzkości działano na narodzić polakim.

Już w samym założeniu działalności politycznej Forstera od początku tkwiła zbrodnia.

Gdy w roku 1930 podniósł on w Gdańsku hasło lokalne narodowego- socjalizmu "Zürück zum Reich", samo to hasło już było zbrodnicze. Wprawdzie teoretycznie zdawać by się mogło, że kształtowanie woli społeczeństwa gdańskiego w kierunku wyrażania pragnień zmiany statutu prawnego Wolnego Miasta, nie stanowi jeszcze niezgodnego z prawem, skoro nie przesądza drogi, na której realizować się będzie cwa pożądana zmiana, ale w swych planach politycznych partii leżało od początku wcielenie Gdańska do Rzeszy przemocą - wbrew zobowiązaniom traktatowym, wbrew stanowisku Polski i Ligi Narodów, wreszcie wbrew najżywniejszym interesom samej ludności Gdańska. Cała bowiem przyszłość gospodarcza Gdańska leżała w bezpośrednim związku z organizmem gospodarczym Polski. Oczywiście Hitler wolałby urzeczywistnić wcielenie Gdańska bez wojny za zgodą Polski i Ligi Narodów, pozorną, czy rzeczywistą, ale na wypadek nie wyszantażowania żądań samą groźbą - i z-góry przewidywał zabór siłą zbrojną. Czyż można dzisiaj inaczej tłumaczyć wywody "Mein Kampfu" oraz licznych enuncjacji Hitlera? Dowiódł zaś tego jasno zbrojny napad na Polskę w dniu 1 września 1939 r..

Podobnie wszystkie czyny, zarzucone osk. Forsterowi, nieszące się w ramach planu politycznego narodowego socjalizmu, należy zawsze oceniać w tego punktu widzenia, do czego doprowadziło wykonanie tego planu w dalszym rozwoju zdarzeń. Zdarzenia te, bowiem, były zawsze bezpośrednim, naturalnym następstwem założeń politycznych hitleryzmu. Forster, jako jeden z najbliższych i najzaufaniejszych współpracowników Hitlera, był w jego zamiarach najlepiej zorientowany, a w sposób dokonania zamierzonego dzieła świetnie wtajemniczony. Widzieliśmy to zresztą na jednym przykładzie,

na przykładzie doręczonych wytycznych niemieckiej Volkstumspolitik, jak jego właśnie - jako Gauleitera - i jego trzech innych wschodnich kolegów Himmler wyróżnił, doręczając właśnie jemu owe zasady.

Na obszarze W.M.Gdańska przed wybuchem wojny dokonano przede wszystkim militarnego przygotowania agresji, a to przez utworzenie, wbrew traktatom, siły zbrojnej w postaci jawnej SS-Heimwehry i innych organizacji paramilitarnych, oraz przez potajne uzbrojenie tych jednostek. Nadto tu, w Gdańsku - o czym miałem możność mówić i w przemówieniu wstępnym i w toku przewodu sądowego - przygotowano sam proces zawłaszczenia ziem polskiego Pomorza. Hitlerizm musiał deprawować dusze ludzkie. Bez tego nie posyłałby ludzi, nie sformułowałby dla swego programu, nie sformułowałby sformułował do czynów. Człowiek bowiem stojący już na pewnym poziomie umysłowym i moralnym nie jest łatwo podatny na popełnianie przestępstw. Wbrew fałszywym poglądom pesymistów przeciętny człowiek sam ze swego charakteru nie rwie się do zbrodni, ma w swej psychice dość powściągliwości, aby go od tego powstrzymywały. Człowiek musi innymi do popełnienia zbrodni nakłaniać. Aby cel swój łatwiej osiągnąć musi w nim wywołać nastroje uosucione, skierowane przeciw przedmiotowi tej zbrodni, do której podburza.

Mistrzami w wywołaniu wrogich nastrojów byli Hitler i jego adherenci. Mieli oni do czynienia z masą germańską: posłuszną, ufną i bezkrytyczną. Tę masę podrywali do czynu swoją propagandą hałaśliwą, jaskrawą, przesadzoną. Polaków taka propaganda odstrasza, Niemców porywa. Albert Forster - którego przemówienia znamy, którego sposób przemawiania poznaliśmy w tym procesie, był porywającym propagatorem w takim właśnie stylu. Przecież opanował bez większych trudności społeczeństwo niemieckie w Gdańsku.

7
EK/HK

- 3/4 -

Nadawał się do tego, żeby porywać do zbrodu. Na swoim stanowisku, które zajmował tak długo, na stanowisku Gauleitera, był głównie agitatore

Forster, przewidziane z góry planie hitlerowskim na wielkorsządek Gdańska i Pomorza, miał za zadanie porwać Niemców zamieszkujących w Gdańsku i na Pomorzu do akcji przeciw Polakom. Prowadzona przez niego propaganda była oczywiście tylko odcinkiem szerokiej akcji propagandowej niemieckiej, prowadzonej centralnie, według wskazówek naczelnych organów propagandy. Recepta stamtąd przechodząca była już wypróbowana przy poprzednich napaściach hitlerowskich, zwłaszcza w przeddzień zagarnięcia Sudetów. Teraz powstały nowe zadania propagandowe.

Kiedy Hitler w dniu 22 sierpnia 1939r. w swej kwaterze na odprawie wyższych dowódców zapowiedział rozpoczęcie zbrojnej agresji na Polskę, to wówczas wypowiedział znamienne słowa "Dam już propagandzie powód do uzasadnienia wybuchu wojny. mniejsza o to, wiarygodne, czy nie. Nikt nie będzie się pytał swyciesey, czy mówił prawdę".

Tylko, że Hitler i jego adherenci nie zostali swyciesey mi i dziś muszą się tłumaczyć z tego, że mówili nieprawdę. Zato mówienie nieprawdy ponoszą lub ponieśli już odpowiedzialność. Przedsięwzięcie się nie udało.

Kiedy w wykonaniu owej wypowiedzi Hitlera propaganda niemiecka szukała możliwości uzasadnienia wybuchu wojny, to wówczas zainscenizowano t.n.w. incydent gliwicki. Wieczorem 31.VIII. 1939r. grupa kryminalistów niemieckich, przebranych w ^{polskie} mundury odegrała komedię napaści na radiostację. Głos rzekomego Polaka nadał podburzającą do wojny przeciw Niemcom audycję, a na-sejutra pokazano dziennikarzom zagranicznym ciała ^w pastników polskich ^w mundurach, jako fakt, uzasadniający wszczęcie w tym dniu właśnie agresję. Fakty te ustalone zostały bezspornie

w toku przewodu sądowego procesu norymberskiego.

Ale jeden taki fakt nie mógł wystarczyć. Rozpoczęła się wówczas olbrzymia ofensywa propagandy przeciwpolskiej, prowadzona na wszystkich terenach. Pacyzła ona i przeinaczała prawdę. Zadanie miało trudne, bo nie łatwo jest przebrać wilka w owczą skórę, a owcę - w wilczą. Ale podeszła do rzeczy bez skrupułu i nie dbała zbyt o zachowanie pozorów prawdy.

Na odcinku gdańskim propaganda ta pozostawała pod zwierzchnim kierownictwem lokalnego mistrza mówienia nieprawdy, pod kierownictwem Alberta Forstera.

Propaganda niemiecka, działająca tu w Gdańsku i na Pomorzu pod zwierzchnictwem Forstera wykorzystwała wszystkie zdarzenia, które mogły być w tym celu wykorzystane, a przede wszystkim zdarzenia związane z t.zw. przez Niemców krwawą niedzielą dnia 3 września 1939r. w Bydgoszcy. Miasto to było głównym siedziskiem niemieczyny w Polsce. Ludność niemiecka tego miasta nieliczna, lecz bogata i świetnie zorganizowana, opanowana przez zarzę hitlerowską, a ciesząca się zupełną swobodą polityczną, dała w dniu tym oparcie akcji dywersyjnej niemieckiej, wywołanej na tyłach cofającej się armii polskiej. W dywersji tej wzięli udział Niemcy, przybyli zawczasu z Gdańska lub via Gdańsk, dalej Niemcy miejscowi, wreszcie żołnierze nieprzyjacielscy, przerzucony na tyły naszego frontu. Chwila wszczęcia akcji dywersyjnej powstała przez dowództwo niemieckie źle obliczona; wobec nieprzewidywania widocznie tak długotrwałego oporu, stawianego przez armię polską chwila ta ustalona została zbyt wczesnie. Miała się ona zbiegnąć z wkroczeniem armii niemieckiej. W rzeczywistości akcja dywersyjna wybuchła o dwie doby za wczesnie i została w ciągu jednej doby opanowana. Na ulicach Bydgoszcy zdradzieckie

napaści z sąsiedzi, skierowane przeciw wycofującym się jednostkom polskim, oraz stanie sztucznej paniki w mieście - wywołały naturalną, bezpośrednią akcję zbrojną zarówno polskich oddziałów wojskowych, jak i ujętej w karby organizacji wojskowej obrony narodowej; zwyczajnie jak w walce orężnej, w czasie trwających działań wojennych. Tyle jest prawdy w owej krwawej niedzieli. Nikt rozsądny nie myśli zapierać, że mogły zdarzyć się pojedyncze, sporadyczne przypadki ekscesu tłumu, a nawet przypadki załatwienia przy tej okazji jakiegoś porachunku sąsiedzkiego. Ale nie ponad to.

Nazwa krwawej niedzieli nie zatrze prawdy, że dla niemieckich w Bydgoszczy prawdziwe krwawe dni zaczęły się we wtorek dnia 5 września po zajęciu Bydgoszczy przez wojska niemieckie i trwały długie tygodnie krwawego niemieckiego odwetu.

Wszystko bowiem musiało tam się odbyć według opracowanego sawasami scenariusza. Scenariusz zaś niemieckiego autora przewidywał między in., że musi występować tyroler-Spieler, który miał na bandoli przygrywać / a może nawet jodelować / rodakom mordującym Niemców. Niemieccy reżyserzy polityczni ze zwykłym sobie błakiem sroczności wybrali do tej roli osarującego młodzieńca, uderzającego rozbijającą bezpośredniością i prostotą, który w czasie krwawej niedzieli był wycofany jako pracownik Lasów Państwowych poza Pomorze. Nie in nie przeszkadzało przy tym, że tego rodzaju scenka rodzajowa odpowiada istotnie środowisku niemieckiemu, że jednak dla środowiska polskiego jest rażąco obca i sztuczna. Fałszem bowiem propagandy niemieckiej obca jest wazelka finezja. Przecież podobny scenariusz kazał wykonać woli Gauleitera wyszukać w Stare-

gardzie małomiasteczkowego żydowskiego nędzarza i temu prostakowi powierzyć do odegrania rolę bogacza, który przed wojną miał wazem wobec głosić, że sypnie hojnie złotem z własnej skatuby i wypłaci 50.000 zł. temu, kto zabije Hitlera. Widzieliśmy tę miserną postać na fotografii, jak z tablicą na piersiach, wprowadzany po mieście miał dać folgę uczuciom gniewu patriotów hitlerowskich.

I miałbym pełny tytuł nazwania oskarżonego reżyserem tej nędznej farsy, gdyby farsa ta nie stała się dla Narodu Polskiego punktem szczytowym tragedii.

Falszy propagandy hitlerowskiej potrzebny był Niemcom nie tylko dla skierowania przeciw Polsce opinii świata. Potrzebny był Forsterowi tu na miejscu po to, aby nastawić przeciw Polakom tę nie-liczną ludność niemiecką Pomorza, z której Forster chciał uczynić główny organ wykonawczy swej Volkstumspolitik. Ludność niemiecka osiadła tu dopiero po rozbiorach - poza poszczególnymi rodzinami osiadłymi wcześniej - korzystała zapewne ze swobód jakich nie miała w ojczystej Rzeszy. Podlegała w swej masie asymilacji, a to najwięcej bolało Forstera i jego adherentów, a w dodatku ta masa niemiecka przeważnie nie odczuwała antagonizmu wobec swych sąsiadów Polaków. Do czasu, bo ten antagonizm trzeba było dopiero sztucznie wywołać, a więc sztucznie podszcześć przeciw Polakom Niemców miejscowych. Przecież oni mieli się stać warstwą panującą i dać oparcie rządowi policyjnym okupanta. Przyszedł na niego, że ten chwyt polityczny osiągnął znaczne powodzenie.

Przygotowany zawczasu przed wojną Selbstschutz nie dałby takich pokaźnych wyników w zabijaniu ludzi, gdyby nie rozpętanie żądzy zemsty Creuelpropagandą o zachowaniu się Polaków. I zanim centrala berlińska ukaże światu "Dokumente polnischer Grausamkeit" już miejscowych Niemców zagrzewa do czynu broszura "Polnischer Blutterror Eine Ewige Mahnung", wydana w Gdańsku im Auftrage des Gauleiters und Reichsstatthalters Albert Forster.

Świetna ekspertyza profesora Bossowskiego w niniejszym procesie wykazała cały fałsz czytej grubej nici propagandy niemieckiej. Ale rzeczywista prawda o "krwawej niedzieli" była przecież Forsterowi jako jedynemu z głównych reżyserów agresji, świetnie znana. Nawet w tym czasie, gdy apetytem niemieckim wystarczała

jeszcze skromna liczba ogólna 5 437 ofiar rzekomego polskiego terroru na całym obszarze Rzeczypospolitej, gdy podległe Forsterowi urzędy niemieckie w Bydgoszczy wykazywały 300 zabitych w czasie "krwawej niedzieli", w ustach Forstera liczba ta dla efektu urosła do 1000-osob. A na korzyść Forstera przytoczyć można tylko to chyba, że gdy centrala berlińska nakazała z dnia na dzień ogólną liczbę niemieckich owieczek zjedzonych przez polskie wilki podnieść do 58 000, to on Forster już przy swoim tysiącu niemieckich ofiar krwawej niedzieli pozostał.

Drugim chwytem propagandowym w stosunku do ludności polskiej Pomorza jest idące w parze z dyskryminacją Polaków odseparowanie Niemców od wpływów polskich przez stworzenie między nimi sztucznej przegrody. Temu celowi służą zarządzenia forsterowskie podobnego zresztą typu, jak greislerowskie w Poznaniu, zakazujące Niemcom jakiegokolwiek styczności z Polakami, ponieważ styczność taka musiałaby sama przez się stępić ostrze hitlerowskiego terroru i odebrać wszelką atrakcyjność zapisywaniu się na volkslistę. Stąd w jednej i tej samej odezwie Volksbundu na okręg Danzig-Westpreussen figurują obok siebie dwa hasła: "Naródzie niemiecki nigdy nie zapomnij, że okrucieństwa w Polsce zmusiły Fuehrera do obrony zbrojnej w ochronie naszych volksdeutscheów" oraz: "Niemce, Polak nigdy nie będzie twym kamratem".

Są to przecież tylko ostateczne konsekwencje tej samej propagandy, którą zaczął Forster w roku 1931 w założonym przez siebie dzienniku "Der Vorposten" pod niewinnie brzmiącym na pozór hasłem "nie kupuj u Polaka i Żyda".

Zbrojcka napad niemiecki na Polskę nie była wojną w rozumieniu prawa narodów, nie tylko dlatego, że łamała obowiązek prawny poniechania wojen na mocy paktu Brianda Kelloga, nie tylko dlatego, że nastąpiła bez wypowiedzenia wojny, ale przede wszystkim

dlatego, że jej bezpośrednim celem była aneksja ziem polskich i Gdańska natychmiastowa, w czasie trwania nieskończonego jeszcze konfliktu zbrojnego i niezależnie od dalszych losów wojny. Wyczerpująca ekspertyza prof. Ehrlicha wyjaśniła rzecz gruntownie.

Dla Hitlera i jego adherentów klęska wrześniowa armii polskiej w r. 1939 otworzyła drogę do stworzenia faktu dokonanego wcielenia ziem zagarniętych do Rzeszy. Nie to, że wojna toczyła się dalej, że rząd polski istniał nadal choć poza granicami państwa, że w wojnie aż do jej zwycięskiego końca brało udział wojsko polskie pod narodowymi sztandarami.

Nie to, że nie było ani t.zw. *debellatio*, ani nawet kapitulacji armii polskiej, że sprzymierzeni nadal walczyli, nie tylko nie uznając dokonanej aneksji, ale ostro przeciw niej protestując. Żaden legalny czynnik międzynarodowy nie dał swego placet na wcielenie Gdanska i ziem polskich do Rzeszy.

Tylko program hitlerowski uważał chwilę tę za wymarzoną, aby nadużywając władania okupowanym krajem - zmienić jego fizjognomię narodową i uczynić kraj ten z polskiego - niemieckim.

Poglądy prawne XX wieku pogłębiły oddawna ugruntowaną zasadę, że walczą ze sobą armie, a ludność cywilna musi być chroniona i prawa jej mogą o tyle tylko doznać uszczuplenia, o ile tego wymaga absolutna konieczność natury militarnej. Ta nie zachodziła ani na Pomorzu, ani też w Gdansku.

Niemcy hitlerowskie zrabowały nam kraj razem z ludnością i ludność tę poczęły niszczyć, tolerując ją o tyle, o ile była im przydatna jako siła robocza.

Realizatorem tego dzieła w Gdansku i na Pomorzu był osk.

Forster. Bezprawność tego ~~xxx~~ postępu doskonale uświadamia sobie oskarżony, twierdzi jednak, że wówczas - gdy to czynił - nie był tego świadom. Prawda wyglądała inaczej. Poprostu on

jak i olbrzymia większość Niemców oszołomionych wstępnym powodzeniem wojennym, choć dobrze rozumiała istotę tego bezprawia - zlekceważyła obowiązki wynikające z prawa międzynarodowego. 28 sierpnia powiedział Hitler, że jako zwycięzca nie

na potrzeby się tłumaczyć. Nie wpływa to w najmniejszym stopniu na ocenę prawną czynu oskarżonego i nie przekreśla jego winy. Dla istoty dokonanej przez zeń zbrodni wystarczy, gdy sprawca ogarniał swą świadomością samo zdarzenie wolielenia do Rzeczy i jego faktyczne następstwa. Rzekoma nieświadomość bezprawności działania mogłaby mieć jedynie znaczenie, gdyby była usprawiedliwiona, nie zaś oskarżonego w tym względzie usprawiedliwić nie może słońce.

Cała akcja germanizacji kraju - poczynając już od odmiennego traktowania Polaków i Volksdeutsche, a tym bardziej stworzenia odrębnego stanu prawnego dla Polaków, przeciąganie na Volkslistę, dalej jakiegokolwiek prześladowania, nie mówiąc już o pozbawieniu ludności okupowanego kraju majątku - i wolności - wszystko to było jaskrawym bezprawiem gwałcącym prawo międzynarodowe. A cóż dopiero jakakolwiek dyskryminacja, albo fizyczna eksterminacja ludności cywilnej. A przecież to było istotną treścią działalności okupacyjnej oskarżonego.

Całość akcji przeciwpolskiej wchodziła w zakres t.zw.

Volksstumspolitik. Dzisiaj oskarżony Forster bardzo tego wyrazu nie lubi. Uchyła się od przyznania, że w jego namiestnictwie istniał nawet specjalny referat pod nazwą Volksstumpolitik, a jednak wydawnictwo urzędowe świadkło, że tak było.

Volksstumpolitik to suma wskazań, jakie należało realizować na każdym odcinku życia państwowego, to konsekwentne w swej całości niszczenie ludu polskiego oraz jego wartości duchowych i materialnych. Osk. Forster w swych przepowieniach antypolskich przeważnie operował ogólnikami, ale pod ogólne jego hasła odnośna komórka urzędowa podstawiała realne plany, aby życie polskie zmiażdżyć

Idealna zgodność celów, do jakich Forster nawoływał i jakich osiągnięcie urzeczywistnić miały wszystkie marzenia niemieckie na Pomorzu, jest zewnętrznym wyrazem jedności działania wszystkich komórek okupanta. Forster wszędzie zbierał swój własny siew. To, co inni czynili, ściśle odpowiadało temu, do czego nawoływał, a czynom swych podwładnych on, Forster dawał pełną aprobatę.

Atak Niemców na Polskę trwa przeszło 10 wieków.

Każdy okres historii tych walk wnosił inny typ smagań. Na każdym z tych okresów wybiła piętno indywidualność margrabiów, książąt, cesarzy, wielkich ministrów i komturów. Zatem na okresie ostatnim tej walki odcisnęła swe piętno, przedwzyskim, dotkryna hitleryzmu. U podstaw tej dotkryny leży dyskryminacja ludzi, którzy, albo nie są Niemcami, albo nie dają gwarancji podporządkowania się dążeniom i interesom polityki niemieckiej. I dawniej polityka niemiecka z nami walczyła. W XIX w. jednak stuleciu starała się trzymać granie pewnej bodaj pozornej prawomocności. Hitleryzm nie krępował się żadnymi względami prawnymi. Albo wydawał przepisy prawne, których treść, w rzeczywistości, była bezprawiem, albo działał, nie oglądając się na jakiegokolwiek normy prawne

Forster, na przestrzeni wieków owej walki, nie jest postacią odosobnioną. Dlaczego jednak jemu właśnie przypadła w udziale odpowiedzialność karna za takie zbrodnie, których w przeszłości dokonywano bezkarnie? Ponieważ zwycięska nad faszyzmem demokracja świata zmieniła stan prawny po zwycięstwie. Ta nie wyznaje dotkryny hitlerowskiej. Dlatego Forster nie odpowiada dziś za to, że jest Niemcem. Nie odpowiada również za przeszłe pokolenia niemieckie, które wojowały bezprawnie. Forster odpowiada tylko za siebie, za te zbrod-

BS/JK.

- 6/4 -

nie, kt.rych sam dokonał.

Pojedynczo zabójstwa, rozboju, czy kradzieży, może dokonać jedna osoba swym własnym działaniem. Tam gdzie akcja zbrodnicza ogarnęła cały kraj, aparat sprawców przestępstwa musi być liczny i odpowiednio zorganizowany. Aparat ten musi mieć swego przywódcę nie tylko, jako technicznego kierownika działania, ale przede wszystkim jako inicjatora, który słowem i czynem zagrzewa innych do walki, który stara się wykrzesać wolę działania.

Doktryna hitlerowska z jej zasadą "Führerprinzip" sprawiła, że w rękach Forstera skupiła się ogromna władza. Moc czynienia przez niego zła sięgała często dalej, aniżeli formalne uprawnienia wielkorządcy. Widzieliśmy to na odcinku akcji przesiedleńczej, oraz akcji germanizacji dzieci. Formalnie obie te akcje należały do zakresu działania Komisarza do Umocnienia niemieczyny, a więc Himmlera i podległych jemu organów policyjnych. Faktycznie - akcja ta rozpoczynała się właśnie od chwili, kiedy Forster wypowiedział swe ważne słowo.

W tym kraju wszystko się działo w imieniu Forstera, on bowiem był tutaj pierwszym prorokiem jedynego boga niemieckiego owych czasów - Hitlera. Przecież Hitler narzucił go Gdanskowi, obdarzył go władzą, uczynił z niego realizatora swych zamierzeń, a prorok działalnością swą chciał dobrze zasłużyć się Führerowi".

W Trzeciej Rzeszy państwo i partia stanowiły jedność. Dlatego Gauleiter partii i namiestnik Rzeszy w jednej osobie na najszersze możliwości, bo tam, gdzie kończą się uprawnienia namiestnika, trwają jeszcze dalej uprawnienia Gauleitera.

Nie wszystko, co się dzieje w tym kraju, jest wykonaniem bezpośrednich zarządzeń Forstera, ale wszystko mieści się w ramach określonego przez niego programu. Do realizacji zaś tego programu Forster nawoływał swych rodaków przy każdej okazji. Uderza więc idealna zgodność między tym, do czego Forster nawoływał, a tym, co wszystkie czynniki niemieckie realizowały.

Istota hitlerowskiego totalizmu tkwiła w jedności planów i jedności działania całego niemieckiego aparatu okupacyjnego, i to niezależnie od tego, o jaką komórkę organizacyjną chodziło. Każda z nich wyznawała te same zasady i realizowała tę samą "Volkstumspolitik". I w tym sensie miał rację Forster, gdy zatajał

fakt istnienia referatu, poświęconego temu zagadnieniu, twierdził, że sprawy z zakresu tej polityki były opracowywane przez wszystkie organa we właściwym zakresie.

Aparat rządowy okupanta był olbrzymi, musiał więc rozpaść się na liczne odgałęzienia. Wszystkie władze jednak zespolone były w ręku Reichsstatthaltera. Wynika to bezspornie z tekstów odrębnych przepisów. Istnienie władz centralnych w Berlinie nie przekreślało władzy namiestnika, a władza Forsterów nie przekreślała władzy rządu centralnego niemieckiego. Istotą władzy instancji podległej bezpośrednio rządowi, a sprawującej jurysdykcję na danym obszarze terytorialnym, jest wykonywanie zarządzeń rządu, ale jednocześnie kierowanie w ramach wydanych z centrali przepisów i wskazów wszystkim tym, co stanowi pewne specificum w administrowaniu danym krajem. Tym zaś specificum na Pomorzu było sgermanizowanie kraju przez wytopienie gwałtem polskości. Nikt nie przeczy, że zasadnicze wytyczne otrzymywał Forster z Berlina, ale wzbogacał je własną twórczością.

Co prawda, na miejscowym terenie, miał w tym zakresie swego konkurenta i to konkurenta możnego w osobie wyższego dowódcy SS i policji, jako organu podległego w tym względzie wprost Reichsführerowi, jako Komisarzowi do umocnienia niemczyzny. Co prawda, konkurent ten prawnie mu podlegał, ale w innym zakresie.

Warto jednak się przyjrzeć, o co konkurowali z sobą ci ludzie: o większą gorliwość w zniemczaniu kraju, o bardziej doskonałe metody germanizacyjne. Wynika to niezbicie z nadesłanej przez Główną Komisję badania zbrodni niemieckich, a uzyskanej z zagranicy fotokopii sprawożenia Hildebrandta o Forsterze i jego polityce, jaka znalazła wyraz w odezwie z dnia 22 lutego 1942 r. wzywającej do generalnego "eindeutschowania". Wiadomo było, że polityce tej przeciwny był Greiser, który w swoim okręgu unikał

owego "Massenbetrieb" i szedł po linii znacznej indywidualizacji. Teraz ujawniło się, że ^{przeciwny} polityka Forstera był również Hildebrandt. Widocznie uważał, że taka germanizacja będzie zbyt powierzchowna, że Niemcy nie są poprostu zdolne strawić jednocześnie tak znacznej ilości elementu polskiego. Ale wiemy również z ekspertyzy przesła Ogiński, jakie to głosy padły później ze strony Niemców, przeciwnych początkowo owemu generalnemu "eindeutschowaniu": oto schylili czoła przed Forsterem, zorientowali się bowiem, że tą drogą udało im się wysłać znaczną ilość Polaków na front, a machować w kraju odpowiednią liczbę prawdziwych Niemców.

Z punktu widzenia prawa i moralności przymusowa germanizacja (i to w czasie okupacji kraju) jest takim samym przestępstwem, gdy się ją prowadzi według recepty Forstera, czy też toczy się ona według recepty Hildebrandta i Greisera. Z punktu widzenia szkody wyrządzonej uprawnionemu interesowi polskiemu - obie metody były równie złe: greiserowska zapuszczała głębiej jąd faszyzmu niemieckiego w duszę ofiar polskich, czyniąc szkody trudniejsze do naprawienia, druga - forsterowska - wyrwała większy zastęp rścannych Polaków i zasilila nimi wydatnie potencjał militarny nieprzyjaciela, ale była słabszym zastrzykiem jadu, z którego łatwiej się było uleczyć. Gdyby wszędzie władztwo hitleryzmu przetrwało dłużej - metoda forsterowska byłaby dla narodu polskiego szkodliwsza. Zasługuje więc na surową represję.

Ani obóz koncentracyjny w Stutthofie, ani inne rossiarskie po tym kraju obozy przejściowe, karne, obozy pracy, obóz niemieczący w Jabłonowie, nie podlegały Forsterowi w sensie administracyjnym. To prawda, ale nie oskarżamy Forstera o czyny związane z samym zarządzaniem obozami & kierowaniem trybem życia w tych obozach.

Oskarżamy Forstera o co innego; oskarżamy go o to, że w egzekucji swojej polityki w stosunku do ludności polskiej z istnienia tych obozów korzystał, że z nich czynił instrument eksterminacji Polaków, że do tych obozów posyłał, że przekazywał ludność po to, aby się w tych obozach znalazła, że przekazywał ludność po to, aby się w tych obozach znalazła, a przecież wiedział co ją tam spotka. Nikt nie uwierzy nie-poważnym, naiwnym i śmiesznym zapewnieniom oskarżonego, że nie wiedział, co się w tych obozach dzieło, bo przecież obozy te wisiłował, choćby nawet nie pod kątem widzenia zbadania panującego w nich reżimu, tylko pod innym kątem widzenia np., jakim celem gospodarczym służy dany obóz.

Zresztą wiemy, jak się zachował w Stutthofie, gdy wyraził radość, że mu przedstawiono ostatnich 7-miu polskich inteligentów z wyższym wykształceniem. Radował się z osiągnięcia zamierzonego celu choćby po-przez praktyki obozowe Stutthofu.

Oskarżony Forster miał i na tę doskonałą świadomość, że jako Namiestnik Okręgu odpowiadał prawnie za każdy włos z głowy każdego mieszkańca tego kraju, mieszkańca, z którym jakakolwiek władza - poza zakresem ściśle militarnego dochodzenia - postąpiła wbrew przepisom Konwencji Haskiej i który wskutek tego doznał szkody, podobnie jak Forster odpowiada za los owych marynarzy Radzieckiej Marynarki Handlowej, którzy internowani na jego terytorium, znaleźli się właśnie w Stutthofie i z którymi tak perfidnie, a łaskawie rozmawiał, zapewniając, że oni już więcej nie ujrzą swego wielkiego Wodza Stalina.

Odpowiada zaś karnie za skutki swych bezpośrednich działań, za następstwa swych rozporządzeń, za-rządzeń, instrukcji, rozkazów, nakazów i zakazów - o ile podległe mu organy wykonywały je zgodnie z założeniami oskarżonego - w granicach wytycznych jego polityki.

Oskarżony pragnie odgrodzić się od działalności SS i policji, twierdząc, że ta podlegała mu jedynie de iure, a nie de facto. Prawna ocena tego rodzaju sytuacji jest prosta - oskarżony odpowiada karnie również za działania SS i policji, wówczas, gdy:

- 1) działała ona w ramach wytkniętych przez niego celów, albo
- 2) gdy swym własnym zachowaniem udzielał jej w tym pomocy i całym swym aparatem administracyjnym z nią współpracował,
- 3/ albo wreszcie, gdy świadomie godził się z jej dzia-

niam i konsekwencjami tego działania, poniechawszy wszystkiego, co mi de iure przysługiwało, aby niezgodne z prawem postępowanie powstrzymać. W tym ostatnim przypadku zachodzi postać złego zamiaru wynikowego, dolus eventualis.

Nam wszelką podstawę twierdzić, że takie właśnie warunki odpowiedzialności karnej zachodziły. Oskarżony miał wówczas do wyboru: albo przeciwstawić się wszystkiemu, co było bezprawiem, choćby przeciwstawienie takie miało narazić go na represje, albo z góry przyjąć przysługującą odpowiedzialność karną za dokonywane bezprawie. Wybrał tę drugą drogę.

Osłówek tak zrelaksowany z narodowym socjalizmem i jego wodzem Hitlerem, z jego całą polityką, że mógł istotnie przykre odzwierciedlać wzrost znaczenia w III Rzeszy aparatu policyjnego Himmlera, ale mogło wpływać to jedynie z zaskrości o władzę. Tego, że SS i policja postępowanie wobec Polaków czyni bezprawia, tego nie dostrzegał. Nie może być osądzony na podstawie bezprawnego działania ten, kto sam dopuszcza się takiego samego bezprawia.

Dowodem na jaskrawym takimże samym bezprawiu jest choćby działalność normatywna Forstera, jaka znalazła swój wyraz w wydawanych przez niego rozporządzeniach.

Onego nie dokonał Forster jako Namiesznik, tego dopełnił jako Gauleiter, w tym bowiem charakterze był przełożonym partyjnym wszystkich Niemców - osłonków NSDAP, którzy na tym terenie pełnili swe obowiązki.

Istnieje jedna tylko dziedzina administracji kraju, którą pomijam w tym oskarżeniu, chociaż i ta kierowana była przez oskarżonego; jest to dziedzina sądów ściśle militarnych, jakie spełniał w roli Komisarza Rzeszy do spraw obrony; za wszystkie inne dziedziny ponosi pełną odpowiedzialność.

Przew. Zarządca krótką przerwę.

Reichstatthalter Forster urządził w myśl wskazówek centralnych nad krajem misterną sieć organizacyjną do eksterminacji Polaków. Choć poszczególne komórki działały z osobna, łącząca je idealna harmonia celów. Harmonia ta tkwiła już w samym założeniu działalności okupanta. Założeniem bezspornym przez oskarżonego nie negowanym było sgermanisowanie kraju. Hitler dał mu na to 10 lat czasu, on Forster głosił, że osiągnie to w ciągu lat pięciu, a nawet w trzech latach. Czy można było cel taki osiągnąć na drodze prawnej? Oczywiście, że nie. Czy można było cel ten osiągnąć licząc się z potrzebą uszanowania wolności obywatela? Oczywiście, że nie. Zastosowany przymus miał w tym kraju cechę szczególną. Nigdy nie jest jasno sprecyzowana groźba tej represji jakie j ma ulec oporny, ale znany wszystkim obywatelom dotychczasowy przebieg dni niewoli ukazuje w całej pełni niebezpieczeństwo tkwiące w nieusłuchaniu żądania. Klasycznym tego przykładem jest słynna odeswa oskarżonego o Forstera z 22. lutego 1942 r. wzywająca do powszechnego zgłaszania się na listę narodową niemiecką. Ci którzy nie usłuchają narażają się tylko na jedno, że ich się będzie traktować jak Polaków. Nic więcej, ale taka groźba jest wystarczająca, bo unaczni każdego męki obozu, widmo śmierci męczeńskiej, pozbawienie mienia, codzienną nędzną egzystencję. Bo większą jeszcze wymowę niż słowa miały uczynki okupanta. Oskarżony Forster starał się wygrywać w swej obronie bezsporny i niewątpliwy fakt, że Himmler dążył do sagarnięcia w III Rzeszy całości władzy i dlatego on Forster uważa, że trzeba starać się aby wszystkie szpetne uczynki przypisać nieżyjącemu już Himmlerowi i jego poplecchnikom. To ma osłonić oskarżonego przed odpowiedzialnością. Ta obrona oskarżonego, choćby dlatego nie ma szans powodzenia, że nie zdołano odnaleźć jakiegokolwiek śladu takiej akcji Himmlera, SS. lub policji, którejby Forster starał się

Reichstatthalter Forster urządził w myśl wskazówek centralnych nad krajem misterną sieć organizacyjną do eksterminacji Polaków. Choć poszczególne komórki działały z osobna, łącząca je idealna harmonia celów. Harmonia ta tkwiła już w samym założeniu działalności okupanta. Założeniem bezspornym przez oskarżonego nie negowanym było sgermanisowanie kraju. Hitler dał mu na to 10 lat czasu, on Forster głosił, że osiągnie to w ciągu lat pięciu, a nawet w trzech latach. Czy można było cel taki osiągnąć na drodze prawnej? Oczywiście, że nie. Czy można było cel ten osiągnąć licząc się z potrzebą uszanowania wolności obywatela? Oczywiście, że nie. Zastosowany przymus miał w tym kraju cechę szczególną. Nigdy nie jest jasno sprecyzowana groźba tej represji jakiej ma ulec oporny, ale znany wszystkim obywatelom dotychczasowy przebieg dni niewoli ukazuje w całej pełni niebezpieczeństwo tkwiące w nieusłuchaniu żądania. Klasycznym tego przykładem jest słynna odezwa oskarżonego Forstera z 22. lutego 1942 r. wzywająca do powszechnego zgłaszania się na listę narodową niemiecką. Ci którzy nie usłuchają narażają się tylko na jedno, że ich się będzie traktować jak Polaków. Nic więcej, ale taka groźba jest wystarczająca, bo unaczynia każdego męki obozu, widmo śmierci męczeńskiej, pozbawienie mienia, codzienną nędzną egzystencję. Bo większą jeszcze wymowę niż słowa miały uczynki okupanta. Oskarżony Forster starał się wygrywać w swej obronie bezsporny i niewątpliwy fakt, że Himmler dążył do zagarnięcia w III Rzeszy całości władzy i dlatego on Forster uważa, że trzeba starać się aby wszystkie szpetne uczynki przypisać nieżyjącemu już Himmlerowi i jego poplecznikom. To ma osłonić oskarżonego przed odpowiedzialnością. Ta obrona oskarżonego, choćby dlatego nie ma szans powodzenia, że nie zdołano odnaleźć jakiegokolwiek śladu takiej akcji Himmlera, SS. lub policji, którejby Forster starał się

przeciwstawić, a głośzowna deklaracja w tym kierunku nie może Trybunałowi wystarczyć.

Zresztą nie inaczej oceniał wymuszanie, zawarte w tej odeswie, mąż zaufania Himmlera w Gdańsku Hildebrandt, w swym sprawozdaniu z dnia 21.4.1942 r. w którym podkreślał swe osobiste przyjaźne stosunki z Forsterem a krytykował jedynie ujęcie samej odeswy. Przewód sądowy dostarczył tak jaskrawych obrazów nieludzkiego postępowania okupanta z ludnością polską, że ohyba nie nam potrzeby ponownego ich odtwarzania. Wystarczy^{ie} powołać^m się na szczytowy punkt tego koszmarnego obrazu w ekspertysie profesora Billikiewicza : szpitalom niewolno było przyjmować chorego Polaka, chorych umysłowo mordowano, dzieci zdrowe morderono głodem. Obraz równy niemal piecom krematoryjnym w obozie koncentracyjnym. Bez znaczenia jest tutaj tłumaczenie się oskarżonego Forstera, że to nie on wydał zarządzenia, ^{ale} że to uczyniły ~~zastępcy~~ podwładny mu personel lekarski, w imieniu tej samej doktryny hitlerowskiej która pozwalała odmawiać pomocy lekarskiej Polakom , jak również ich mordować.

Z całego tego kraju okupant hitlerowski uczynił wielki obóz koncentracyjny ,a Alberta Forstera z nazwy Reichstatthaltera i Gauleitera, uczynił z właściwych funkcji Lagerkommandantem, tego wielkiego obozu, co zresztą całkowicie odpowiadało nie tylko jego wysokiej randze w SS., ale przede wszystkim odpowiadało jego poglądom politycznym na misję dziejową hitleryzmu i jego wodza. Odpowiadało jego przygotowaniu partyjnemu, jego temperamentowi i usposobieniu.

Na przestrzeni 5-ciu i pół lat rządów okupacyjnych oskarżonego Forstera jako namiestnika, najżywsza działalność przypada na pierwsze trzy lata. W tych latach najżywotniejszy i najjaskrawszy zarazem okres pierwszy początkowy upływa na zakładaniu fundamentu pod ową forsterowską Volkstumspolitik, znaczącą krwawą akcją Selbst

schutzu i pierwszą, najostrejszą falą wysiedlań i rabowaniem Polaków ich mienia. W tym również okresie Forster stara się zatrzeć zewnętrzne znamiona polskości Pomorza.

Okres drugi mniej więcej od połowy 1940 r. - gdy najgrubsza robota jest wykonana, Forster poświęca podstawowej germanizacji ludności polskiej. W tym okresie wprowadzona jest przez niego w życie instytucja Volkelistej - początkowo w wąskim zakresie, później w coraz szerszym, aż kończy się ten okres germanizacji /potężnym akordem wykonania jego odezwy przymuszającej do masowego "Wniemczenia" (Eindeutschung), datowanej 22.II.1942 r.

W tym drugim okresie okazja wykonania "mokrej roboty" - że użyję tego popularnego słowa w świecie kryminalnym wyrażenia - trafia się Forsterowi coraz rzadziej, ponieważ przesłała ona już całkowicie do rąk Gestapo, a Forster wyjątkowo tylko jest do niej zapraszany, jak np. w przypadku wyjednania Od Hitlera zarządzenia rozstrzelania 10 niewinnych Polaków w Bydgoszczy w dniu 19 maja 1941 r.

Aparat policyjny jest nastawiony - działa samoczynnie przy zwykłym współudziale całej forsterowskiej administracji. Na nas, od 1943 r. nieomal do końca rządów okupacyjnych, przypada okres trzeciego, niewątpliwego osłabienia aktywności Forstera. Nieujawnione żadnych nowych, doniosłych pomysłów, któreby tworzyły nowe postacie krzywdzenia Polaków. Poprostu cała tasadnicza robota została już wykonana, resztę miał dokonać czas.

Okres ten nie był jednak ani trochę łagodniejszy dla doli Polaków. Ich męka trwała niezmiennie, wyniszczenie postępowało naprzód. Los kazał im jeszcze przeżyć w niewoli dwa długie i mroczne lata. Łatwiej dziś je opisać, niż wówczas przeżyć.

Można nawet przyjąć, że na Forstera przyszło zwykłe ludzkie zmęczenie, może przesyt, wynikły z piastowania władzy, ale zapewne niepowodzenia orężne Niemiec na froncie i perspektywa klęski z Łódź, a malejące znaczenie Gauleiterów i wzrost znaczenia Himmlera i jego adherentów z drugiej strony - zniechęcały Forstera i zmniejszały jego energię.

Niewątpliwie już wówczas Forster - człowiek bystry i obdarzony dobrą orientacją musiał dostrzegać bezowocność wszystkich swych zbrodni. Przecież pogładowi temu dał jaskrawy wyraz tu na rozprawie, gdy: zawołał ze sztucznym patosem :

"Żyłem nadaremnie".

Energia Forstera ponownie wybuchła dopiero w okresie IV końcowym, gdy zadania Komisarza Rzeszy do spraw obrony wypełniają treść jego urzędowania i zajmuje się zagadnieniem ewakuacji ludności niemieckiej, a także Stutthofu. Co do tego nie mam jednak dowodów i dlatego tej kwestii nie poruszam.

Oskarżenie w pierwszym rzędzie podkreśla szczególne nasilenie zbrodni forsterowskich w I i w II okresie. Podnosi jednak, że zachowanie oskarżonego w III okresie ^{by}przynajmniej nie umniejsza jego winy, skoro nie widać w postępowaniu oskarżonego niczego, co by miało odwrócić skutki działalności pierwszych dwóch okresów i ulżyć doli cięmiężonych.

Perspektywa klęki nie wstrząsnęła jego sumieniem, najwyżej wprowadziła w stan zniechęcenia i pewnej bierności, z której osknął się w obliczu zwycięskiego natarcia Armii Czerwonej. W toku przewodu sądowego przedstawiciele oskarżenia publicznego smuszani byli wielokrotnie sadawać kłam twierdzeniu osk. Forstera - zawsze z powołaniem się na dokumenty, które druzgotały jego wywody. Przeszłość osk. wskazuje, że był to gracz polityczny szczególnie wyrobiony w posługiwaniu się nieprawdą. Już sam program partyjny NSDAP. oparty był w znacznej mierze na fikcjach i zakłamaniu. Musiał przecie ukryć wobec świata te drogi, jakimi później realizował swe założenia, że wymienia dla przykładu całą politykę eksterminacyjną wobec Polaków oraz metody zagłady Żydów. Jest rzeczą znamioną, że tu na Pomorzu dopuszczone się zagłady wszystkich Żydów, według planu który hitlerowcy stosowali dopiero w 2 lata później.

Forster w swej taktyce politycznej przed wojną starał się ukryć wielokrotnie właściwy sens swych posunięć, że wymie-

nią chociażby "flirt" polityczny z ówczesnym rządem Polski, kt.ry tak śle strzegł nasze rzeczywiste interesy w stosunkach z W.M.

ukrywania
Ta sama taktyka prawdy była podstawą jego posunięć politycznych w sprawowaniu rządów okupacyjnych. Forster wysławiając w stosunku do Polaków hasło "Ausrotten" starał się zataić wobec opinii, że wysiedlanie niepodatnej na germanizację ludności przeprowadza gwałtem : częściowo przez wymordowanie ich na miejscu lub w obozach koncentracyjnych albo przez stopniowe wyniszczenie w obozach innego typu, wreszcie przez powolną eksterminację Polaków drogą stworzenia takich warunków ich bytu które prowadziły wprost do zagłady.

Osk. Forster nawet tu, gdy zabierał głos na rozprawie to zdawało się, że w tej sali, której mury przesiąkły dźwiękiem jego hitlerowskich przemówień - pragnie kontynuować swoją dawną grę polityczną, oszargać i okłamywać Was, Sędziowie, N.T.N., jak dawniej otumainiał rzesze swoich wyznawców. Ale od czasów płomiennych jego słów w tej sali - wiele się na świecie zmieniło.

Sale tę zaległy tłumy innych ludzi- już nie tych, którzy posłuszni nawiadywaniu Forstera, byli krzywdzicielami ludu polskiego. Zasiadli tu ci, którzy wczoraj byli ofiarami krzywdzących poczyną oskarżonego, a dziś oczekują słusznego wyrównania swej krzywdy. Dawniej Forster jako mówca mógł być pewien swoich oratorskich sukcesów. Jego szkodliwe plany miały pełne poparcie olbrzymiej większości ludności niemieckiej Gdańska. Im bardziej był perfidny, tym milej był słuchany przez beskrytyczny tłum w brązowych koszulach, szdoby w odznakach swastyk. Przeciwnie konsekwencje gospodarstwa hasła "surdek zum Reich" należało niesłyszalnie starannie ukrywać przed współrodakami, których losy związane były z rozwojem gospodarczym społecznego polskiego. Niemiec słuchające Forstera pod wpływem jego słów zapominali o swym własnym interesie gospodarczym.

Dzisiaj obywatele Rzeczypospolitej zebrani w tej sali, zgromadzeni w okół głośników przed gmachem, dzisiaj wszyscy pokrzywdzeni w całym kraju składali w Wasze ręce, Sędziowie Najwyższego Trybunału Narodowego, wymiar sprawiedliwości nad wielkimi szkodnikami wojennymi. Oczekują oni rozstrzygnięcia sprawy nie drogą prymitywnego zaspokojenia uczucia zemsty przez taką, czy inną karę, która ma przynieść oskarżonemu dolegliwość fizyczną, oni szukają sadośćuczynienia przede wszystkim w tym, aby się ujawniła cała prawda, aby sprawca ich nieszczęścia musiał się ze swych niskich uczynków wytłumaczyć, aby spotkała go kara z ręki Sądu, który kieruje się nie namiętnością, nie chęcią zaspokojenia doraźnych celów politycznych, jak to czyniły Sady hitlerowskie. Oczekują od Trybunału, że w ocenie czynów Forstera kierować się będzie zasadami prawa, zasadami

jednakimi dla sądzenia wielkich i małych zbrodniarzy, dla są-
dzenia Polaków i Niemców, dla sądzenia tych, których się kocha
i tych, których się nienawidzi.

I dlatego jest moim obowiązkiem jako oskarżyciela
publicznego, wyeliminowawszy całkowicie osobiste uczucia, wyni-
kające z przedstawienia tego tak koszmarnego obrazu, przejść
odrazu do chłodnego, krytycznego, bezstronnego rozważania za-
gadnień ściśle prawnych.

Tej tak wielostronnej działalności bezprawnej oskar-
żonego Forstera w czasie sprawowania przezeń rządów okupacyj-
nych ma obecnie Najwyższy Trybunał Narodowy nadać właściwą
kwalifikację, a więc ocenę prawną według odpowiednich przepisów
obowiązującego prawa karnego. Wszystkie czyny oskarżonego
we wspomnianym zakresie mają pewną osobliwość; one są z punktu
widzenia hitlerowskiego legalne. Według doktryny prawnej
hitlerowskiej, której autorytatywnym interpretatorem był
przede wszystkim Reichsjuristenführer Hans Frank, późniejszy
generał gubernator- prawem było wszystko, co służyło dobru
narodu niemieckiego - oczywiście dobru w rozumieniu hitlerow-
skim. Takie credo a nie inne wypowiedział Frank przy każdej
okazji.

Jasną jest rzeczą, że poglądy prawne wszystkich społe-
czeństw kulturalnych, a ustawodawstwo powojenne ~~zwycięskiej~~
~~zwycięskiej~~ zwycięskiej demokracji przede wszystkim, musiało
przejść do porządku nad tym, co było wyrazem owej swoistej
faszystowskiej moralności.

Z naszego bowiem światopoglądu wypływa zasada, że zbrodnię
popęłnia nie tylko obywatel, ale i władca, również ustawodawca,

gdy dokonana czynu, który w swej istocie stanowi zbrodnię, choćby działał nie z egoistycznych, lecz z nacjonalistycznych pobudek. Dlatego właśnie nasz światopogląd, potępiając faszyzm, przeciwstawiając się wszelkiemu imperjalizmowi, nie pozwala na prowadzenie wojen zaborczych dopuszczając tylko i jedynie obronę sbrojną przed napaścią. Bo ludzkość doszła do tego poziomu swego rozwoju, że stawia wymagania posłuszeństwa prawa nie tylko temu, kto wydaje bezprawny rozkaz, ale i temu, kto posłuszny bezprawnemu rozkazowi, popełnia przestępstwo. Ta okoliczność, że ktoś działa w wykonaniu sbrodniczej ustawy, albo sbrodniczego zarządzenia władzy lub rozkazu - nie zwalnia dziś już nikogo od odpowiedzialności karnej, jak to było ongiś. Przepisał to już wyraźnie ustawodawca polski w artykule 5-tym dekretu o wymiarze kary dla hitlerowsko-faszystowskich sbrodnicarzy, dekretu z dnia 21 sierpnia 1944r., w wiec wcześniej, zanim zasada ta zyskała pełnię znaczenia w prawie karnym międzynarodowym. Tę naszego poglądu prawnego nie zmieni nawet sztuczny dyraz zdziwienia na twarzy oskarżonego Forstera, gdy spotyka go zarzut popełniania sbrodni takim czynem, który był z jego strony tylko wykonaniem polityki monachijskich czy berlińskich władz zwierzchnich Gauleitera i Reichstatthaltera, który był tylko wykonaniem hitlerowskiej ustawy, konkretnego zarządzenia władzy, które pochodziło bądź od Hitlera bądź od Himmlera albo od innych z rzędu największych hitlerowskich sbrodnicarzy, którzy rządzili Rzeszą.

Nasz bowiem pogląd prawny nie mógłby pogodzić się z sytuacją, że gdy sbraknie tych, którzy rozkazywali, wykonawcy rozkazów ujdą bezkarnie.

Gdy pojęcia prawne zbrodni wojennych, zwiastosa zbrodni przeciw ludzkości ostatecznie się skrytylizowały, wówczas ustawodawstwa świata kultury i postępu po zwycięskiej wojnie wszędzie wprowadziły normy szczególne o karaniu zbrodniarzy wojennych. Nie można jednak uważać, iżby ustawy dotychczasowe w zakresie nieznaczającym się w kodeksie karnym każdego państwa nie wystarczały.

Każdy czyn sarsucony oskarżonemu Forsterowi wypełnia istotę czynów przestępnych, zawartych w prawie karnym powszech-
nym.

Zabójstwo dokonane przez hitlerowców na placu egzekucyjnym, w bunkrze obozowym - jest tym samym zabójstwem, jakie przewidywał kodeks - zapewne znany oskarżonemu Forsterowi - karny niemiecki z roku 1971, odebranie przez organ okupanta niemia obywatelowi okupowanego kraju, choćby nastąpiło na mocy ubranych w postać prawa zbrodnioznych przepisów hitlerowskich - stanowi klasyczny przykład rabunku, karanego z § 249, 250 i 251 tegoż kodeksu niemieckiego. Gała wielka skoja germanizacyjna, do eindeutschowania włącznie, stanowi postać karalnego zmuszenia, przewidzianego przez tenże kodeks.

łapanie ludzi, trzymanie ich waresach gestapo, osadzanie w obozach (zarówno koncentracyjnych, jak przesiedleńczych), to przecież znana wszystkim kodeksem zbrodnie bezprawnego pozbawienia wolności w warunkach tutejszych, zawsze połączona ze szczególną udręką, cierpieniem, zadawanych przez ociemniańców.

Całokształt działalności osk. Forstera - to wypełnienie istoty wielu przestępstw kodeksowych.

Ustawodawca polski roku 1944 świadom praktyk okupanta niemieckiego słusznie ujął działalność tego rodzaju w jednym syntetycznym przepisie o przesładowaniu ludności cywilnej kraju i o znęcaniu się nad nią. Wszystkie bowiem fragmenty tej zbrodniczej działalności wypływają z tych samych pobudek, skierowane są przeciw temu stanowi porządku istnienia, jakie całości przesładowanego społeczeństwa, stanowią zatem wykonanie tego samego złego zamiaru, różne tylko co do postaci zewnętrznej.

W zbiegu przepisów kodeksowych z przepisami art. 1 dekretu przyjąć należy kwalifikację dekretową, ponieważ dekret przewiduje karę surowszą. Taki właśnie nakaz zawiera obowiązujący art. 36 k.k.

Wszystkie bowiem społeczeństwa, które same doznały kraywł okupacyjnych, albo dostrzegły niebezpieczeństwo tego zjawiska dla całej ludzkości, zgodnie ustanowiły kary szczególnie surowe za zbrodnie wojenne. Surowość represji samo przez się nie wypełnia jeszcze zjawisk przestępnych, ale jest wyrazem solidarnego wysiłku społeczeństw kulturalnych w dążeniu do wytopienia samej zbrodniczej idei eksterminacji, zniszczenia, zagłady tych, albo innych odłamów ludzkości.

Niechże Wasz wyrok Sędziowie N.T.N. będzie wyrokiem, który się do tego poważnego wysiłku ludzkości przyłączy.

Niech sąd Wasz będzie obojętny wszelkiej namiętności, niech będzie wynikiem chłodnej rozważliwej - zastosowaniem do osoby oskarżonego przepisów prawa. To prawo jest surowe. Dla najcięższych przypadków prześladowania przez okupanta ludzkości cywilnej i znęcania się nad nią przewiduje jedną karę, karę najcięższą - karę śmierci.

~~Nie wahajcie się jej wymierzyć!~~

Nie wahajcie się jej wymierzyć! Najbardziej ludzkim będzie wyrok, który uwolni ludzkość od osoby zbrodniarza, niegodnego miana człowieka. Dziś wszyscy pokrzywdzeni przez Forstera, poniekąd swojej zemsty, oczekują dlań wymiaru kary, kary słusznej i sprawiedliwej. Krzywda, wyrządzona przez Alberta Forstera społeczeństwu polskiemu, jest bezmierna. Wina jego przerasta miarę innych, którzy okupowali nasz kraj. Stopień niebezpieczeństwa, jakie tacy ludzie reprezentują dla społeczności świata, jest wprost olbrzymi. W porównaniu z winą, krzywdą i tym niebezpieczeństwem - kara, której żądam jest niewielka. Wielkie natomiast niech będą skutki Waszego rozstrzygnięcia.

Niech nowa, lepsza, mądrzejsza, sprawiedliwsza organizacja świata stworzy rękojmię, że zbrodnie przeciw ludzkości więcej się nie powtórzą, że osk. Forster nie znajdzie naśladowców. Niech się wyzwala ludzkość z barbarzyństwa, a Wy, Sędziowie, gruntujecie praworządność świata.

Przew. Zarządzam przerwę w rozprawie do poniedziałku ^{do} godz. 15-ej.

Koniec posiedzenia o godz. 18-ej.



Ła zgodność
Severin
[Signature]